

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX **0,60 F**

27 SIERPNIA  
A O U T 1967

Nr 35 (515)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



FOP 2373

**PRZEZ PIĘTNAŚCIE GRANIC — WSPOMNIENIA ŻOŁNIERSKIE — str. 5**

**RELACJE Z KOLONII W KRAJU — DZIŚ: WISŁA I MIKUSZOWICE — str. 12**

Moda na „Trójmiasto” zapanowała nawet w Champagne-sur-Seine, skąd na wakacje do Polski wybrała się 32-osobowa grupa młodzieży (patrz na str. 11)

Trente-deux jeunes de Champagne-sur-Seine ont visité la Pologne (page 11)

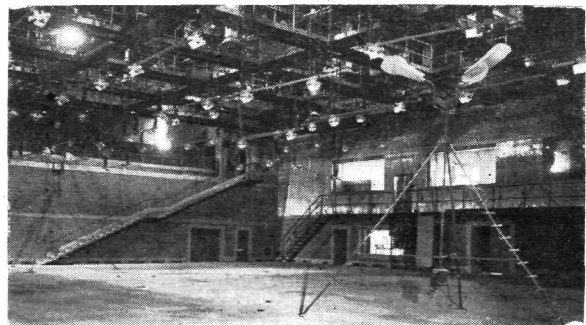


W 14 rocznicę rewolucji premier Fidel Castro wygłosił przemówienie na masowym wiecu ludności w Santiago de Cuba. Wkrótce potem odbyły się w Hawanie obrady OLAS (Organizacja Solidarności Krajo- Ameryki Łacińskiej), na której potężno nieustannie prowokacje USA wobec Kuby

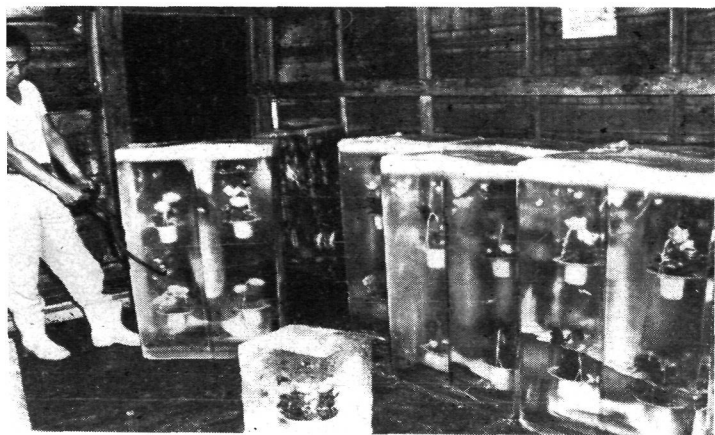


Przy Alei Żwirki i Wigury, prowadzącej ze śródmieścia Warszawy na okęć lotnisko, ujrzyć można liczne namioty i barwne domki. Z tego campingu korzystają zagraniczni turyści

W wyniku eksplozji i dwukrotnego pożaru na amerykańskim lotniskowcu „Forrestal”, z którego startowały samoloty barbarzyńsko bombardujące Wietnam, zginęło 135 oficerów i żołnierzy USA, a 64 odniosło ciężkie rany. Paryski „Monde” słusznie zauważył, że wojna powoduje ofiary nawet wówczas, gdy prowadzi się ją w „komfortowych warunkach”. Jakżeż by się czuli butni piloci i marynarze USA, gdyby Wietnam dysponował bronią do zwalczania statków?



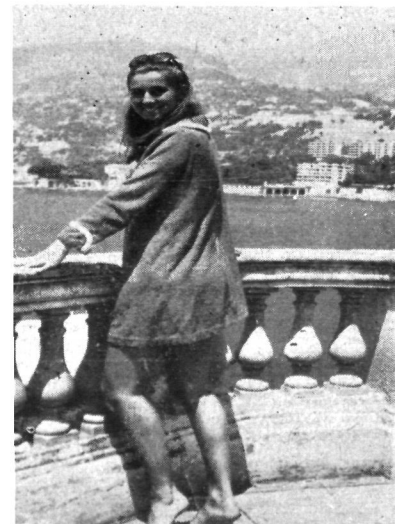
Szybko posuwa się budowa nowego ośrodka radio-telewizyjnego przy ul. Woronicza w Warszawie. Kompleks budynków, w których mieszczą się studia, oddany zostanie do użytku w końcu roku. Na zdjęciu powyżej wielkie (600 m<sup>2</sup>) studio nr 5, które mieścić będzie także widownię dla 150 osób



Jakże często sprawia kłopot ofiarowanie kwiatów zimą. Jeden z tokijskich producentów lodu sprawę rozwiązał. Latem po prostu zamraża kwiaty w wielkich kostkach lodu. Zimą wystarczy je odmrozić, by ofiarować ukochanej piękny bukiet



Cóż lepszego można wynaleźć od roweru dla poruszania się po zatłoczonych ulicach Paryża? Nic — stwierdzili zebrani na Place des Vosges zwoleńcy „bicykla”, wśród których są także Jacqueline Huet — spikerka TV, Jean-Pierre Beltoise — znany kierowca wyścigowy, oraz popularny restaurator Moustache



Ta uroczą syrena nad lazurowym morzem to popularna Sheila, która przebywa „incognito” podobno gdzieś między Mentoną a Saint-Tropez

▲ Peu avant l'ouverture à La Havane de la conférence de solidarité des pays d'Amérique Latine, Fidel Castro a prononcé un important discours à Santiago de Cuba où une foule innombrable fêta le 14-e anniversaire de la révolution.

▲ Auprès de la grande avenue menant du centre de Varsovie à l'aéroport d'Okęcie, un camping accueille de nombreux touristes étrangers.

▲ Le Vietnam ne dispose pas de moyens permettant de combattre les navires américains d'où partent impunément les bombardiers et chasseurs qui détruisent leur pays. Mais l'incendie du porte-avions „Forrestal” — 135 morts et 64 blessés — a prouvé même aux amateurs de la guerre „climatisée” que ce n'est pas un jeu.

▲ La radio-télévision de Varsovie disposera bientôt d'un nouveau centre. Le bâtiment des studios sera prêt à la fin de l'année. Voici le futur studio TV n° 5 (600 m<sup>2</sup>) qui pourra aussi accueillir 150 spectateurs.

▲ Un fabricant de glace japonais a résolu le problème des fleurs à offrir en hiver. Il les met tout simplement l'été dans des grands cubes de glace.

▲ Jacques Brel, fatigué des tours de chant, va nous apparaître à l'écran dans „Les risques du métier” d'André Cayatte sous les traits d'un instituteur dénoncé par une de ses élèves comme un dangereux „maniaque”.

▲ Les chats n'aiment pas l'eau, paraît-il. Le tigre Sahbra, obéissant à son dompteur Heinz Naumann plongé pourtant sans hésiter d'une hauteur de 15 mètres.

▲ Parmi d'autres supporters de la „petite reine” Jacqueline Huet, Jean-Pierre Beltoise et Moustache ont affirmé place des Vosges que rien ne vaut le vélo dans les embouteillages parisiens.

▲ Quelque part entre Menton et Nice, Sheila joue „incognito” les captivantes sirènes.

▲ Les fontaines de Paris, comme celle aux pieds du Sacré Coeur, ont eu du succès pendant la canicule auprès des enfants qui n'ont pas pu quitter la ville.

## Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

Sławny pieśniarz Jacques Brel pojawił się teraz na ekranie. W filmie „Ryzyko zawodu”, który kręci André Cayatte, Brel gra rolę nieszczyśnego nauczyciela zadenuncjowanego policji przez uczennicę jako niebezpieczny maniak



Koty, małe czy duże, nie lubią ponoć wody. Zaprzecza temu wspaniały przegrowany tygrys Sahbra, który na rozkaz niemieckiego tresera Heinza Naumanna bez wahania skacze do basenu z wysokiej piętnastometrowej wieży

Od bardzo wielu lat Europa nie zaznała tak upalnego lata, jak w tym roku. Jedynie przez kilka dni sierpnia nastąpiło chwilowe i bardzo względne ochłodzenie. Kawiarnie i bary nastarczyć nie mogą zimnych napojów i lodów, do basenów już nawet przysłowiovej szpilki nie można wetknąć, a dzieci, które musiały pozostać w mieście, beztrudno pluszczą się w fontannach. Tak dzieje się pod Pałacem Kultury w Warszawie, tak jest również pod paryską bazyliką Sacré-Coeur



# PRZEZ PIĘTNAŚCIE GRANIC

**A** TRAVERS QUINZE FRONTIÈRES — tel est le titre des intéressants souvenirs d'Olgierd Jabłoński. En septembre 1939, il venait à peine de passer son bachot au lycée de Drohiczyn et profitait de vacances bien méritées quand les Allemands attaquèrent traitreusement la Pologne. Jabłoński se joint à un détachement en retraite, échappe aux nazis, passe l'hiver dans Varsovie occupée.

En janvier 1940, il se procure de faux papiers, parvient à Zakopane et réussit à passer la frontière slovaque, la première des quinze, puis hongroise, ce qui fait déjà deux.

La Hongrie est officiellement l'alliée de l'Allemagne, son régime est réellement fasciste, mais habitants, soldats et police même aident les Polonais réfugiés. Les consuls polonais et l'ambassade fonctionnent. Illégalement, des convois s'organisent pour rejoindre la France. Jabłoński, quoique n'ayant pas reçu de passeport, vrai ou faux, se joint à l'un d'eux.

Ni les Hongrois ni les Yougoslaves ne font de chichis à la frontière. Et de trois. En Italie la situation se complique, mais un fonctionnaire de l'ambassade procure au jeune Polonais un passeport de la Cité du Vatican. Il est désor-

## WSPOMNIENIA ŻOŁNIERSKIE

mais un jeune séminariste partant pour étudier à Metz. La frontière — et de quatre — est franchie sans encombre.

Jabłoński est enfin en France, heureux de retrouver ce que ses parents lui ont appris à considérer comme sa seconde patrie. Mais il cherche les „poilus” de 1914-18, les héros de Belfort et d'Ypres, pour trouver la „drôle de guerre” et son désordre. Finalement on l'envoie à Coëtquidan, en Bretagne, où se forme la nouvelle armée polonaise. Versé dans un régiment d'infanterie, il rencontre des Polonais échappés comme lui de leur patrie occupée, des mineurs du Nord, des anciens combattants d'Espagne.

Tous brûlent de combattre. Mais pour armes, ils ont d'antiques „Lebel” et „Berthier” et à peine un fusil-mitrailleur sur les trois que prévoit le règlement.

Le 3 mai 1940, le général Władysław Sikorski passe en revue la première Division des Gre-

nadiers... Le 10 mai les Allemands déclenchent l'offensive. La Belgique capitule.

Le régiment de Jabłoński rejoint à marches forcées Saarlbe et la Ligne Maginot. Le „rien à signaler” continue dans ce secteur du front. Le 14 juin, les Allemands bougent. Trop vite la retraite commence sous les bombes des Stukas. Contre-attaques et replis se succèdent. Le régiment polonais et le 151-e régiment d'infanterie coloniale combattent côte à côte. Les Polonais se dirigent sur Dieuze — chapitre que nos lecteurs connaissent bien. En de durs combats, les soldats retraitent, l'artillerie allemande ne leur laisse pas de répit. Jabłoński est blessé. Il retrouve connaissance à l'hôpital de Dieuze, prisonnier des Allemands...

\* \* \*

Les souvenirs d'Olgierd Jabłoński dont nous commençons la publication, ne prétendent pas à la littérature. Leur intérêt est l'authenticité de la chose vécue, l'extraordinaire de ce qui était le sort normal des Polonais voulant à tout prix continuer le combat. Dans chaque numéro, nous en donnerons donc un bref résumé en français.

## WOJENNE RANY EMIGRANTÓW LECZĄ POLSKIE UZDROWISKA



ných, który w ubiegłym roku zwrócił się do polskiego społeczeństwa emigracyjnego z apelem o ratunek, gdyż brak środków groził zawieszeniem świadczeń nawet najbardziej potrzebującym. W tych warunkach cenną pomocą dla niejednego z byłych żołnierzy przebywających na Wychodźstwie jest możliwość bezpłatnego leczenia sanatoryjnego w Polsce.

Krajowa organizacja kombatancka ZBoWiD, która od kilku lat do programu swej działalności włączyła opiekę nad byłymi żołnierzami potrzebującymi lekarskiej pomocy i zapewniła dla nich odpowiednią ilość miejsc w specjalistycznych sanatoriach i szpitalach, w jednej z uchwał postanowiła rozszerzyć pomoc na byłych żołnierzy polskich i uczestników ruchu oporu, przebywających stale na emigracji, o ile się o taką pomoc do Kraju zwrócą. W tym roku uchwała ta nabrała realnych kształtów. Pierwsza grupa byłych kombatanów polskich z Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii i Holandii skorzystała lub korzysta z ratowania swego zdrowia w sanatoriach w Polsce.

Poniżej przytaczamy rozmowę z p. Kazimierzem Chmielińskim z Cité Bivonac Sin-le-Noble (Nord), b. żołnierzem, uczestnikiem walk w szeregach armii polskiej we Francji oraz bojownikiem polskiego ruchu oporu w Nordzie.

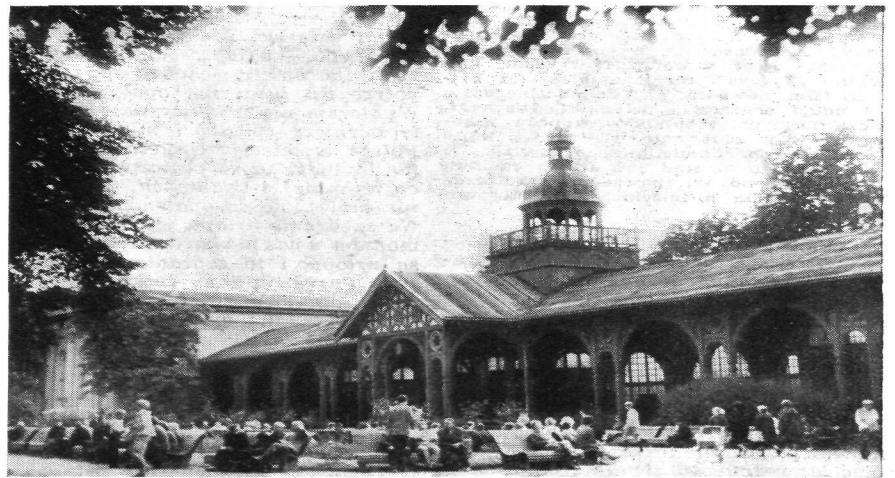
Pan Chmieliński powrócił kilka dni temu z pobytu kuracyjnego w Polsce, gdzie spędził wraz z żoną miesiąc w sanatorium w Szczawnie-Zdroju.

— Był Pan w Polsce gościem ZBoWiD-u?

Dokończenie na str. 4

**B**ARDZO WIELU byłych żołnierzy z armii polskiej na Zachodzie, weteranów i uczestników walk regularnych oddziałów oraz ruchu oporu w krajach okupowanych przez Niemców, ma obecnie poważne kłopoty ze zniszczonym zdrowiem i trudności z leczeniem. Emigracyjne organizacje kombatanckie nie zawsze mogą im przyjąć z pomocą, zwłaszcza jeżeli chodzi o wielotygodniowe leczenie sanatoryjne w kosztownych uzdrowiskach. We Francji znana jest np. ciężka sytuacja polskiego związku inwalidów wojen-

W sercu środkowych Sudetów leży Kudowa, znana niejednemu żołnierzowi, który tu przyjeżdżał leczyć odzywające się po dziesiątkach lat bóle w starych ranach. W komorach suchych kąpeli gazowych, w pijalniach wód arsenowych leczy się także chorobę Basedowa, anemię, nerwicę, schorzenia serca i krwioobiegu, a w borowinach dokuczliwe stare postrzały i reumatyczne bóle



Szczawnno-Zdrój jest typowym uzdrowiskiem górniczym. Wałbrzyskie zagłębie węglowe ma w swym zasięgu źródła wód leczących niezły dróg oddechowych i przewodu pokarmowego. Kąpiele mineralne i kwasowoglobowe, wielka inhalatornia, borowiny, wodolecznictwo, kuracje, masaże — oto czym można wypędzić niejedną chorobę górniczą, łącznie z reumatyzmem i ischiasem



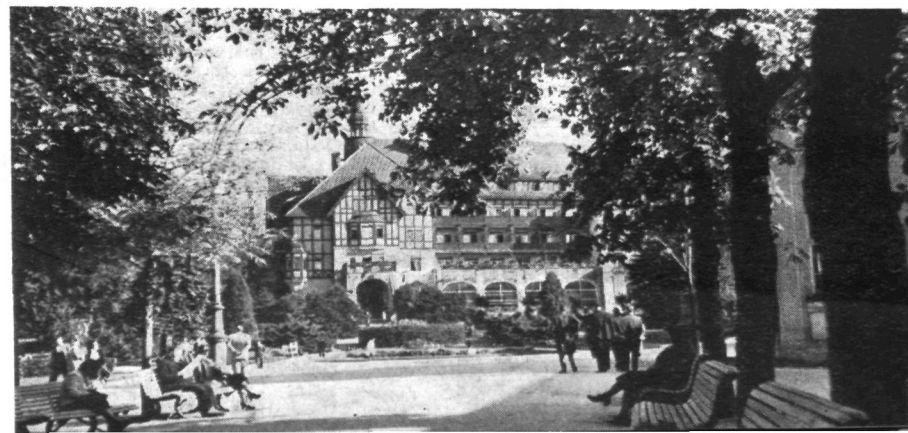
W Dusznikach-Zdroju rocznie przebywa wielu kombatanów-Polaków, mieszkających stale za granicą. Tu dzięki wodom zawierającym szczawiany oraz złożom znakomitej borowiny leczą choroby serca, naczyń krwionośnych, przewodu pokarmowego, a także schorzenia reumatyczne mięśni i stawów

## W setną rocznicę urodzin Marii Skłodowskiej-Curie przybędzie do Warszawy 14 laureatów Nagrody Nobla

Zbliżają się centralne obchody setnej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, dwukrotnej laureatki Nagrody Nobla, której odkrycia i praca w dziedzinie promieniotwórczości doprowadziły do jednego z największych w historii cywilizacji osiągnięć naukowych — rozbitcia atomu.

W skład komitetu honorowego obchodów w Polsce weszły wybitne osobistości życia politycznego i społecznego oraz naukowcy. Na czele komitetu honorowego stanął premier Józef Cyrankiewicz.

Głównym akcentem obchodów będzie zorganizowane przez Polskę międzynarodowe sympozjum naukowe, które rozpocznie się 17 października br. w Warszawie. Wśród przeszło 100 zagranicznych uczestników sympozjum przybędzie do Warszawy 14 laureatów Nagrody Nobla, m. in. uczeni tej miary, co Otto Hahn, sir John D. Cockroft, Paweł A. Czerenkow i Glenn T. Seaborg.







**OLGIERD JABŁOŃSKI** — żołnierz 1 Dywizji Grenadierów, uczestnik kampanii francuskiej w 1940 r., m. in. bitwy pod Dieuze, a później 1 Brygady Pancernej, w chwili napadu hitlerowskich Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. był młodym chłopcem. Zaledwie kilka tygodni wcześniej zdał maturę, przebywał na wsi na wakacjach, po których wybierał się na wyższe studia.

Potworna wojna, która zmieniła normalny bieg życia milionom ludzi, zmieniła też plany życiowe młodego Jabłońskiego. Zamiast na uniwersytet wyruszył drogą okrężną przez zielone granice do Francji, do armii Sikorskiego.

Trzykrotnie w ciągu potwornej wojny docierał Jabłoński do Francji. Zawsze okrężną drogą.

Za pierwszym razem była to Francja owiana nadzieją milionów Polaków, która miała pomścić klęskę wrześniową.

Za drugim — Francja okupowana, a w części południowej pod uległym Niemcom rządem w Vichy, w której każdy jego krok był krokiem nielegalnym.

I wreszcie po raz trzeci dotarł Jabłoński do Francji z armią inwazyjną w 1940, która wylądowała w Bretanii, by przepędzić okupanta.

Odyseja wojenna Jabłońskiego wiodła przez 15 granic, w tym

dziesięciokrotnie przekraczał je nielegalnie. Kilkakrotnie był aresztowany; „zwiedził” więzienia słowackie, włoskie i hiszpańskie; był przez krótki czas „klerykiem” i poddanym papieża; jako żołnierz francuski przebywał w obozach jenieckich w Rzeszy; w hiszpańskim obozie w Miranda zarejestrowano go jako lotnika kanadyjskiego itd., itd.

W swych przeżyciach nie był Jabłoński odosobniony, był jednym z wielu tysięcy podobnych mu żołnierzy polskich, którzy nigdy nie dali się pokonać. Ale jest on na pewno jednym z niewielu, którzy swe przeżycia wojenne utrwalił na piśmie, przy czym zrobił to z dużym talentem.

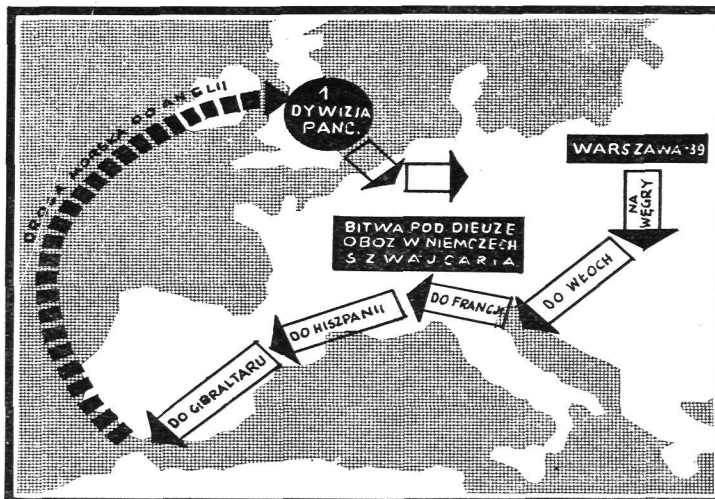
Druk żołnierskich wspomnień Olgierda Jabłońskiego, nigdzie dotąd nie publikowanych, pt. „Przez 15 granic”, rozpoczynamy w dzisiejszym numerze „Tygodnika Polskiego”. Są one ilustrowane autentycznymi zdjęciami dokumentalnymi z lat wojny.

W jakim celu Jabłoński, dziś mieszkaniec polskiego Szczecina, pracownik Polskiej Żeglugi Morskiej, człowiek żonaty, ojciec dwojga dzieci — Wojtka, ucznia Technikum Budowy Okrętów i Halinki, uczeniicy 7 klasy Szkoły Podstawowej, napisał swe wspomnienia i dla kogo?

Na to pytanie autor sam odpowiada we wstępie, którym poprzedza opis swych wojennych przeżyć.

# PRZEZ PIĘTNAŚCIE GRANIC

## WSPOMNIENIA ŻOŁNIERSKIE



**P**O CO PISZĘ te wspomnienia? Nie jestem literatem, nie zawsze dobrze potrafię się wysłowić, pragnę jednak, by coś z tego, co przeszedłem, zostało. Moja wędrówka wojenna po Europie nie obfitowała w nadzwyczajne przygody. Nie byłem wyższym dowódcą, nie miałem żadnego wpływu na losy wojny. Piszę dlatego, aby pozostawić ślad po tym, co robił i co czuł prosty żołnierz, zwykły szary pionek na wielkiej szachownicy bitew. I jeszcze jedno.

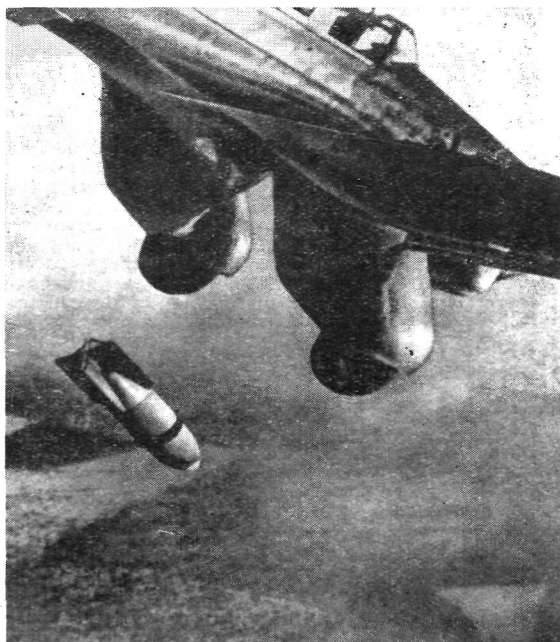
W czasie walk, w których brałem udział, zetknąłem się wielokrotnie z prawdziwym, nie książkowym bohaterstwem. Wiele nazwisk tych dzielnych ludzi zachowało się w mojej pamięci. Chcę o nich mówić, choć głównie mówię o sobie, bo to są moje wspomnienia. Nie dokonałem sam żadnych wielkich czynów, wypełniałem tylko w miarę możliwości mój żołnierski obowiązek. Niech Czytelnik, o ile słowa te dojdą w ogóle do Czytelnika, wie, że i w tej ostatniej wojnie byli prawdziwi bohaterowie.

Był nim nie znany nikomu starszy grenadier Franciszek Mentek, były sierżant brygady Dąbrowskiego z Hiszpanii; był nim pchor. Kazimierz Smolny, student z Warszawy, który za swą endecką młodość zapłacił własną krew pod Falaise; był nim por. Leon Hertz, Żyd z Sosnowca, Polak całą duszą, który za Polskę poległ pod Cauvicourt.

Byli inni, było ich wielu, nie znanych nikomu. Każdy żołnierz frontowy wie dobrze, jak bardzo wielu było tych bohaterów jemu tylko znanych. Nie dostali żadnych orderów, nikt o nich nie pamięta. Piszę więc o nich i dla ich pamięci.

Niech Wam, Koledzy, obca ziemia lekka będzie.

Napad na Polskę w dniu 1 września 1939 r. znaczyli hitlerowscy Niemcy lotniczymi bombardowaniami otwartych miast, ostrzeliwaniem pociągów ewakuacyjnych, dróg przepelnionych cywilnymi uciekinierami, paleniem spokojnych wsi polskich, deportacją Polaków, mordami i masowymi egzekucjami



## Z „TURYSTAMI” GEN. SIKORSKIEGO DO FRANCJI

WRZESIEŃ 1939 NA PODLASIU ● PRZEMYT PRZEZ KORDON ● PRZEZ SZCZAWNICĘ NA SŁOWACJĘ ● WSYPY I PIERWSZE ARZYSTOWANIE ● WĘGRY, JUGOSŁAWIA, WŁOCHY ● Z PASZPORTEM JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI ● UPRAGNIONA FRANCJA.

**R**ANKIEM 1 WRZESNIA obudził mnie jakiś dziwny huk. Ni to grzmot, ni to warkot motorów. Spałem w altanie w ogrodzie u wujostwa. Wybiegłem przed dom, na podwórku spotkałem wuja.

— Co to za hałas? — pytam.

— Wojna — bombardowanie!

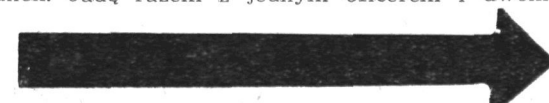
— Co też wujek opowiada, najwyżej ćwiczenia.

W domu nastawiłem radio. Tak, to była wojna. W parę godzin później telefon. Dzwonią z Dąbrowy. Chcą do nas przywieźć archiwum i dokumenty z gminy, z dala od stacji i szosy będzie bezpieczniej; na miejscu telefon, dom duży, jest gdzie ulokować zastępczy urząd gminy. Wuj zgodził się. W ten sposób w naszym domu znalazła się m. in. pieczęć gminna i blankiety dowodów osobistych. Przydały się później nijednemu.

Minęło kilka dni. Szosa i gościńcem przewalały się tłumy uchodźców. Czasem przechodziły jakieś oddziały wojskowe. Regularnie dwa razy dziennie o godz. 6 rano i 2 po południu Niemcy bombardowali lub ostrzeliwali z samolotu stację w Szepietowie. Poza tym był względny spokój.

10 września późnym wieczorem od strony Mazowiecka zaczęli ściągać wycofujący się żołnierze z 18 dyw. piechoty gen. Młot-Fijałkowskiego. Jakś oficer z 33 pułku piechoty zażądał koni i podwozy. Pojechałem. Nocą dotarliśmy polnymi drogami do Brańska, a nad ranem do Bielska Podlaskiego. Stamtąd ruszyliśmy na Hajnówkę i Białowieżę. Mały oddziałek, z którym jechałem, rozleciał się.

Drogami szły tłumy cywilów i żołnierzy, półcywilów i półżołnierzy. Jedni na wschód, inni na zachód. Nikt nic nie wiedział. 17 września znaleźliśmy się za Wysokiem Litewskim, w małej wiosce w kierunku na Prużanę. Dowiedzieliśmy się o wejściu Armii Czerwonej. Decydujemy się iść na Brześć. Od Wysokiego Litewskiego zmieniamy kierunek. Jadę razem z jednym oficerem i dwoma



inżynierami z Warszawy. Przez Siemiatycze dojeżdżamy do Grodziska. Proboszczem jest tam mój kolega z gimnazjum Pawła Bundorfa-Bendorfa. Pawła nie zastałem, też wyjechał z wojskiem. Zatrzymałem się tu przez kilka dni.

W ostatnich dniach września byłem świadkiem wydarzenia, chyba jedyne w całej kampanii. Szosą z Siemiatycz do Ciechanowca, o 3 km od Grodziska na zachód ciągnęła kolumna niemiecka; szosą z Ciechanowca do Bielska, o 5 km na wschód wchodziły wojska radzieckie, a w tym czasie w Grodzisku por. Bernasiak z 9 pułku strzelców konnych, dowódca pierwszej na Podlasiu grupy partyzanckiej, przyjmował defiladę swego oddziału. Osiemdziesięciu ułanów, kilka cekaemów, dwa samochody, działko przeciwpancerne — taki był stan tego oddziału. Por. Bernasiak nie przyjmował ochotników, chyba że z własnym koniem, siodeł i bronią.

4 października wróciłem do domu.

Do grudnia zajmowałem się przemytem. Chodziłem z Białegostoku za kordon graniczny do Warszawy z żywnością, a z powrotem z nićmi, igłami, skórą na buty i oczywiście — zegarkami. Odbiorcami tego ostatniego towaru byli żołnierze radzieccy. Miałem dużo szczęścia. Ani razu nie wpadłem przy przekroczeniu granicy. Moją zwykłą trasą był las pod Zarebami Kościelnymi.

Święta Bożego Narodzenia 1939 r. spędziłem w Warszawie. W drugi dzień świąt dowiedzieliśmy się o masakrze wawerskiej, a zaraz po Nowym Roku ukazały się pierwsze afisze namawiające ludność polską do wyjazdu na roboty do Niemiec.



Wszystkie zdjęcia, którymi ilustrujemy wspomnienia Olgierda Jabłońskiego, stanowią autentyczne dokumenty z tragicznego września. Na zdjęciu u góry widzimy ucieczkę chłopskiej rodziny spod Wielunia przed wojskami hitlerowskimi, niosącymi pożogę i śmierć. Na horyzoncie widoczny pożar wsi

Zdecydowałem się wyjść z Kraju na Węgry. Zaczęłem szukać kontaktów. Kuzyn mój Sławek Maruszewski miał znajomych studentów — socjalistów. Od nich dostałem adres jednego z redaktorów krakowskiego „Naprzodu”.

28 stycznia 1940 r. wyszedłem z domu, zostawiając na stole karteczkę: „Do widzenia — Olgierd”. Wziąłem buty narciarskie brata, narty, sygnet po dziadku, złoty zegarek i kolczyki z perełkami. Miałem dowód osobisty spreparowany dzięki temu, że — jak to pisałem — gminna pieczęć i blankiety dowodów były w mieszkaniu wujostwa w Kierznówiźnie. Nazywałem się Paweł Miller, obywatel polski narodowości niemieckiej. Poszedłem na Plac Piłsudskiego do komendatury niemieckiej po przepustkę do Zakopanego. Chciałbym odpościć w górach po przejściach wojennych — tłumaczyłem. Co prawda bardzo słabo mówiłem po niemiecku, ale i tak większość volksdeutschów w ogóle nie znała swego „ojczystego” języka.

Przepustkę uprawniającą do przejazdu wagonami „nür für Deutsche” dostałem stosunkowo łatwo. Kupiłem bilet i w drogę. Do Krakowa jechałem trzy dni przez Piotrków, Częstochowę, Kielce, Miechów. Przyjechałem późnym wieczorem. Obowiązywała już godzina policyjna; przespałem się więc na dworcu. Na drugi dzień poszedłem pod kontaktowy adres i znowu miałem wyjątkowe szczęście. Właśnie podchodziłem pod dom redaktora „Naprzodu”, gdy z domu wychodziła grupa niemieckich policjantów i granatowców, prowadząc kilka osób, wśród nich owego redaktora. O kontakcie nie było już mowy. Byłem w obcym mieście, nie znałem nikogo, do domu wracać nie mogłem i nie chciałem. Zdecydowałem się iść przez Zakopane i Słowację. Pociąg odchodził o godz. 9 rano. Musiałem zostać przez cały dzień w Krakowie. Koło Sukiennic wpadłem na kolegę z gimnazjum w Drohiczyńcu, Stacha Zarzyckiego.

— Co tu robisz?

— Jadę na Węgry, ale nie wiem którędy przejść. Miałem kontakt na Maniów, ale tam była wpadka. Pójdę chyba przez Zakopane. Znam tam paru górali.

— Nie radzę ci, dużo ludzi tam wpadło. Spróbuj przez Szczawnicę. Pamiętasz Karolka Karsta? Je-

go ojczym jest wójtem w Szczawnicy Górnej. Może ci pomoga.

— A ty nie pójdziesz?

— Nie, mam tu co innego do roboty.

Rankiem wyjechałem. Pociąg włókł się powoli, już się zmierzchało, gdy dojechałem do Nowego Targu. Wyszedłem ze stacji. Założyłem narty i pchałem się szosą na Krościenko. Narciarzem byłem kiepskim. Noga za nogą posuwałem się powoli. Po kilku kilometrach usłyszałem jancarzy sanek. Piękna para koni ciągnęła małe saneczki. Na koźle góral, w sankach starsza, siwa, elegancka pani.

Z tyłu saneczek małe siodełko dla hajduka. Pani zatrzymała się.

— Dokąd pan jedzie?

— Do Szczawnicy.

— Skąd pan jest i kto?

— Z Warszawy, student.

— Parlez-vous français, jeune homme?

— Qui, Madame.

— Montez donc, et venez chez moi. Je suis comtesse de Szalay.

— Merci, Comtesse, permettez, que je me presente — Paul Jabłoński.

Pojechaliśmy do Nidzicy. Pani hrabina w drodze rozmawiała po francusku o pogodzie, pięknie gór, wypytywała mnie o parantelę. W Nidzicy przenocowałem. Pani Szalay — jak się okazało — znała mego dziadka Odkalkowskiego i państwa Włodków z Byłtyk. Nie ukrywałem celu mego wyjazdu do Szczawnicy. Prosiłem o informację, który z górali jest pewny i jak najłatwiej będę mógł przedostać się na Węgry. Hrabina poleciła mi państwa Węglarzy oraz właścicielkę willi „Jagusia”. Poszedłem do ojczyma Karolka Karsta. Przyjęto mnie jak kogoś z rodziny. Poznałem również pp. Węglarzy. Po kilku dniach pobytu w gościnnym domu wójta Szczawnicy Górnej nadszedł dzień, a raczej noc wymarszu do Słowacji.

Prowadził stary góral, trochę przemysłnik, trochę kłusownik. Idziemy w szóstkę: przewodnik, mjr Kwieciński, kpt. Wojciechowski z Kopyczyniec, jakiś inżynier z żoną i ja. Mróz jak cholera. Śnieg trzeszczy pod butami. Nart nie bierzemy, nie wszyscy umieją jeździć. Wychodzimy ze Szczawnicy późnym wieczorem. Ciemno choć w pysk dajemy Idziemy zagajnikiem w górę, potem gdzieś schodzimy, znów się wspinamy, znowu na dół. Tak przez trzy godziny. Pytamy górala, gdzie granica.

— Ano, hań! — pokazuje przed siebie.

Znów idziemy. Jeszcze pagórek, jakiś laszek i wreszcie, wyczerpani do ostateczności, zatrzymujemy się na odpoczynek na jakimś wznieśieniu. Wyciągamy suchą góralską kiełbasę, chleb, idzie w krag butelczyna z wiśniakiem. Góral pyka fajeczkę, nasi zapalają papierosa, ale na wszelki wypadek pytają przewodnika, gdzie granica, i czy tu bezpiecznie, gdzie biwakujemy.

— Granica, ano tutaj — odpowiada najspokojniej w świecie i nadal ęmi swoją faję.

— Gazdo, jak to, tu granica, a wy tak spokojnie nas zatrzymaliście, to przecież zaraz nas mogą złapać!

— Ej panie, ja wiem swoje. Słowaki — hań, Niemce — hań, a my som tu najprzespociej.

Po krótkim odpoczynku poszliśmy dalej, już na Słowację.

Nad ranem doszliśmy do karczmy w Toporcu, a stąd sankami do Kieżmarku. Góral wrócił z Toporca, dał nam adres do łącznika: Kežmarok, Hlinkova Nemesti 72. Przyjeżdżamy. Obskurna chałupa, zaduch w izbie, suszą się jakieś skóry, jakieś szmaty, brud. Zarośnięty chłop o minie zawodowego mordercy zażądał od nas po 100 gramów złota za przewiezienie przez Słowację do Betliaru nad granicą węgierską.

Dajemy wszystko co mamy, złoto, obrączki, zegarki, medaliki, pierścionki. Wszystko mało: jeszcze wieczne pióra, kozuszki, pieniądze polskie i dolary, których kilka miał mjr Kwieciński. Wreszcie chłop pokazuje, że mam wstawiony złoty mostek, więc go muszę oddać. Protestujemy. Nic z tego. Operacji dokonał szczypcami ślusarskimi.



Na górnej fotografii patrol szwadronu strzelców konnych, a poniżej tragiczne pobojowisko na miejscu jednej z wielu bitew, jakie oddziały polskie stoczyły z przeważającymi armiami najeźdźców



Rozklekotanym samochodem ruszamy teraz w dalszą drogę: Nova Ves Spiska, Dobsina, Betliar. Tu zostaliśmy zamelinowani w chałupie przy stacji — o drugiej w nocy miał przyjść przewodnik.

Okolo północy bębnienie w drzwi.

— Polaki! Wstawać, wychodzić!

To nie przewodnik, lecz straż graniczna słowacka.

Prowadzi nas młody oficer i trzech żołnierzy. Oficer szeptem pyta:

— Qui parle français?

— Moi.

— Ditez, que vous venez de la Hongrie, du camp d'Ebéd, et retournez en Pologne.

Szeptem przekazuję informację współtowarzyszom wyprawy. Na posterunku przesłuchiwał nas starszy oficer i jakiś podejrzany typpek w cywilu, prawdopodobnie agent gestapo. Oczywiście znamy wszyscy, że wracamy z Węgier do Polski, gdyż chcemy połączyć się z rodzinami. Na drugi dzień wysyłają nas do Okresnego Urzędu (wojewódzstwa) do Dobsiny. Tu znów przesłuchanie. Kpt. Wojciechowski chyba zwariował. Na pytanie o zawód, podaje: oficer. Słowak usiłuje podpowiedzieć — może ślusarz?

— Nie, oficer.

Zdenerwowany Słowak odsyła kapitana do celu. Majora Kwiecińskiego, starszego, siwego pana i mnie, jako bardzo młodego chłopca, odesłał na przesłuchanie do rezydenta niemieckiego. Teraz major podaje się za księdza. Niemiec poleca wyrzucić go na Węgry z powrotem.

Z kolei idę ja na przesłuchanie. Trzymam się swojej bajeczki o powrocie z Węgier do Polski. W czasie indagowania do gabinetu Niemca wchodzi jego sekretarka czy też przyjaciółka. Decyduje się na „branie na litość”. Zaczynam głośno szlochać, że wracać chcę do Polski, że nie mam nikogo, że rodzice zginęli w czasie wojny, że mnie tu chcą wsadzić do więzienia i zabić itd., itd. Niemka daje mi kawałek czekolady i wskakuje z pyskiem na swego szefa. „Co będziesz takiego dzieciałka męczyć, puść go do domu”.

Interwencja podziiałała, też mam być odesłany do Węgier. Kapitan Wojciechowski i inżynier z żoną również.

Wracamy do Betliary. W nocy Słowacy dostawiają nas do granicy. Dalej idziemy sami. Jest silna zawieja śnieżna, zimno jak diabli. W zamieci gdzieś gubię współtowarzyszy. Doszedłem do miasta, szukam posterunku policji, żeby oddać się w ręce Madziarów. Po długim błąkaniu znajduję otwarte, oświetlone drzwi. Wchodzę. W poczekalni posterunku siedzi już mjr Kwieciński i inżynier z żoną. Wojciechowski zniknął. Okazało się później, że poszedł na stację i pojechał bez biletu do Budapesztu. Policjanci węgierscy pakują nas do małej celi, dają kilka koców, przynoszą kubał wina, bochen chleba i kawał słoniny z papryką. Po takim posiłku śpiemy do południa.

Przewożą nas potem do więzienia w Miskolcu. Jedna długa pryzca, żadnego siennika ani koca. Na posiłki chodzimy do restauracji. Madziar informuje za każdym razem, że jesteście Lengyele, którzy uciekli od Niemców. Natychmiast stół nasz zastawiany był smacznymi daniami i butelkami wina, przysyłanymi przez klientów restauracji. Znajdują się koperty z pengami, paczki papierosów, słodycze.

W czasie całego pobytu mego na Węgrzech spotykałem się z wielką serdecznością ze strony ludności. Pewnego dnia w Budapeszcie wybrałem się do kina. Podałem kasjerce banknot pięciopengowy, otrzymałem bilet i pięć pengów reszty

**Po opanowaniu i okrojeniu ziem polskich Hitler z resztki państwa utworzył tzw. Generalne Gubernatorstwo (GG), w którym do czasu mieli mieszkać Polacy, a na jego granicach ustawił gęsto policyjne posterunki. Miały one m. in. uniemożliwić masową ucieczkę młodzieży do polskiego wojska organizowanego we Francji przez gen. W. Sikorskiego**



**Nowe słowo: „Arbeitsamt” — „urząd pracy”, pojawiło się w życiu Polaków. Krył się za nim przymus pracy, groźba wywiezienia na roboty do Niemiec, podstępne łapanki. Propagandowe afisze niemieckie w języku polskim zachęcające Polaków do ochotniczego zaciągu do pracy w III Rzeszy, premiuje specjalnie do browolne wyjazdy dawały nikie rezultaty**



**Smutna, ponura, niezwykłe trudna dla mieszkańców była pierwsza zima okupacyjna 1939-1940 w Polsce, szczególnie zaś w zniszczonej we wrześniu przez Niemców Warszawie, której jedną z ulic widzimy na zdjęciu. Rozbite rodziny, duże mrozy, brak węgla i żywności, wzrastający terror wroga i brak konspiracyjnego doświadczenia w stosunku do wroga, dotkliwie odczuwała ludność całej Polski i jej stolicy**



w bilonie. W tramwajach Polacy z zasady nie płacili za bilety. W restauracji liczono nam za posiłki po prostu grosze. Przysyłanie „Polak Węgier — dwa bratanki” sprawdzało się.

Po kilku dniach pobytu w marcu w Miskolcu zostałem odstawiony do obozu w Sóstogyögfurdö koło Nyiregyháza, a następnie do Budapesztu. Na Váci Utca w konsulacie polskim powiedziano mi, że muszę czekać cztery miesiące na paszport. Wcale mi to nie odpowiadało. Zacząłem rozglądać się za możliwością szybszego wyjazdu. Dowiedziałem się, że konsulat wypłaca po 50 dolarów tym ochotnikom, którzy decydują się iść na własną rękę. Trzeba tylko uzyskać zgodę attachatu wojskowego. Major Kwieciński, którego odnalazłem w Budapeszcie, ułatwił mi dotarcie do attachatu. Otrzymałem dolary, na Kalvinter w Towarzystwie Polsko-Węgierskim dostałem jeszcze 100 pengó i nowe ubranie. Sprzedałem swoje narciarki i 15 lutego 1940 wsiadłem w pociąg do Nagy Kanizsa nad granicą jugosłowiańską. Tym samym pociągiem jechał transport „paszportowy”. Ani Węgrzy, ani Jugosłowianie nie sprawdzali zbyt dokładnie „turyistów Sikorskiego”, talk więc bez paszportu i biletu przejechałem granicę.

W Zagrzebiu poszedłem do Konsulatu RP.

— Dlaczego pan nie ma paszportu? — zapytuje urzędnik.

Tłumaczę jak i co, ale urzędnik nie chce mi pomóc. Ostatecznie po długich ceregielach dostaję kilkadziesiąt dinarów i... krzyżyk na drogę:

— Nie możemy wydać paszportu, jeżeli w Budapeszcie go nie wydano. Nie wiemy, kim pan jest.

Po wyjściu z Konsulatu przypomniałem sobie, że brat mój znał Jugosłowianina, inżyniera Ivana, ale jak on się nazywa i gdzie mieszka, nie wiem. Wydaje mi się, że był z Lublany. Decyduję się jechać do Lublany. Pójdę tam chyba do jakiegoś stowarzyszenia inżynierów, aby go odszukać. Wiem, że studiował w latach 1936—1938 w Warszawie u Wawelberga. W pociągu siedzi obok mnie młody brunet. Zaczynamy rozmawiać z polską po rosyjsku, takim słowiańskim volapückiem. Mówię po co jadę do Lublany. Brunet uśmiecha się, wreszcie pyta:

— To ty jesteś bratem Witolda Jabłońskiego? Mieszkałicie na Wilanowskiej. Ja jestem właśnie Ivan Haljevic.

Speziliśmy w domu Ivana kilka dni, a następnie pojechaliśmy do Rakek koło Fiume, przy samej granicy jugosłowiańsko-włoskiej. Pogodnej nocy rybak-przemysłowiec przerzucił mnie na włoski brzeg, oddał swemu współnikowi, który zakupił mi bilet do Mediolanu.

Wygodnym pociągiem przemierzyłem dolinę Padu. Po doświadczeniu w Zagrzebiu, postanowiłem nie przyznawać się w Konsulacie w Mediolanie, że przyjechałem z Węgier przez Jugosławię. A już każą mi znowu na własną rękę iść przez Alpy. Miałem już tego dosyć. Na dworcu w Mediolanie był stały punkt informacyjny dla Polaków przejeżdżających przez Włochy. Zgłosiłem się, mówiąc, że przybyłem przez Niemcy i Austrię. Granicę przeszedłem w Alpach. Urzędnik Konsulatu natychmiast zabrał mnie ze sobą. Przed gmachem Konsulatu podchodzi „koguty”.

— Passaporti, Signori.

Urzędnik okazuje swój, mówi, że moje papiery są w Konsulacie. Nie pomaga, mam iść na posterunek policji. Znowu w kryminale. Co prawda nie wsadzono mnie do celi, tylko czekałem na papierze trzy dni w sali policjantów. Gdy okazało się, że papiery nie nadejdą, bo przecież nie mogły nadejść, odesłano mnie pod eskortą do Rzymu. Jechałem, niestety, nocą i niewiele skorzystałem z wycieczki przez Półwysep Apeniński.

W Wiecznym Mieście ulokowano mnie w areszcie przy koszarach Guardia Fascista w Castel San Angelo. Sympatyczny teniente od razu mi powiedział, że na cały dzień mogę iść zwiedzać Rzym: — I talk nie uciekniesz, przynajmniej skorzystaj z pobytu.

Rozpocząłem zwiedzanie od Ambasady Polskiej w Kwirynale. Dowiedziałem się, że Włosi respektują paszporty polskie wydane poza granicami Italii i udzielają wiz tranzytowych, ale już nie uznają paszportów wydanych na miejscu. Poszedłem wtedy do drugiej Ambasady Polskiej przy Watykanie. Sytuacja podobna, ale na wszelki wypadek każą mi dać zdjęcie do paszportu.

Przez trzy dni zwiedzałem Rzym. Nie wiem sam, czy dlatego, że nastrój był nieodpowiedni dla turystyki, czy dlatego, że było to tak dawno, nic już prawie nie pamiętam. Jedyna rzecz, która zrobiła na mnie wrażenie, to Colosseum. Kilka razy wracałem na arenę, pod wielki żelazny krzyż, myślałem jednak byłem przy innych ruinach, przy innych krzyżach na grobach męczenników — w Warszawie.

4 marca Ambasada RP przy Watykanie wręczyła mi paszport i to nie było jakie. Byłem poddany Jego Świątobliwości Piusa XII. Wyjechałem z Włoch jako kleryk na dalsze studia teologiczne do Metz.

Czy paszport był prawdziwy, nie wiem, na pewno jednak był dobry. Wracałem do Mediolanu już bez eskorty policyjnej, za to w eleganckim ubraniu, wydanym przez Ambasadę w Rzymie, pociągiem pospiesznym. Z Mediolanu przez Turyn do Modyni. Jeszcze tylko ostatnia kontrola paszportowo-celna i wreszcie Francja.

**W następnym numerze:**

**NA LINII MAGINOTA  
i pod DIEUZE**

to

**dalszy ciąg wojennej odysei  
Olgerda JABŁOŃSKIEGO**

pt.

**PRZEZ 15 GRANIC**

# Z wizytą u państwa Bieleckich



P. Kazimierz Bielecki

W czasie niedzielnej wizyty na Nordzie odwiedziliśmy m. in. jednego z naszych Czytelników w Bruay-en-Artois, p. Kazimierza Bieleckiego. Podobnie jak wielu innych emigrantów polskich we Francji, także i p. Bielecki ma z okresu ostatniej wojny wspomnienia żołnierskie.

— Po klęsce wrześniowej przedostałem się najpierw na Węgry, a następnie do Rumunii — wspomina. — Z Rumunii droga na Zachód uchodziła za łatwiejszą. Dwa razy próbowałem przekroczyć granicę jugosłowiańską. Za pierwszym razem zostałem aresztowany. Ale za drugim razem udało mi się. Potem dostałem się do Grecji... Aż wreszcie w styczniu 1940 r. znalazłem się we Francji. W Coëtquidan zostałem wcielony do I Dywizji Grenadierów gen. Ducha. Poszedłem z Dywizją na front. Po klęsce Francji przemigrowałem się pół roku w niewoli. Następnie — jak wielu innych — tutaj — byłem w Lyonie, w obozie pracy w Nîmes, po nieudanej próbie przedostania się do Hiszpanii osadzony zostałem w obozie w Vernet w Pirenejach, po trzech miesiącach udało mi się jednak stamtąd zbiec, znowu dostałem się do obozu pracy, z kolei Niemcy przewieźli mnie do Marsylii, skąd także uciekłem, i to już po dwóch dniach... Zawędrowałem wtedy pod Montluçon i zacząłem pracować w jednej z tamtejszych kopalni.

Przepracowałem tam półtora roku, po czym udało mi się zbiec do Anglii, do polskiego wojska. Po zakończeniu działań wojennych osiadłem w Bruay-en-Artois. Ożeniłem się z Polką tzw. starej emigracji, niebawem przyszedł na świat syn, potem urodziła się córka... Lata biegną. Dziś syn założył już własną rodzinę, a ja już niedługo będę na emeryturze...

Pan Bielecki pochodzi z Włocławka. Oczywiście, odwiedził już Kraj,

W ogródku państwa Bieleckich. Stoją od lewej p. Kazimierz z żoną Leokadą, syn państwa Bieleckich Ryszard z żoną Lili i synkiem Olivier, córki państwa Bieleckich Alina i Patricia oraz ich miła znajoma pani Oniszczuk



był w Polsce razem z żoną, oboje wrócili z Polski zadowoleni.

— Polski niestety nie zwiedzaaliśmy — tłumaczy p. Bielecki — bo chcieliśmy przede wszystkim zobaczyć się i pogadać do syta z krewnymi. Ale udało się nam jednak aż pięciokrotnie „wyskoczyć” do Warszawy. Naturalnie, mamy z żoną w planie nowy pobyt w Polsce. Chcemy pojechać do Kraju na dłuższy okres, chcielibyśmy pojeździć, pozwiedzać. Na taki dłuższy pobyt w Polsce będziemy sobie mogli pozwolić dopiero wtedy, kiedy ja już będę na emeryturze, to znaczy, za dwa lata.

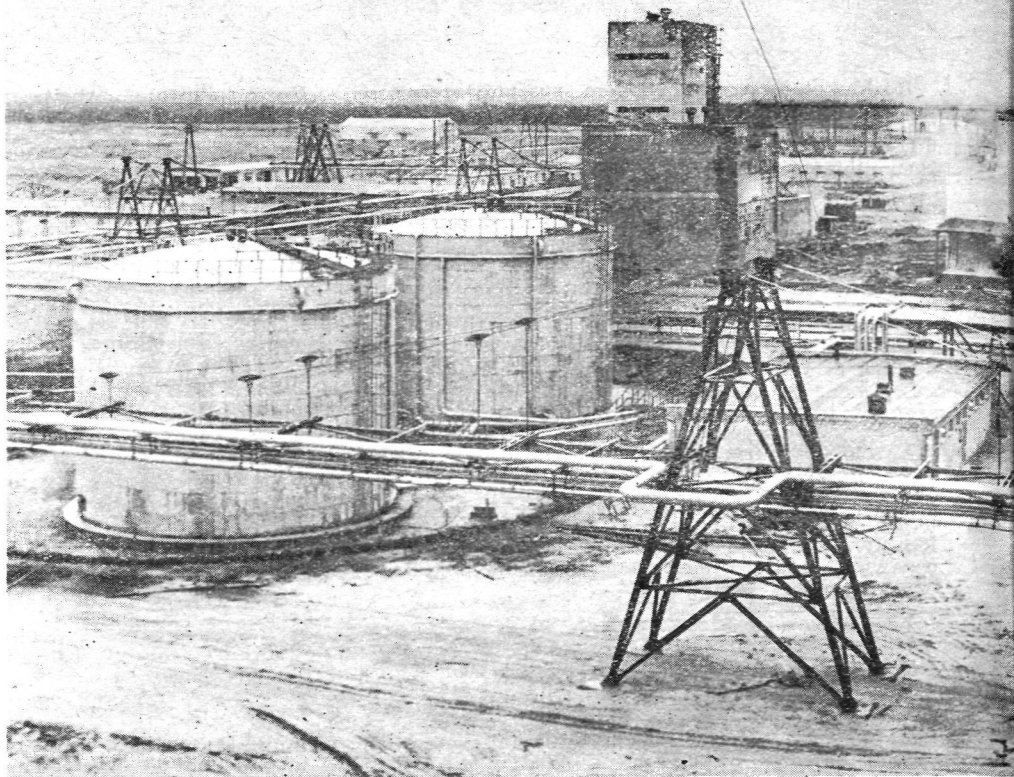
Państwo Bieleccy ogromnie przywiązani są do wszystkiego, co polskie. Naturalną rzeczą kolejną przywiązanie to udzieliło się ich uroczym córkom, Alinie i Patricji, oraz synowi, Ryszardowi. Parę lat temu byli w Polsce także Ryszard i Patricia. Wrażenia? Polska mile mnie zaskoczyła — mówi p. Ryszard. — Od ojca dużo słyszałem o Polsce przedwojennej. Ta dzisiejsza Polska, którą parę lat temu oglądałem, nie ma już z tamtą biedną, gospodarczo i kulturalnie zacofaną Polską przedwojenną nic wspólnego. Poza tym urzekła mnie malowniczość krajobrazów Polski, polskiej przyrody. Nie, absolutnie nie musiałem się z Polską „oswajać”. Czulem się w swoim żywiole. To zasługa rodziców, polskiej atmosfery naszego domu...

Obok Polski, ulubionym tematem rozmów jest w tym domu sport. A przede wszystkim sport łyżwiarski. Pan Bielecki jest nie tylko kibicem, lecz także zawodowym łyżwiarzem.

— Łyżwowałem przed wojną i łyżwuję po dziś dzień — wyjaśnia. — Łyżwy to mój konik. Łyżwy kupiłem sobie w Polsce. Przywioziłem z Kraju łyżwy także i młodszej córce, bo ona także lubi sport łyżwiarski. Oczywiście, tu w Bruay-en-Artois nie bardzo jest gdzie się popisywać. No, ale zimą zawsze się trochę lodu trafi. Ślizgamy się wtedy, że hej!

U naszych miłych rozmówców zastaliśmy również ich znajomą, a naszą Czytelniczkę — p. Oniszczuk. Jako że pani Oniszczuk pochodzi spod słynnej Wiślicy, gdzie za króla Kazimierza Wielkiego spisano wszystkie prawa polskie, więc mówiliśmy także o Statucie Wiślickim i o starych dziejach w ogóle. Ponieważ pani Oniszczuk gościła akurat niedawno u siebie krewnych z Polski, więc pod koniec naszej wizyty jęliśmy na nowo mówić o Polsce dzisiejszej. W emigranckim domu naprawdę można o Polsce mówić nieskończenie.

A potem wyszliśmy wszyscy do ogródka i tej tak bardzo sympatycznej i tak bardzo przywiązanej do polskości rodzinie naszych czytelników zrobiliśmy to oto pamiątkowe zdjęcie.



## POLSKA 1967

# K O M I N Y W NADWIŚLAŃSKIM P L E N E R Z E

**P**RZEZ STULECIA nic się tutaj nie zmieniło w nadwiślańskim krajobrazie. Rzeka, zataczając łagodne półkole, podmywa wysoką skarpe prawego brzegu, zwieńczonego linią pościennymi od starożytności czerwonych murów, nad którymi wyrastają spytynowaną zielenią strone dachy wieżyc i kopulaste hełmy kościołów. Właśnie stąd — z Chelmina w woj. bydgoskim — najlepiej oglądać panoramę drugiego, płaskiego, rozciągniętego pod zamglony horyzont brzegu. Rozległa dolina z opadającej tarasami skarpy ma wygląd spokojnego, ustronnego, nieomal sielskiego zakątka... Wiślane, zarosnięte trzciną łęgi... kępki sadów... czerwone dachy domów ozdobionych bocianimi gniazdami... chaotycznie rozrzucone zabudowania małego miastka...

W tym plenerze jest jednak coś „nie pasującego” do nadwiślańskiej panoramy. Ten „zgrzyt” w pejzażu — wynikiem kontrastu — wywołuje widoczna z daleka sylweta obiektu przemysłowego. Kilkuśmetrowe hale fabryczne, ostre w konturze, proste w rysunku — wyglądające z odległości jak szczeniennie kostki z szarego betonu pociętego pasami szklanych tafli. Wieże silosów i baniaste kopuły zbiorników. Kolorowa siatka rurociągów biegnących estakadami rozpartymi na smukłych dźwigarach. Celowość i nowoczesność kompozycji całego obiektu jest widoczna od pierwszego rzutu oka, nawet dla kompletnego laika w sprawach współczesnego przemysłu.

Te widoczne z dala kominy są widocznym sygnałem zmian, jakie zachodzą tutaj od lat kilku, od momentu, gdy zaczęto kopać fundamenty nowego, wielkiego zakładu przemysłowego — Kombinatu Celulozowo-Papierniczego w Świeciu.

Kombinat w Świeciu — po fińskich zakładach w Kankopea — będzie największym zakładem produkcyjnym tego typu w Europie. Głównie wytwarzać będzie celulozę z buków, sprawdzanych z zasobnych w te drzewa lasów bieszczadzskich.

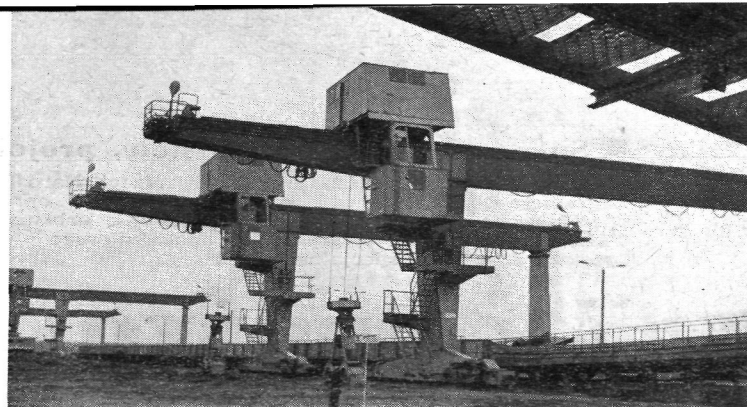
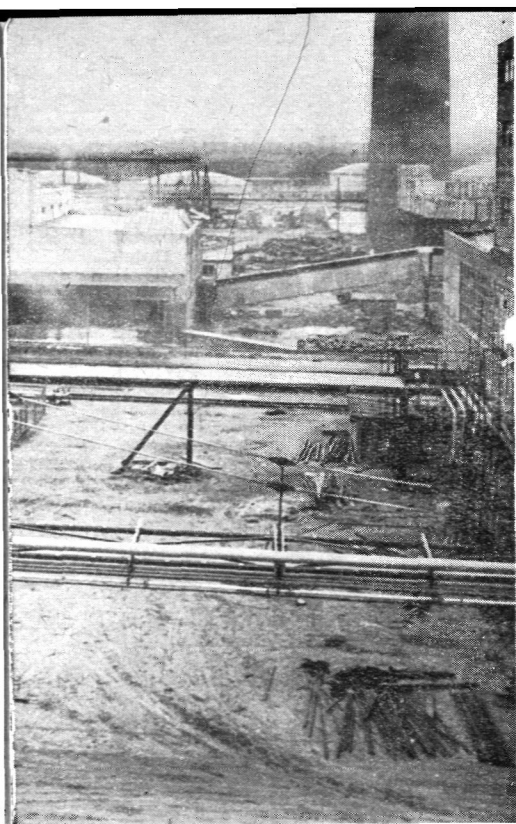
Pa pełnym rozruchu — obecnie oddano do eksploatacji pierwsze wydzielone produkcyjne kombinatu — zakład będzie wytwarzać rocznie 290 tysięcy ton celulozy, 420 tysięcy ton papieru, kartonu i tektury oraz około 150 milionów worków papierowych. W sumie — czterokrotnie więcej niż produkuje obecnie największa z istniejących w Polsce — Fabryka Celulozy i Papieru w Ostrołęce.

Bieszczadzkie połoniny, położone na samym krańcu południowo-wschodnim Polski — oddalone są od Świecia o dobrych kilkaset kilometrów. Dlaczego więc właśnie tutaj, a nie tam w pobliżu zasobów surowcowych wybudowano kombinat?

Sprawa jest prosta. Technologia produkcji celulozy bukowej wymaga ogromnych ilości wody o specjalnych właściwościach. Woda jest tak niezbędnym surowcem jak samo drewno. Po długotrwałych poszukiwaniach geologicznych odnaleziono taką wodę — bardzo czystą i o nie zmieniających się składnikach chemicznych — właśnie w dolinie Wisły, w pobliżu Świecia, nad której brzegami powstał kombinat. Dodajmy, że chodzi tu o zasoby niebagatelne — zakłady zużywać będą tyle wody, ile milionowe miasto.

Po wykorzystaniu — woda zostanie przepuszczona przez specjalnie wybu-





Dźwigi transportujące drewno do składów. Na dole widoczna jest lekka konstrukcja bardzo długiego pomostu przeladunkowego

Taśmociąg łączy składy surowca z halami produkcyjnymi, bez końca przenosząc kłocki drewna

**P**ENDANT DES SIÈCLES rien d'était venu vraiment modifier le paysage de cette vallée de la basse Vistule: touffes de roseaux, prairies humides, vergers, toits rouges ornés de nids de cigognes, maisonnettes dispersées au hasard des rues d'une petite bourgade...

Tel était Swiecie, officiellement ville de quinze mille habitants située au confluent de la Wda et de la Vistule, jusqu'à ce qu'un grand chantier vienne rompre son calme et la douce harmonie du paysage.

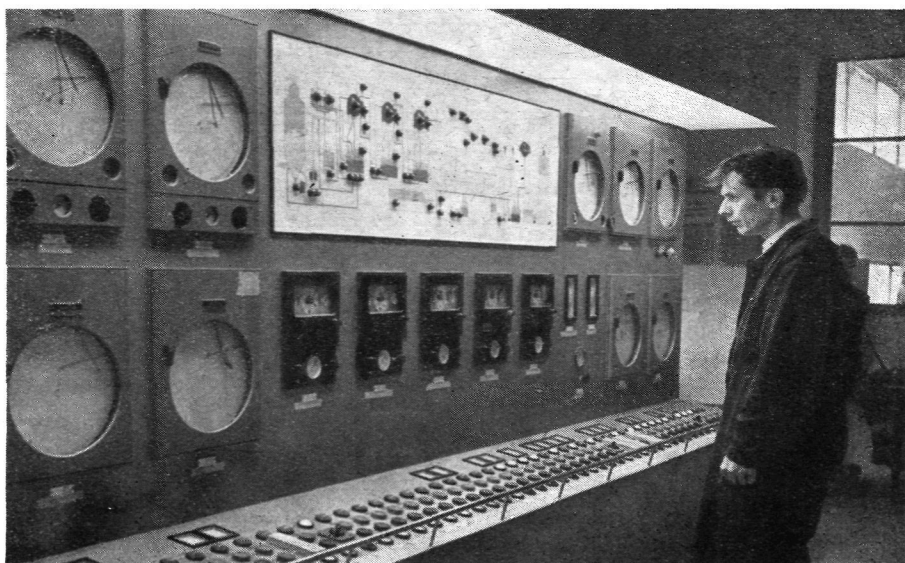
On peut dire que le mérite en revient aux eaux de la Wda. De scrupuleuses analyses ont révélé qu'elles convenaient parfaitement à la fabrication de cellulose et de papier.

Et aujourd'hui c'est déjà un fait accompli. Quatre ans de travail et quelque

quatre milliards de zlotys investis ont abouti à ce que nous voyons — longs halls de production, cubes et dômes des réservoirs, toiles d'araignée des conduites et tuyaux. C'est le nouveau combinat de la Cellulose et du Papier qui, une fois la seconde étape des travaux terminée et encore trois milliards investis, produira par an 290 mille tonnes de cellulose, 420 mille tonnes de papier et de carton, 150 millions de sacs en papier — quatre fois plus que l'usine d'Ostrołęka qui était la plus grande de Pologne. Des spécialistes finlandais ont aidé à établir les projets et une grande partie des aménagements nécessaires est venue aussi de Finlande, pays dont la compétence en cette matière ne se discute pas.

La matière première — du bois de notre — viendra des Bieszczady, massif

montagneux tout au sud-est de la Pologne — mais, comme il a déjà été dit, c'est l'eau qui a décidé de l'implantation de nouveau combinat qui en usera autant qu'une ville d'un million d'habitants. Le combinat a aussi modifié la vie de Swiecie, autrefois réservoir de main d'oeuvre pour les entreprises de Bydgoszcz, Toruń, Pańków... Maintenant, au lieu de passer la „moitié de leur vie” dans le train ou l'autocar, ils travailleront sur place. Et on construit encore une nouvelle cité de 700 logements, une belle Maison de la Culture, une école technique. Plus tard viendra le tour d'un hôtel, d'un centre commercial, d'un stade et d'un centre de sports nautiques sur la Vistule. Une nouvelle vie a commencé pour Swiecie qui, dès cette année, fournira ses premières vingt mille tonnes de cellulose.



„Sercem” papierni jest centralna dyspozytornia skąd nadzorujący inżynier steruje wszystkimi procesami produkcyjnymi, kontrolując wskazówki zegarów

dowane oczyszczalniki, a następnie odprowadzona do Wisły. Tak więc woda zadecydowała o zmianach w nadwiślańskim krajobrazie.

Kombinat budowano przez cztery lata na wielkim obszarze. Całość kosztów tej ogromnej inwestycji — realizowanej w dwóch etapach — wyniesie ok. 7 miliardów złotych.

Zakłady wznoszono w ścisłej kooperacji z Finlandią — światowym specjalistą w dziedzinie przemysłu celulozowo-papierniczego. Z Finlandii przyszła część dokumentacji technologicznej, najnowsze maszyny i urządzenia. Przy ich montażu i uruchamianiu pracowali też fińscy specjaliści.

Odległe o 40 km od stolicy województwa Swiecie nie miało dotąd żadnego (poza drobnymi warsztatami) przemysłu. Liczące blisko 15 tysięcy mieszkańców miasto było „dostawcą” siły roboczej dla zakładów pracy w Bydgoszczy, Toruniu, Pańkowie. Są tacy, co „pół życia” spędzają w pociągach i autobusach na drodze pomiędzy miejscem pracy a własnym domem. Potrzeba gospodarczego ożywienia tego terenu również zaważyła na decyzji budowy kombinatu na pustych przez setki lat łąkach.

Już dziś wielu mieszkańców Swiecia znajduje zatrudnienie w kombinacie, a w najbliższym czasie będzie ich więcej. Nie bez przyczyny obecnie we Włocławskim Technikum Celulozowo-Papierniczym kształci się sporo młodzieży właśnie ze Swiecia.

Budowa kombinatu — jak w reakcji łańcuchowej — pociągnęła za sobą zmiany w samym mieście, gdzie od szeregu lat remontowano tylko stare budynki i stawiano na peryferiach

otoczone ogródkami malutkie domki. Pracownicy kombinatu muszą gdzieś mieszkać, ich dzieci muszą chodzić do szkoły, oni sami chcą mieć po pracy rozrywkę i wypoczynek. Rozpoczęto więc już budowę nowoczesnego osiedla mieszkaniowego „Marianki”, gdzie zamieszka 2200 osób.

W najbliższej przyszłości powstanie Dom Młodego Technika (z salami klubowymi, kawiarnią, biblioteką itd.) i gmach własnego Technikum Celulozowo-Papierniczego. W planach jest też budowa hotelu, przedszkola i szkoły podstawowej, szpitala i całego zespołu pawilonów handlowo-usługowych, stadionu i ośrodka sportów wodnych nad Wisłą.

Swiecie zmienia się z dnia na dzień. Rośnie ranga miasta i... dobrze uzasadniona dumą jego obywateli, którzy teraz czują się „nie gorsi” od mieszkańców innych, już uprzemysłowionych ośrodków — Płocka z jego petrochemią czy też Konina z jego kopalniami i elektrociepłowniami.

Nad doliną Wisły wyrosły potężne kominy. Dziś jeszcze są tu jakby obce — zaskakują i niepokoją. Ale z każdym dniem coraz bardziej wtapiają się w krajobraz, wrastają, stają się jego nierozłącznym elementem. Starsi mieszkańcy Swiecia patrzą na nie z odrobiną niedowierzania. Ale ich dzieci będą już traktować kombinat jako coś całkiem spowszedniałego. Zresztą cały kraj zdążył się już przyzwyczaić do codziennych niemal zmian, jakie zachodzą na mapie i w krajobrazie.

Kombinat w Swieciu da w bieżącym roku gospodarce narodowej już dwadzieścia tysięcy ton celulozy. Dobry to początek.

**Tadeusz STĘPIEŃ**

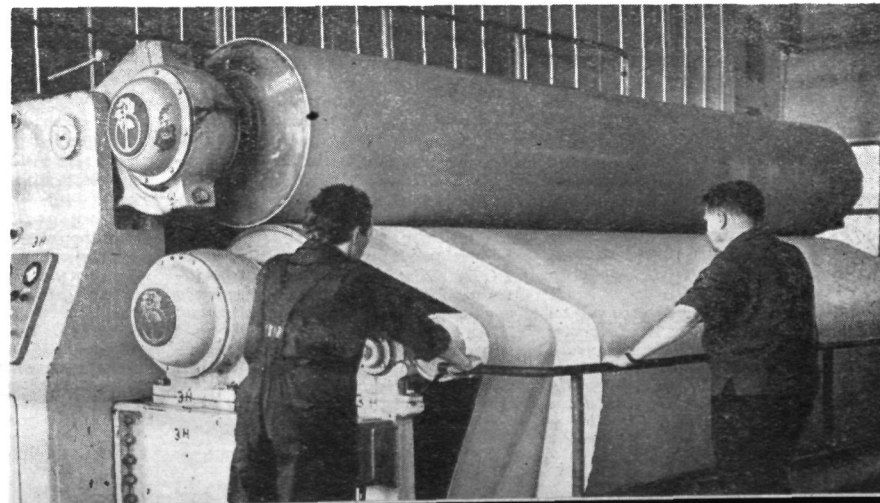


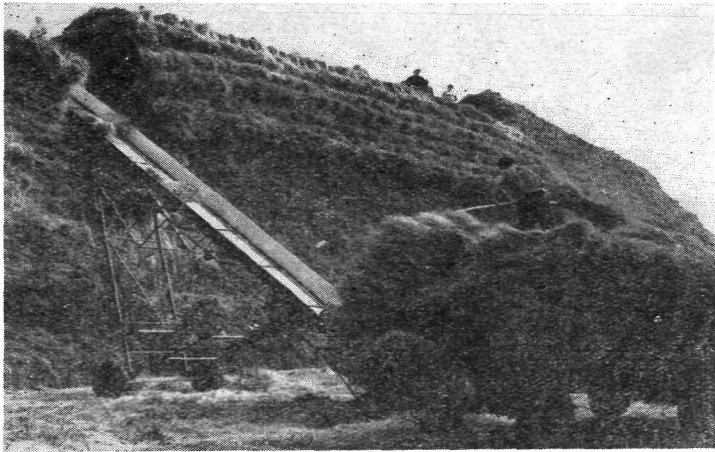
Woda służy i do produkcji i do transportu przenosząc w rynnie bukowe kłocce



Magazyn z halami fabryki łączy długi tunel, w którym biegnie i taśmociąg

Spomiędzy dwóch wałków kalandra rozwija się szeroka wstęga papieru





### Moda na len

Tkaniny lniane oraz tzw. elano-len robią zawrotną karierę. W tym roku urodzaj lnu należy zaliczyć do dobrych. Plony sięgają 6-7 ton z hektara. Na zdjęciu: układanie lnu w stogi w Piotrowicach Śląskich na Opolszczyźnie.

### Bandera z „Opty” w Kraju

Cała prasa polska pisze o wyprawie dziennikarza, literata, lotnika RAF i żeglarsza w jednej osobie — kapitana Leonida Teligi, który samot-

nie małym jachtem „Opty” (Optymista) płynie naokoło świata. Nadeszła on do Kraju banderę Polskiego Związku Żeglarskiego, która przebyła razem z nim Atlantyk w 31 dni, pokonując trasę Las Palmas — Barbados, około 3000 mil morskich, w dniach od 16 marca do 16 kwietnia br. Bandera ta została przekazana do Polskiego Związku Żeglarskiego na pamiątkę pierwszego samotnego przepłynięcia Atlantyku przez Polaka.

Nadeszła bandera jest ostrzeżona przez wiatr, wyblakła od słońca i ściemniała od portowych dymów, deszczów i stonych bryzgów.

### Muzeum garbarskie

W Radomiu już wkrótce powstanie muzeum przemysłu skórzanego i garbarskiego. Na ten cel wykorzystana zostanie jedna z najstarszych — praktycznie już bezużyteczna — garbarnia na terenie miasta. Będzie to więc muzeum skansenowskie, jedno z nielicznych w Polsce.

### Sukces polskich urbanistów, projektantów i handlowców

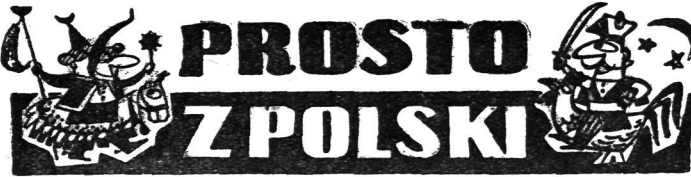
Polska Centrala Handlu Zagranicznego CEKOP w kooperacji z włoską firmą TEKNE z Mediolanu wygrała przetarg funduszu specjalne-

go Organizacji Narodów Zjednoczonych na opracowanie projektów urbanistycznych dla południowego wybrzeża Adriatyku w Jugosławii. Z

ramienia ONZ pracami kierują dwaj znani polscy urbanisci: mgr inż. arch. Adolf Ciborowski — jako kierownik projektu ONZ i doc. dr Bolesław Malisz — jako konsultant.

W przetargu uczestniczyło 15 firm z 14 krajów, m. in. z Japonii, USA, Wielkiej Brytanii, Holandii, Francji, Włoch, Szwecji.

Po Skopje jest to drugi projekt urbanistyczny w Jugosławii, który wykonywać będą Polacy na zlecenie Organizacji Narodów Zjednoczonych.

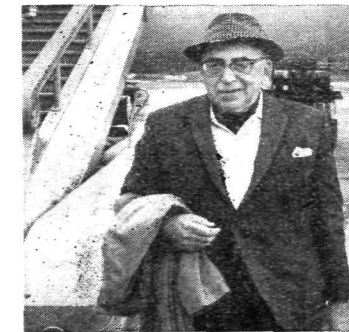


### Blizniacze miasta Polski i Francji w akcji kolonijnej

W ramach współpracy górniczych „bliźniaczych miast” — Saint-Vallier i Rybnika, ok. 40 dzieci z Francji spędza wakacje w Kraju. Program 3-tygodniowego pobytu w Polsce przewiduje m. in. zwiedzenie Warszawy, Krakowa i Oświęcimia oraz wycieczki w Beskidy. Wraz z młodzieżą przybył mer Saint-Vallier, oddany przyjaciel Polski — Jean Chalot. Grupa blisko 50 dzieci górników Rybnickiego Okręgu Węglowego wyjechała na wakacje do Saint-Vallier.

Wymianę wakacyjną z miejscowością Hars w dep. Lille zapoczątkował w br. również Bytom. Obecnie na obozie harcerskim w Zielonej (pow. Lubliniec) wraz z dziećmi

górników z kopalni „Dymitrow”, „Szombierki” i „Rozbark” oraz hutników z hut: „Bobrek” i „Zygmunt” przebywa 15 chłopców i dziewcząt — dzieci Polaków z Hars. Taką samą liczbą młodych mieszkańców Bytomia spędza wakacje we Francji.



### Pamięci ofiar Oświęcimia

W hallu dworca kolejowego w Nowym Sączu, z którego w czasie okupacji masowo wywożono więźniów do Oświęcimia, odsłonięta została tabliczka pamiątkowa ku czci ofiar hitlerowskiego obozu masowej zagłady.

W uroczystości wraz z mieszkańcami Nowego Sącza wzięli udział uczestnicy międzynarodowego górskiego rajdu turystycznego szlakami partyzantów. Obecna była również delegacja b. partyzantów z Węgier, dokąd z Nowego Sącza prowadziły konspiracyjne szlaki kurierskie członków antyhitlerowskiego podziemnego frontu.

### Syn Józefa Conrada-Korzeniowskiego odwiedził Polskę

Ostatnio bawił w Polsce z dwutygodniową wizytą Borys Conrad, syn znakomitego pisarza Józefa Conrada-Korzeniowskiego. Syn autora „LORDA JIMA” odwiedził Polskę poprzednio w 1914 roku w towarzystwie swego ojca. Borys Conrad, który był gościem Związku Literatów Polskich, spotkał się z pisarzami i wydawcami książek swego ojca, odwiedził Warszawę, Kraków, Zakopane i Wybrzeże.

### Jak rozbroić chmurkę?

Polska jako jeden z pierwszych krajów w Europie podjęła w 1964 roku sondowanie atmosfery — w okresie Roku Spokojnego Słońca. Naukowcy polscy posługują się nowoczesną techniką badań meteorologicznych — przy czym polską nowością są przygotowania do raketowego rozbrajania chmur.

M. in. temu właśnie celowi służy „Rasko-2”, polska rakietka, przy pomocy której można umieszczać w chmurze środki przeciwwgradowe, aby zapobiegać powstawaniu gradu (takim środkiem jest m. in. jodek srebra).

Badania w zakresie fizyki chmur prowadzi Zakład Aerologii Państwowego Instytutu Hydro-Meteorologicznego.

### Zatruli wody Sanu

Białe brzuchy zatrutych ryb pokazały się na Sanie koło Przemyśla w ostatni piątek lipca. Korytem rzeki płynęły wspaniałe sumy, karpie, szczupaki, leszcze i węgorze. Zaalarmowane władze natychmiast ogłosiły komunikat ostrzegający ludność przed kupnem i spożyciem zatrutych ryb.

Straty w rybostanie szacuje się na ponad 1 milion złotych. W przeliczeniu na cenę 1 kg słodkowodnej ryby okazuje się, że zatruciu uległo 50 ton ryb.

Sprawcą masowego zatrucia ryb w Sanie — które uczyniło San na długości ponad 20 kilometrów martwą rzeką — są Zakłady Płyt Piłśniowych w Przemyślu. Śledztwo jeszcze trwa.

Wiadomo, że Zakłady Płyt Piłśniowych w Przemyślu dysponują dobrą oczyszczalnią ścieków przemysłowych. Nieuwaga więc, bezmyślność czy przypadek? Sporo upłynie wody, zanim rzeka powróci do poprzedniego stanu.

### Ikony — atrakcją muzeum w Sanoku

Nie tylko Łańcut ściąga rzesze turystów z całego Kraju do województwa rzeszowskiego. Z równym zainteresowaniem oglądane są zbiory znajdujące się w muzeum historycznym w Sanoku, szczytującym się posiadaniem unikalnego zbioru wspaniałych ikon.

Ekspozuje się tu obecnie ponad 50 najcenniejszych i najlepiej zakonserwowanych ikon. Pozostałe — a jest ich w magazynach około 300, stopniowo poddaje się zabiegom konserwatorskim.

W sanockim muzeum można obejrzeć również piękne zbiory porcelany, szkła, wyrobów sztuki ludowej i mebli.

### Grzyb — olbrzym

Na Mazurach grzybobranie w pełni. W lasach podolsztyńskich dwaj młodzi chłopcy przebywający na koloniacznie znaleźli piękny okaz borowika. Ważył ok. 1,30 kg, a kapelusz miał średnicę ok. 30 cm.

## Tygodniowa GAWĘDA

Dziś, Drodzy moi, chcę całą gawędę poświęcić jednemu człowiekowi, z tej to okazji, że mija właśnie 25 lat od jego śmierci. Kilka względów skłania mnie do tego, by starszym tę postać przypomnieć, a młodszym parę słów opowiedzieć. Raz, że Stanisław Dubois — o nim właśnie chcę opowiedzieć — był postacią nieprzeciętną, która wywarła duży wpływ na dzieje Polski międzywojennej, dwa — że jego życie może stanowić wzór osobowy dla młodych ludzi i dzisiaj, i trzy — wybaczenie osobistą refleksję — że miałem szczęście znać Dubois i z nim współpracować.

A więc pozwólcie: przede wszystkim skąd Dubois? Wielu robotników polskich, nie znających języka francuskiego wymawiało jego nazwisko: D-u-b-o-i-s, tak, jak się pisze. Stasiak — tak go bowiem nazywano powszechnie — był prawnikiem napoleońskiego oficera, który po powrocie z Rosji nie przyjechał do Francji, lecz został w Polsce, tu ożenił się i spolszczył. Ojciec Stanisława był rejentem w Łomży.

Młody Stasiak nie sprawiał radości rodzicom. Wylewany z jednej szkoły, szedł do drugiej, przewędrował ich chyba z sześć zanim zrobił maturę. Ale wylewano go nie za

### Wspominam Stanisława Dubois Patriota i prawnik napoleońskiego oficera „Jedenastka” — kres drogi

awanturny, lecz za „politykę”. Jako 14-letni chłopak w czasie I wojny światowej (urodził się w 1901 r.) był już redaktorem gazetki szkolnej o zabarwieniu socjalistycznym. Jako 19-letni młodzieniec poszedł na front wschodni, a jako 20-21-letni — ochotniczo uczestniczył w powstaniach śląskich. Rany i odznaczenia były efektem jego pierwszych poczynań publicznych na większą skalę.

Gdy po 124-letniej niewoli ustabilizowało się państwo polskie, młody Dubois rychto jednak zorientował się, że nie jest ono takie, jakie sobie wyśnił, nie jest takie, jakie malował jego profesor w warszawskim gimnazjum Górskiego — Norbert Barlicki. Za wzorem Barlickiego, w tym czasie już znanego działacza politycznego Polskiej Partii Socjalistycznej, postał i minister, delegata na konferencję rozbrojeniową — Stanisław Dubois przystępuje do PPS i w krótkim czasie staje się przywódcą młodzieży socjalistycznej, zrzeszonej w organizacji młodzieżowej TUR. Gdy po zamachu majowym 1926 r. w PPS przyskają zbudzenia co do „socjalizmu” Piłsudskiego, Dubois coraz wyraźniej, podobnie jak Barlicki, skłania się ku lewicy; nazwisko jego coraz częściej pojawia się na łamach pra-

sy, a podczas wyborów do Sejmu w 1928 r. Stasiak zostaje jednym z najmłodszych posłów na Sejm.

Potem następuje okres Brzeźcia. Barlicki i Dubois wraz z innymi postaciami opozycji zostają na mocy rozkazu Piłsudskiego aresztowani i osadzeni w twierdzy wojskowej, katowani, a wreszcie skazani na długoletnie kary więzienia. Część ze skazanych, m. in. Witos i Lieberman chronią się na emigracji, inni idą do więzienia. Dubois jest jednym z tych, których więzienie nie złamało. Podczas rozpraw sądowych nie bronił się — atakował zjadliwie ówczesnych władców Kraju, zapowiadał dalszą walkę. Był niezłomny.

Po odbyciu kary Dubois realizuje to, co zapowiedział. Nie ma już żadnych złudzeń co do sanacyjnych „wodzów”, idących teraz ręką w rękę z hitlerowcami. Atakuje ich na wiecach i zebraniach, atakuje ich wydając nielegalne pismo, atakuje ich — świetny publicysta — w legalnym „Dzienniku Popularnym” wydawanym wraz z Barlickim w latach 1936-37, staje się jednym z najbardziej znieprawdopodobnych przez reżim przeciwników. Konsekwentna antyfaszystowska postawa Dubois doprowadza go do współpracy z komunistami. „Nie ma

wroga na lewicy” — to hasło jest w tym czasie podstawą wszelkich jego działań, śledzonych przez szpicli na każdym kroku.

Ale Dubois nie wie, co to strach. Odwaga, radość życia, bezmiernie oddanie sprawie — te elementy jego charakteru zjednują mu tysiące przyjaciół. Dla młodych jest najbardziej ulubionym przywódcą.

Potem przyszła wojna. I znów Dubois rzuca się w wir walki podziemnej, tym razem przeciw hitlerowskiemu okupantowi. Prawda, jest nieostrożny; tego przeciwnika, jego bezwzględności, jego nie-ludzkości chyba Dubois nie docenił.

Gdy przywieziono mnie do Oświęcimia, w pierwszych dniach dowiedziałem się od przyjaciół, że „Staska rozwalili na jedenaste”. „XI”-ka — to był 11 blok, na którym zbrodniarze SS-mańscy rozstrzelali tysiące Polaków i nie-Polaków. Zginął tam i Stanisław Dubois. Zginął w Oświęcimiu również jego nauczyciel i przyjaciel Norbert Barlicki.

W XXV rocznicę śmierci Stanisława Dubois wspominam go w Polsce wielu, wielu ludzi. Wart na pewno tego wspomnienia.

MARIAN

# MODA NA TRÓJ- MIASTO



Młodzież z Champagne s/Seine z zachwytem oglądała odbudowane uliczki średniowiecznego Gdańska



Wychowawcy filmowali piękne zabytki Trójmiasta

**C** ĆHIELI POZNAĆ POLSKĘ. Zaproponowano im dwa programy. Program A obejmował zwiedzanie południowej części Polski z pięknymi Tatrami. Program B ukazywał północną część Kraju — Wybrzeże i Pojezierze Mazurskie. Wybrali drugi wariant. Nie była to ich pierwsza wyprawa poza granice Francji. Byli już w Rumunii i w Jugosławii. Tym razem grupa młodych chłopców z Champagne-sur-Seine liczyła 32 uczestników. Wycieczkę zorganizował im Comité d'Etablissement Jeumont-Schneider.

Najmłodszym uczestnikiem wyprawy do Polski był 14-letni Philippe Denaux. Również jego starszy brat, 16-letni Jacques-Louis i inni jego koledzy pragnęli zwiedzić Polskę. Uczniom towarzyszyli profesorowie — państwo Jacques i Micheline Dupré oraz p. Roger Beaujard. Grupa miała wspianego tłumacza, p. Micheline Dupré, z pochodzenia Polkę, która jednak — podobnie jak reszta uczestników wycieczki — po raz pierwszy była w Polsce.

Po zwiedzeniu Poznania wycieczka zainstalowała się w Trójmieście (Gdańsk — Sopot — Gdynia) w Międzynarodowym Hotelu Studenckim w Gdańsku. Wszyscy ciekawi byli Polski. Fotografowali zabytki architektury, ludzi, a profesorowie filmowali. Niewątpliwie powstanie po tej podróży ciekawy film, a albumy fotograficzne wzbogacą się o liczne zdjęcia z nad Bałtyku i innych regionów Polski.

Z Trójmiasta zrobiono kilka wycieczek. Trasa jednej z nich prowadziła do Malborka, dawnej stolicy Krzyżaków. Zwiedzano tu największą średniowieczną warownię w Europie. Ten potężny zamek

używany był jeszcze do obrony przez hitlerowców w 1945 r. Poważnie zniszczony w czasie działań, w dużej części został już odbudowany.

Była też wycieczka do Oliwy, gdzie chłopców zainteresowały niezwykle organy w katedrze. Nie tyle zwracali uwagę na barwę ich głosu, ile na figurki, które ożywiały się przy naciśnięciu klawiszy instrumentu, imitując żywe postacie.

Niemalą atrakcją była wyprawa na Hel. Jadąc statkiem po Zatoce Gdańskiej, zastanawiali się, w jaki sposób na tej nawianej mierzei, miejscami bardzo wąskiej, zbudowano linię kolejową.

Po pięciodniowym pobycie w nadzwyczajnym w tym roku Trójmieście chłopcy pojechali na Mazury, do Giżycka. Aura była łaskawa, więc całe dni spędzali na wodzie. Kajakami, żaglówkami i wodnymi rowerami urządzali sobie wodne wycieczki. Odkrywali zaułki wodne, uroczyska, jakich trudno doszukać się gdzie indziej.

Wycieczka po Polsce kończyła się w stolicy. Ponad dwa dni przeznaczono na Warszawę. Wieczorami, zarówno w Trójmieście, w Giżycku, jak i w Warszawie młodzi Francuzi wesoło bawili się z polską młodzieżą.

To, co zobaczyli, bardzo ich zainteresowało. W ciągu 18 dni poznali jednak tylko część tego ciekawego i pięknego Kraju. Pragną poznać i inne regiony, dlatego projektują jeszcze jeden wyjazd do Polski.

Najmłodszy Philippe, podobnie jak jego starsi koledzy, zadowolony był z wycieczki. Miło było w Giżycku, podobała im się Warszawa, ale najciekawiej było w najmłodniejszym w tym roku — Trójmieście. (W. K.)

Stary Gdańsk, organy w Katedrze Oliwskiej, sopockie moło a nade wszystko wycieczki statkiem po Zatoce Gdańskiej i na Hel długo zostaną w pamięci



**A** PRÈS avoir déjà visité la Roumanie et la Yougoslavie, ils ont voulu maintenant connaître la Pologne... Et, à l'intention de ces 32 jeunes gens de Champagne-sur-Seine, le Comité d'Etablissement Jeumont-Schneider organisa une excursion. Conduits par leurs professeurs: Mme Micheline Dupré (née Polonaise, elle fut une excellente traductrice), MM. Jacques Dupré et Roger Beaugard, les jeunes Français ont visité la „Triville” (Gdańsk, Sopot, Gdynia), ses ports, ses monuments, ses plages, la cathédrale d'Oliwa et ses célèbres orgues, sans oublier d'aller en bateau jusqu'à la presqu'île de Hel. Ensuite, ils sont allés à Giżycko, sur un des beaux lacs de Mazurie. Profitant du beau temps, ils ne quittaient pas la plage, les petits yachts et les kayaks. Enfin, ils ont terminé par trois jours passés à Varsovie. Tous, contents de ces 18 jours qui leur avaient fait connaître la Pologne, ont juré d'y revenir.



# Relacje z kolonii w Kraju

## WŚRÓD BESKIDZKICH SZCZYTÓW

Jak ze wszystkich kolonii w Polsce, tak i z Wisły dziewczęta pisały listy do swych rodziców. W malowniczej scenerii siedzą od lewej: Wanda Sochaj z Michalina k. Warszawy, Marianne Perliński, Halinka Wrona i Evelyne Skorupska z Rouvroy



Przez kilka tygodni wakacyjnych młodzież nasza przebywała na koloniach w Polsce, wraz z nią dzieci Polonii brytyjskiej, holenderskiej, niemieckiej i duńskiej, a także dzieci z Kraju. Młodzież z Francji — prawie 700 dziewcząt i chłopców — gościła w 13 różnych ośrodkach: w górach, nad jeziorami, nad morzem, w lasach i letniskach podmiejskich. Wszyscy uczestnicy kolonii i obozów odbywali ponadto liczne wycieczki turystyczno-krajoznawcze po najciekawszych trasach Kraju.

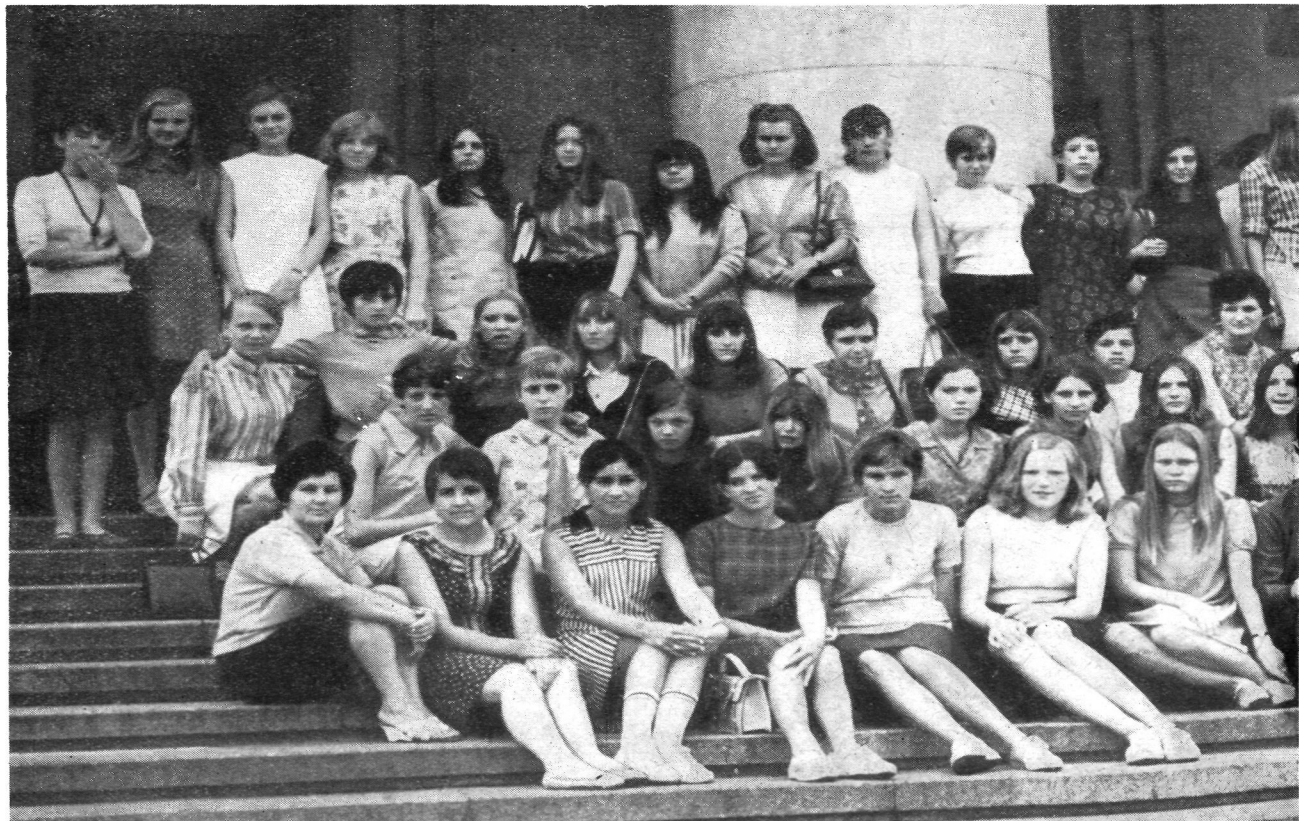
Zgodnie z zapowiedzią „Tygodnika Polskiego” rozpoczynamy w tym numerze relacje z poszczególnych ośrodków kolonijnych w Kraju, na których przebywały dzieci z Francji i Belgii. Pierwsze pochodzą z Mikuszowic koło Bielska-Białej, leżących u stóp Beskidu oraz z jego najpiękniejszego uzdrowiska górskiego — Wisły. W przyszłym tygodniu zamieścimy relacje z dwóch dalszych miejscowości kolonijnych nad Bałtykiem.

### WISŁA

**DZIEWCZĘTA WISLAŃSKIE** — jakby zmówione z sąsiadkami z Mikuszowic — uskarżały się początkowo na izolację. Wolałyby obóz koedukacyjny. Podobno z chłopcami biega się wtedy różnie na górskich wycieczkach, szybciej upływa czas przy wieczornych ogniskach, no i przyjemniej jest na potańcówkach...

— Ale czy o to chodzi, żeby dziewczęta żyły szybciej niż potrzeba, męczyły się, a nie odpoczywały? — mówi kierowniczką kolonii w Wiśle-Głębcach pani Danuta Łącka. — Zorganizowaliśmy im mile spotkania towarzyskie, a zaraz pierwszej niedzieli zaprosili-

Obok kąpiei w wiślańskich basenach można się było opalać także nad górskimi potokami, a że pogoda dopisywała — tym chętniej dziewczęta z okręgu paryskiego i północy Francji pozowały nam do zdjęcia (od lewej, u góry stoją): Liliane Gallis, Marie Zarzycki, Jocelyne Varin, Monique Maudry, Edith Vivet, Héléne Wolowiec: wśród siedzących rozpoznajemy: Josiane Jakobina, Danièle Kurandy oraz Christiane i Nadine Tartarrive



W pierwszym rzędzie od lewej stoją: wychowawczynie z Polski Urszula Grygrerzec, Liliane Gallis z Potigny, Héléne z Sartrouville, Jeanette Wlazło z Ostricourt, Geneviève Plich z Lagny, Odette Dinh z Paryża, Marie Zarzycki z Bielska, Danièle Kurandy z Mondeville, Brigitte Vallée z Dives-sur-Mer, Martine Questel z Dives-sur-Mer, Eliane Szkielnic, Héléne Wolowiec z Lisieux. Siedzą od lewej w drugim rzędzie: Denise Szedrowski z Wallers, Evelyne Skorupska z Rouvroy, Jeannette Hope z Choisy-le-Rois, Aline Wrona z Douai, Monique Szymoniak z Bachant, Monique Maudry z Paryża, Perliński z Marg'en Barveul, Héléne Bronowicki z Trappes, Françoise Niel z Paryża. Siedzą od lewej w trzecim rzędzie: Delaville z Gidy, Christiane Zajac z Aulnoy-sous-Bois, Aline Krauze z Freneuse, Christiane David z Pantin, Marie-Louise z Paryża, Anne Tessier z Orleans, Héléne Trolet z Aix-Noulette. Siedzą od lewej w pierwszym rzędzie na dole: Danuta Łącka z Arnouville-les-Gonnesse, Edith Vivet z Ponthierry, Jocelyne Varin z Blainville-sur-Orne, Marianne Perliński z Potigny, Christine Kobylka z Dammarié-les-Lys, Nadine Tartarrive z Paryża, Christiane Tartarrive z Paryża, Aline Wrona z Paryża. Na zdjęciu brak jest trzech dziewcząt: Evelyne-Françoise Vignon z Aulnoy-sous-Bois, Edith-Thérèse Warakasa z Ci...

...my do nich wymarzonego chłopców z kolonii w Mikuszowicach. Tańczyli razem, śpiewali, zabawiali się do wieczora.

Wspólna też była wycieczka do Warszawy. Trwała pięć dni. W kolejną niedzielę dziewczęta rewizytowały chłopców w Mikuszowicach, co połączone było ze zwiedzaniem po drodze ciekawszych miejscowości i obiektów turystycznych i folklorystycznych. Do tego trzeba jeszcze dodać spotkania z młodzieżą z sąsiednich kolonii krajowych. Niemało tego było i na brak życia towarzyskiego nie powinny więc narzekać.

Kolonia wiślańska mieściła się w najpiękniejszej szkole, jaką Śląsk zbudował przed wojną, w Wiśle-Głębcach, u stóp Kubalonki, przez którą wiję się serpentynami malownicza szosa do Istebnej. Gustaw Morcinek w jednym ze swych opisów przyrównał tę część Beskidu do porannego uśmiechu pięknej dziewczyny spoglądającej w słońce. Stokami Kubalonki spływają wartkie potoczki i strumyki, zdążające do Czarnej i Białej Wisłoki, wylaniających się z sąsiedniego masywu Baraniej Góry, by za Głębcami połączyć się w jedną rzekę — Wisłę.

Spacery, opalanie się, kąpiele w basenie, gry sportowe — na takim tle podczas pięknej pogody letniej bawiły się i wypoczywały nasze dziewczęta z Francji. A poza tym — gromadne życie, wspólne śpiewy, wzajemne dzielenie się wrażeniami — wytworzyły nastrój, który na długo zapisze się w ich pamięci.

W takim nastroju dziewczętom, którym na początku dłużyły się dni, później zaczęło brakować godzin. Program stawał się coraz żywszy, coraz więcej było różnorodnych zajęć i „obowiązków”. Wszystkie miały już wspólne plany, sprawy, projekty, ponadto coraz częściej zjawiali się krowi z różnych stron Polski.

Tłok wizyt koncentrował się przede wszystkim w niedzielę. Wtedy już od rana dziewczęta przystrajały się w mini-sukienki, układały fryzury i kto wie, czy wszystkie pięknie upięte warkoczki były naturalne. W południe prezentowały się krewnym i współtowarzyszkom polskim, a po południu chłopcom z kolonii mikuszowickiej i górnikom, którzy przygrywali do tańca.

Jednym z ciekawszych spotkań był przyjazd zespołu big-beatowego górników z kopalni „Bolesław Śmiały” z Łazisk Średnich i z kolej rewizyta dziewcząt w Łaziskach. Górnicy przysiali po nie swe autokary. Sentyment dla młodych Polek i Francuzek znalazł Selkwany i Loary wywodzi się z lat międzywojennych, kiedy wielu miejscowych górników wyjechało do francuskich kopalni w poszukiwaniu pracy. Górnicy jak tylko mogli tak fetowali francuskie dziewczęta: przygotowali świetną orkiestrę, upominki, zabawy, pokazali im swoją kopalnię od dołu i na górze, własny bardzo piękny dom kultury itp., itp.

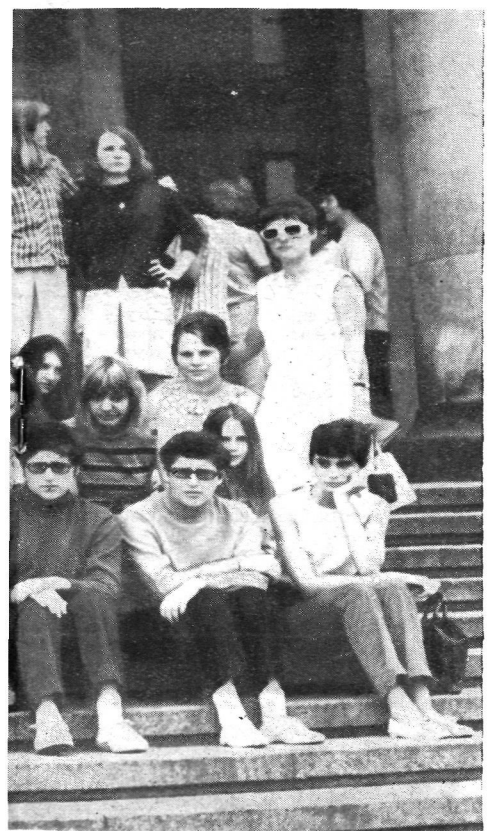
Nie mniej wspomnień pozostanie uczestniczkom kolonii po wycieczkach turystyczno-krajoznawczych. Zaczęło się od pobliskich przełęczy i szczytów: Koziniec, Kubalonka, Stożek. Poznały codzienne życie beskidzkich górali w przepięknych wsiach — Istebnej i Koniakowie, gdzie zachowały się tradycyjne stroje, dawne budownictwo i obyczaje. Jedyny to w swoim rodzaju — tak blisko położony obok wielkiego przemysłu śląskiego — rezerwat ludowego folkloru, w niejednym przewyższający Podhalę.

Na pewno głęboko utkwiła im w pamięci wycieczka do Porąbki nad Solą na Żywiecczyźnie, z dużym sztucznym jeziorem, malowniczo rozciągniętym wśród gór. Podobał się też Żywiec — historyczne i zabytkowe miasto z XIV wieku; widoki na szczyty Baraniej, Babiej, Skrzycznego i Piłska, a także smakowite miejscowe piwo żywieckie „Beskid-Zdrój”.

Podczas wypadu do Warszawy nie zapomniano o Wilanowie, gdzie będzie mieszkał generał de Gaulle, ani o Żelazowej Woli z pamiątkami po Chopinie.

Do Francji dziewczęta wracają w świetnej formie psychicznej i fizycznej. Niemało będą miały do opowiadania swoim rodzicom i koleżankom. Po polsku, czy po francusku? — Pod koniec pobytu większość dziewcząt miała już odwagę nie tylko mówić, ale i pisać po polsku.





Élène Ginter z Potigny, Josiane Jakobina lanc-Mesnil, Nicole Ibaschitz z Mondeville, z Guesnain, Hélène Polowy z Blanc-Mesnil z Rouvroy, Hélène Browarek z Elbeuf, Danièle Kasiela z Ponthierry, Marianne rzędzie: Marie Kos z Saint-Denis, Claudine -Hélène Gorgeon z Sevrans, Paule Delmotte anuta Łacka, kierowniczka kolonii, Christian Naguszewski z Potigny, Jeanine Kędziara Aleksandra Rembowski z Aulnoy-sous-Bois-ité Hermitage, Marie Zglenicka z Herblay

Po wspaniałej kąpieli w mikuszowickim basenie chłopcy zmieniają się nie do poznania, dlatego nie potrafią powiedzieć „który jest który”. — Jak stwierdził Christian Janczak: znam z nich tylko dwóch — Ryszarda Kamińskiego i Ryszarda Zemanczyka. Inni niech się sami rozpoznają. Świetna zabawa! Pomęczcie się trochę!



Francuscy chłopcy z departamentów: Seine-et-Oise, Nord, Pas-de-Calais, Loiret, Seine, Calvados i Essonne byli na kolonii w Mikuszowicach Śląskich. Pierwszy od lewej: Christian Janczak z Sevrans pod Paryżem i stojący obok niego kierownik kolonii p. Eugeniusz Szpyt, od ośmiu lat wychowawca młodzieży polonijnej na Śląsku. W górnym rzędzie od lewej stoją: Jan-Piotr Baworowski z Rouvroy, Didier Jarosz z Libercourt, Jacques Zaremba z Wasquehal, Jean Urbaniak z Oignies, René-Marian Wiczorek z Condé-sur-l'Escaut, Richard Zemanczyk z Auchel, Raymond Wosiński z Montigny-en-Ostrevent, Richard Wiśniewski z Pecquencourt, Aleksander Adamiec z Potigny, Bernard Geoffrion z Draveil, Frédéric Skwara z Paryża, Henri Motyl z Potigny, Serge Pelle z Gidy, Patrick-Jan Pirim z Paryża, Henri-Jan Wodka z Houilles, Czesław Bogdański, Nicolas Dinh z Paryża, Janusz Wienskol z Blanc-Mesnil, Filip Besselievre z Viver-sur-Mer, Richard Pirim z Paryża, Michel Kozłowski z Fleurines, Jean-Claude Ferrandini z Auberville, Gilbert Storni z Denis, Michel Radlo z Orleans. W środkowym rzędzie od lewej trzymają się: Bernard Fijałowicz z Gidy, Richard Rajca z Paryża, Filip Brachacz z Paryża, Jean Dumuis z Orleans, Etienne Tessier z Orleans, Pierre Wekstejn z Paryża, Stefan Sznajderman z Paryża, Daniel Pawłowski z Le Thillay, Jean Pawłowicz z Corquilleroy, Jean-Claude Kozera z Dives-sur-Mer, Michel Szczygiel z Vemaers-Cappel. Siedzą od lewej: Michel Kamiński z Conflans-Sainte-Honorine, Jacques Gorak z Potigny, Dominique Motyl z Potigny, Michel Naguszewski z Potigny, André Wasyluk z Épinay-sur-Orge, Michel Dusart z Oberville, Stefan Hrycaj z Saint-Ouen-l'Aumone, Christian Delpienc z Stains, Jean-Luc Biale. Na zdjęciu brak Davida Patricka z Pantin.

## MIKUSZOWICE

**N**A KOLONII CHŁOPCÓW w Mikuszowicach Śląskich wodzirejem był 18-letni Christian Janczak z Sevrans pod Paryżem. Co dnia tłumaczył na język polski poranne komunikaty wychowawców, informował o wycieczkach krajoznawczych i wszelkich imprezach. Był stale obiegany przez kolegów z okręgu Lille i paryskiego, wypytujących się co można a czego nie można. Był on jakby niekoronowanym szefem mikuszowickiej kolonii. Całością jednak kierował wytrawny wychowawca p. Eugeniusz Szpyt.

45 młodych ludzi — w tym 8 z Lille i okolic, a 37 z Paryża i banlieu podzielonych było na pięć grup 14-osobowych. Pieczę nad nimi sprawowali doświadczeni pedagodzy ze Śląska: p. Czesław Obara — nauczyciel z Zasadniczej Szkoły Metalowej w Bielsku-Białej, p. Stefan Kociołek — nauczyciel z Buczkowic koło Bielska, p. Zbigniew

Zborek — nauczyciel z Czechowic i p. Helmut Sonnek — absolwent wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego, od kilku lat profesor w Zabrze.

Christian Janczak był w ich gronie cennym choć najmłodszym współpracownikiem i kierownikiem jednej z grup, tym bardziej cennym, że w latach poprzednich wyniósł doświadczenie z kolonii w Gdańsku i Olsztynie, a ponadto był wychowawcą na koloniach letnich we Francji.

Wszyscy wychowawcy przed przyjęciem pod opiekę chłopców z Francji złożyli wobec polskich władz następujące przyrzeczenie:

„W poczuciu pełnej osobistej odpowiedzialności przed własnym sumieniem, rodzicami i społeczeństwem za bezpieczeństwo życia i zdrowie powierzonych mej opiece dzieci na Kolonii Polonii Zagranicznej... oświadczam, że z należytą uwagą i zrozumieniem zapoznałem się ze wszystkimi materiałami i przepisami dotyczącymi bezpieczeństwa życia i zdrowia dziecka i młodzieży na placówkach wczasów letnich...”

Tak było na wszystkich koloniach. Góry, woda, koleżki górskie, sporty i wycieczki stanowiły trzon programu pobytu w Mikuszowicach. Ze program nie zawiódł, świadczy opinie chłopców. Przytaczamy kilka z nich. Na pytanie — „Co byś zmienił, gdybyś został kierownikiem kolonii?” — odpowiedzieli:

**Czesław BOGDAŃSKI z Bondy, 15-letni uczeń III klasy Collège du Batiment:** „Niczego bym nie zmienił, gdyż wszystko jest excellent. Gdyby było inaczej, nie byłbym tutaj, lecz podróżowałbym obecnie wraz z rodzicami i czterema braćmi samochodem po Polsce.

**Alex ADAMIEC z Potigny, syn górnika:** „Z czterokrotnych pobytów na koloniach w Polsce najbardziej podobalo mi się w Mikuszowicach”. Alex jest uczniem III klasy Lycée Garçons, gdzie uczy się najchętniej języków obcych. W domu mówi po polsku.

**Ryszard RAJCA, 15-letni paryżanin, uczeń IV klasy licealnej:** „Mamy tu świetne ciasta i wypieki, wyżywienie smaczne, a życie ciekawe. Pierwszy raz byłem w Polsce, gdy miałem 7 lat, we wsi mojej mamy, w Nowopolu koło Dąbrowy Tarnowskiej. Byłem już z rodzicami na wakacjach w Szwajcarii i Niemczech. W Polsce jestem po raz czwarty. Tu czuję się najlepiej. Tu jest najładniej, a ludzie najprzyjemniejsi. Koledzy polscy są fajnymi kumplami.

**Daniel PAWEŁOWSKI z Thillay, 15-letni syn paryskiej rodziny krawieckiej, uczeń III klasy licealnej:** „Znam dobrze regulamin na koloniach, bo byłem już w Łodzi i Miedzeszynie. Do tego moja siostra też była na kolo-



Wśród kąpiących się chłopców rozpoznajemy naszych dobrych znajomych z Mikuszowic Śląskich: u dołu, z lewej widać głowę Michała Kamińskiego, nad nim Michała Dusarta, a z prawej strony krzyczy do kolegów znakomity pływak — Michał Kozłowski

niach aż 8 razy, ostatnio jako wychowawczyni, bo jest za stara (ma... 17 lat). Ja to chciałbym być wychowawcą, ale żeby było tak samo jak u nas w Mikuszowicach. Bo dobrzy są koledzy polscy i zawsze się do nas grzecznie odnoszą”.

A jeszcze opinia **Christiana JANCZAKA:** „Gdybym został kierownikiem? — powtarza nasze pytanie ze zdziwieniem. — A po co zmieniać. Tak jest najlepiej i najswobodniej. Nikt tu chłopców nie traktuje jak dzieci i może dlatego zachowują się jak dorośli. Słyszałem, że wielu chłopców skarżyło się na brak wody w budynku, gdzie mieszkamy. Rano i wieczorem zawsze jest wody pod dostatkiem. Można kąpać się i prać swoje rzeczy. A w ciągu dnia — to nie wina kierownictwa kolonii, tylko upałów.”

Małe i wielkie sprawy chłopców... Długo by słuchać, dużo by pisać. Ale jedno jest pewne. Wszystkim utkwili najgłębiej w pamięci wycieczki w Beskidzkie góry, gry towarzyskie, quizy turystyczno-krajoznawcze nagradzane pięknymi pamiątkami z Polski. A 10 śmiałkom — wyprawa na Baranią Górę. To już była poważna wycieczka. Na cały dzień. Wymagała prawdziwego górskiego wysiłku.

Podobnie jak młodzież z innych kolonii chłopcy z Mikuszowic zwiedzili też Warszawę, Kraków, Zakopane oraz podziemia średniowiecznej kopalni srebra i ołowiu w Tarnowskich Górach. Te dwa ostatnie obiekty specjalnie interesowały synów naszych górników.

K.K.



**P**O RAZ PIERWSZY nasza ofiarna Polonia zagraniczna wystąpiła z inicjatywą finansowego wspomożenia olimpijczyków w 1924 r. — mówi nam p. Hara — kiedy młode jeszcze państwo polskie nie mogło sobie pozwolić na pokrycie pełnych wydatków. Nasi Rodacy na Obczyźnie już wtedy słusznie argumentowali, że zawodnik z polskim orłem na piersi, startujący na olimpijskim stadionie, w takim samym stopniu reprezentuje Kraj, jak i jego emigrację.

### CENNA POMOC

Od tego czasu współdziałał w finansowaniu polskich ekip stał się już tradycją. Tak było w latach 1928, 1932, 1936, nawet podjęto szeroką zbiórkę na udział Polaków w Olimpiadzie w Tokio w 1940 r., ale wybuch wojny pogrzebał i te plany i zahamował tradycję.

— Podjęliśmy ją w 1957 r. i widać — kontynuuje nasz rozmówca — że nasza Polonia mimo prawie 20-letniej przerwy pamiętała o tej tradycji, czego najlepszym dowodem był fakt, że na Olimpiadzie 1960 r. w Rzymie, a więc w ciągu zaledwie trzech lat od podjęcia inicjatywy, koszty pobytu licznej polskiej drużyny w Wiecznym Mieście pokryła wyłącznie Polonia. Tak samo było w 1964 r. w Tokio, mimo iż wyjazd na drugi koniec świata było o wiele kosztowniejszy. Naturalnie wielesetmilionowe koszty przygotowań poniosło społeczeństwo krajowe, a dużo pomogły dotacje państwowe. Jeżeli chodzi o koszty ekspedycji do miast olimpijskich i pobyt w nich w czasie igrzysk, to już dziś mamy pełne prawo twierdzić, że również w 1968 r. do Grenoble i do Meksyku pokryje je nasze Wychodźstwo.

— Może zechciałby Pan w skrócie omówić ten wysiłek naszych emigracyjnych środowisk polonijnych?

— Bezsprzecznie do najofiarniejszych należy Polonia brytyjska, szwedzka (choć niezbyt liczna), francuska, amerykańska, kanadyjska, a ostatnio

# OLIMPIJCZYCY REPREZENTUJĄ KRAJ I EUROPE

Rok przedolimpijski skłania miłośników sportu do licznych rozważań na tematy związane z ideą pięciu kótek. Przygotowania do światowego święta sportowego trwają nie tylko w Grenoble i w Meksyku. Również coraz więcej uwagi poświęca przygotowaniom do startu polskiej ekipy olimpijskiej kilkumilionowa brać polonijna rozsiada po całym świecie.

Pan Mieczysław HARA jest w Polsce naczelnikiem wydziału łączności międzynarodowej z zagranicą w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki, a także przewodniczącym Komitetu Funduszu Olimpijskiego przy Polskim Komitecie Olimpijskim. On to przede wszystkim dba, aby sprawy związane z zapewnieniem dewiz na udział polskich ekip w igrzyskach olimpijskich nie utoneły w powodzi innych spraw. Jak wiemy, poważny udział w pokryciu kosztów polskich ekspedycji olimpijskich do odległych krajów ma polskie Wychodźstwo.

bardzo aktywnie pracująca Polonia w Niemczech zachodnich. Chyba najlepszą organizację pod tym względem wykazuje Wielka Brytania, gdzie pod wodzą dwóch kolejnych prezesów, panów Karzewskiego i Smordowskiego pracuje Komitet Funduszu Olimpijskiego, a Polski Klub Olimpijczyka w Londynie, którego sternikiem jest p. Juliusz Janowicz, zrzesza ponad 130 członków stałych i 80 sympatyków.

W Szwecji powstało kilka komitetów zarówno na północy, jak i południu kraju, a od kilku lat wielką aktywność i pomoc udziela nam b. mistrz Szwecji w rzucie oszczepem pan Landquist, któremu dzielnie sekundują nasi Rodacy: p. Roman Nowacki, p. Białoś i inni.

We Francji cenne usługi idei olimpijskiej w północnych rejonach oddaje stary druh i sokół p. Słojewski, w Paryżu zaś jednym z filarów Komitetu Olimpijskiego jest znany protektor sportu markiz Kucharski. Tu oraz w Belgii, w której mniej liczna, ale równie ambitna Polonia daje swój grosz szczerą ręką na nasze olimpijskie cele, dużej pomocy udzielił nam właśnie „Tygodnik Polski” i w tej chwili redakcji oraz Czytelnikom chciałbym złożyć serdeczne podziękowania.

Ostatnio przy wydanej pomocy prezesa Związku Polaków „Zgoda” w Niemczech p. Mariana Grajewskiego, Związek ten potworzył sekcję funduszu olimpijskiego przy prawie wszystkich swoich gromadach na terenie całych Niemiec zachodnich. O ofiarności nie bogatej przecież Polonii niemieckiej świadczy fakt, że o ile w zbiórce na Tokio zebrano tu 2400 marek, to już obecnie w pomocy finansowej na Meksyk osiągnięto kwotę kilkunastu tysięcy marek.

— Zbyt szczupłe ramy naszej rozmowy nie pozwalają mi wymienić wszystkich Rodaków-emigrantów, będących aktywistami i propagatorami naszej idei, ale proszę mi wierzyć, że są ich setki.

— Jakże jeszcze poza tym kontakty utrzymują organizacje wychodźcze ze sportowcami w Kraju i PKOl?

— Bardzo różnorodne. Przede wszystkim najlepszą okazją do najmiłszych i najtrwalszych kontaktów jest każdorazowy pobyt za granicą polskiej drużyny sportowej. Wtedy można śmiało powie-

dzieć, że Polonia zagraniczna wychodzi dosłownie z siebie, okazując naszym dziewczętom i chłopcom niezrównaną polską gościnność, a także pomoc organizacyjną i techniczną, nie mówiąc już o żywiołowym dopingu w czasie zawodów.

Zauważyliśmy, że im silniejszą drużynę wysyłamy do danego kraju czy miasta, im większe ona odnosi zwycięstwa, tym bardziej wzrasta dumą narodową naszych Rodaków, godność osobista, mało tego — tym większym szacunkiem otaczają ich obywatele danego kraju.

### OLIMPIJSKIE OJCOSTWO

— Wiadomą jest rzeczą, że poza datkami indywidualnymi, szereg Rodaków ustanowiło pewnego rodzaju patronat olimpijski, polegający na sfinansowaniu pełnego pobytu na Olimpiadzie jednego z polskich sportowców. W Polskim Komitecie Olimpijskim nazywamy je „olimpijskim ojcostwem”.

Otóż silne więzy sympatii i wdzięczności między synami i ojcami olimpijskimi sięgają nieraz i w czas po zakończeniu kariery sportowej. Do jednego z najmiłszych kontaktów utrzymywanych od wielu lat należy choćby sympatyczna seria spotkań osobistych i korespondencyjnych między doskonałym polskim miociarzem Tadeuszem Rutem i jego protektorem, panem Kuziemskim z Rochester.

PKOl stara się w ramach swych możliwości ożywić życie placówek olimpijskich za granicą, jak choćby ostatnio Klub Olimpijczyka w Londynie, gdzie odbyły się spotkania: z satyrykiem sportowym, poetą Józefem Prutkowskim, twórcą polskiej szkoły boksu Feliksem Szattem i projektantem wspaniałych obiektów sportowych prof. dr Jerzym Hryniewiczem. Olimpijskiego Komiteta filmowa Polskiego Komitetu Olimpijskiego wyprodukowała szereg filmów zarówno z przygotowaniem do Olimpiady, jak i z olimpijskich startów. Do najbardziej udanych, które już wyświetlono w kilkudziesięciu miejscach na świecie, należy kolorowy film pt. „Pamiętnik z Tokio”. Obecnie przygotowywane jest wydawnictwo kwartalne, które PKOl będzie rozyskać do ośrodków polonijnych, aby ich działacze informowali na bieżąco o stanie przygotowań Polski do igrzysk. Poza tym specjalnie ofiarnym działaczom idei olimpijskiej PKOl przyznaje symboliczne dyplomy i medale.

— Ostatnio bawiła w Polsce grupa działaczy sportowych Polonii. Czyżby to była zapowiedź nowej formy kontaktów z nimi?

— Tak, z okazji stulecia sportu gościliśmy na zaproszenie PKOl. pierwszą taką grupę naszych aktywistów. Muszę powiedzieć jako organizator tego przyjęcia, że obfitowało ono w wiele pozytywnych i głębokich przeżyć. Dostarczyli ich nam przede wszystkim p. Jucewicz, były polski olimpijczyk w 1924 r. w łyżwiarstwie, który z dalekiej Ameryki Południowej przywiózł nam całą torbę bezcennych pamiątek, unikalnych zdjęć i wszystko to złożył jako eksponaty w polskim Muzeum Sportu. Wzruszający był moment, gdy doskonaly ongi oszczepnik pan Landquist wręczał przewodniczącemu PKOl Włodzimierzowi Ręczkowi biało-górkę, wyszukane gdzieś w antykwarciatach Szwecji, a mianowicie księgę igrzysk olimpijskich w 1912 r. ze Sztokholmu.

### PRZED 50-LECIEM PKOl

— Chcemy częściej spotykać się w Polsce z krzewicielami naszej idei olimpijskiej za granicą. Mamy zamiar za dwa lata, w 1969 r. z okazji 50-lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego zaprosić kolejną grupę — mamy nadzieję, liczniejszą — naszych działaczy. Nasza sportowa Polonia wyraźnie się jednocy. Zaproponowano nam, a myśmy tę propozycję przyjęli z aplauzem, aby na Olimpiadzie w Monachium w 1972 r. wydać specjalny znaczek, który byłby symbolem przyjaciela polskiego sportu. W ten sposób chcemy, aby wszyscy polscy kibice, którzy zjawiają się w Monachium z najdalej zakątków świata, czuli się jedną wielką rodziną dopingującą jednym wielkim głosem każdego zawodnika czy zawodniczkę w biało-czerwonych barwach.

— Kończąc, chciałbym podkreślić, że ten nadzwyczaj żywiołowy, dynamiczny kontakt z Ojczyzną ludzi, którzy nieraz przed dziesiątkami lat wyjechali na emigrację i stracili kontakt ze sportem, jest najlepszym dowodem, że idea sportowa to rzecz bardzo silna, rzecz nieprzemijająca, to integralna część kultury, patriotyzmu, i polskości.

Rozmawiał C. CH.

## Notatnik sportowca

### KOLARSTWO

**BULLY-les-MINES.** Wyścig kolarski dla kadetów, urządzony z okazji święta lokalnego, wygrał zdecydowanie Adamski z Manqueville.

**PIENNES.** Nicolas Guzylac z VC Charleville wygrał sprintem na finiszu wyścigu na 138 km.

**NOYELLES-sous-LENS.** W urządzonym przez miejski komitet sportowy wyścigu na trasie 80 km B. Białobłocki z Bully zajął trzecie miejsce.

**AUCHEL.** W wyścigu grupującym szereg najlepszych kolarzy północnej Francji R. Mintkiewicz z VC Arras uległ zwycięzcy na taśmie. Sklasyfikowano go na 11 miejscu.

### PIŁKA NOŻNA

**ANICHE.** Miejscowy klub sportowy Les Tigres, w którym grają: Karpiel, Słomowicz, Kordys i Podrzany, rozpoczął treningi.

**DIVION.** Olimpia z Divion rozegrała mecz treningowy z Pogonią Auchel w składzie: Larzyński, Kozicki, Błaszczak, Meyer, Pindara, Kowalski I, Kowalski II, Kaźmierowski, Harandarczyk, Podwin, Kaliszewski i Kościakowski.

**METZ.** Liga lotaryńska zatwierdziła następujące zmiany klubowe: Chojnacki z Giraumont do US Jarney, Gadziecki z Moyeuve do Uckange, Grosz i Urbaniak z Forbach do String-Wendel, Kwiatkowski z Boulligny do US Verdun, Szymański z Homécourt do Joef. Kossowski z Longuyon został skreślony.



Les deux „plus vite” d'Europe—Amérique Bambuck et Kirszenstein



## Dans Europe — Amérique d'athlétisme Français et Polonaises à l'honneur

L'Amérique n'était pas, à ce qu'il paraît, l'Amérique, les meilleurs ayant fait défaut, mais l'Europe avait aussi été privée de plusieurs éléments surs. „Toujours est-il que l'ancien continent a battu le nouveau et ce doublement — en athlétisme masculin et féminin. Les résultats détaillés de Montréal sont connus de nos lecteurs, aussi allons nous seulement faire le décompte des points.

Avec 8 sélectionnés chacune, la Hongrie a assuré 27 points et la France 25,5 points (Bambuck 3, 4x100 m, 5, d'Encausse 5, Wadoux 3, Dufresne 3 et Nallet 1,5) tandis que la Pologne avec 4 sélectionnés n'en „fournissait” que 8 (Szmidt 3, Badeński 2,5, Wer-

ner 1,5 et Maniak 1) ce qui incombat surtout à la méforme des deux spécialistes du 400 m et au fait qu'on ait renoncé à retémir l'ensemble du relais polonais 4x400 m.

Côté dames, les Polonaises assuraient 14 points (Kirszenstein 8 et Jaworska 5), le relais „mélange” 4x100 m ayant été disqualifié.

Au total c'est l'Allemagne fédérale (30 points), la Hongrie (28), la France (25,5), la Pologne (22), l'Allemagne démocratique (18) et la Grande-Bretagne (15,5) qui avaient assuré le gros des points nécessaires à la victoire de l'Europe sur l'Amérique par 169:155 (hommes 109:100 — dames 60:55).

## ■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Les chaleurs torrides de juillet ont frayé la voie à de nombreux incendies. On en a noté 2230 soit presque 700 de plus qu'en juillet de l'an dernier. Le plus grave des 130 incendies de forêt a dévasté une partie de la réserve naturelle de Kampinos dans la région de Varsovie.

▲ Deux alpinistes polonais, A. Kozłowski et B.

Karpiński, participant à une expédition dans le Caucase ont trouvé la mort, surpris par une soudaine chute de rochers.

▲ En plein centre de Łódź, des ouvriers réparaient une conduite de gaz. Un passant alluma une cigarette et... les pompiers mirent deux heures pour éteindre la gigantesque flamme de dix mètres de

hauteur. Deux gaziers ont été gravement brûlés.

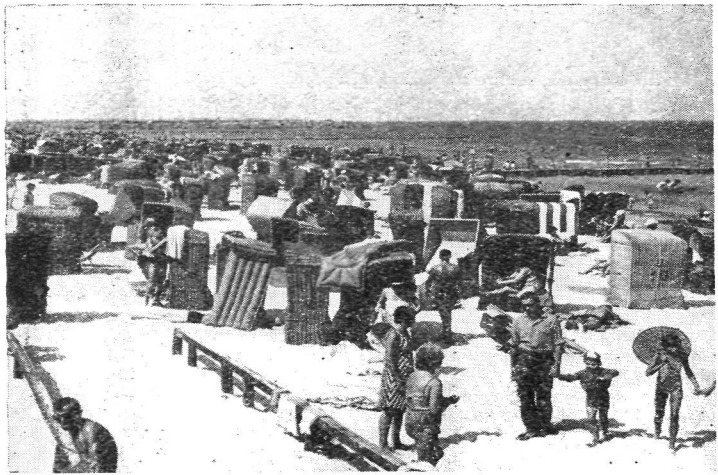
▲ Un violent courant d'eau souterraines inonde les galeries de la mine de fer de Łęczyca. Les pompes travaillent jour et nuit tandis que des équipes spéciales s'affairent à parer au désastre. Mais simultanément, les puits artésiens alimentant la ville ont été taris. On a fait appel à des experts. Leur verdict dira si c'est à la mine de payer les frais des nouveaux puits qu'on a commencé immédiatement à forer.

▲ L'ensemble folklorique „Mazowsze” poursuit une tournée de trois mois en Australie où il donnera au total 105 spectacles. Au retour, c'est à dire en décembre, „Mazowsze” s'arrêtera encore en Egypte.



## VARSOVIE SE SOUVIENT!

AOÛT et SEPTEMBRE sont à Varsovie des mois du souvenir, anniversaire de l'insurrection de 1944, anniversaire du siège de 1939, hommage rendu aux innombrables victimes de la guerre de l'occupation et de la résistance. Il n'est à Varsovie de famille qui n'ait perdu au moins un de ses proches dans la tourmente. Aussi, le 1-er août et le 3 septembre, les cimetières se remplissent d'une foule recueillie, des soldats tiennent des gardes d'honneur dans les quartiers militaires et de la résistance ainsi qu'auprès des monuments aux morts et des plaques apposées sur les lieux des fusillades et du martyre. Pendant deux mois, chaque jour des mains inconnues renouvèlent les fleurs. Varsovie se souvient de ceux qui ont disparu pour que la Pologne vive.



Tchèques et Slovaques sont particulièrement nombreux dans toutes les stations balnéaires de la Baltique. Confortablement équipés de tentes spacieuses, de meubles de camping, de cuisinières à gaz, ils forment de grands villages de toile sur toute la presqu'île de Hel et dans les localités à l'est de Gdańsk



## Dix mille candidats à „La Table des Rêves“

Le studio „Start” avait urgent besoin d'une cinquantaine de jeunes acteurs pour tourner „La Table des Rêves”, film dont l'action se passe dans un lycée.

Et maintenant les réalisateurs n'ont que l'embarras du choix. Quelque dix mille filles et garçons ont fait acte de candidature.

Aussi les prises de vues, dont le début était prévu pour les premiers jours de septembre, ont été quelque peu retardées.

## LES POLONAIS ET L'HYMEN

Les statistiques démontrent que les Polonais se marient encore plus volontiers que les Suédois, les Anglais ou les Français, quoique le célibat volontaire gagne dernièrement du terrain: 282 mille mariages en 1946, 309 mille en 1947, 319 mille en 1958 — soit 133 pour dix mille habitants. Le „retard” causé par la guerre étant rattrapé, la courbe déclina pour atteindre son minimum en 1965 avec moins de 200 mille.

Cependant, la vague démographique des classes nombreuses la fait déjà remonter: 226 mille mariages l'an dernier, 250 mille cette année.

Il y a en Pologne, héritage de l'occupation, un million de femmes de plus que d'hommes. Heureusement cela porte surtout sur les personnes de plus de 40 ans. Les garçons de moins de 18 ans sont plus nombreux que les

filles, tandis qu'entre 24 et 28 ans les deux sexes s'équilibrent.

Toutefois les jeunes Polonaises auront des difficultés pour épouser, conformément aux traditions, des hommes de quelques années plus âgés qu'elles. Les filles de 19-23 ans sont en effet nombreuses du fait de la forte natalité d'après-guerre — il y en a 1.300.000 environ, tandis que les garçons de 23-27 ans ne sont que 800 mille. La mode viendra-t-elle donc aux maris plus jeunes?

Une curiosité encore: le dernier recensement indique qu'il y a en Pologne plus de femmes en puissance d'époux que... d'hommes mariés. Faiblesse de la statistique qui s'explique par un menu défaut des hommes: aussi bien à la plage qu'en remplissant un questionnaire, ils préfèrent se faire passer pour célibataires!

## B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

## UN ETE FAVORABLE AUX VACANCIERS

Jamais, depuis qu'il existe, le Fonds des Loisirs des Travailleurs n'avait eu à faire face à une telle affluence. Au mois de juillet et en août il y avait à Varsovie, Łódź, Cracovie et en Silésie dix amateurs pour une place libre dans les maisons de repos.

Plus de cent mille vacanciers en juillet et autant en août ont profité des vacances syndicales, et au moins trois fois autant des maisons de repos des entreprises et vacances „privées”.

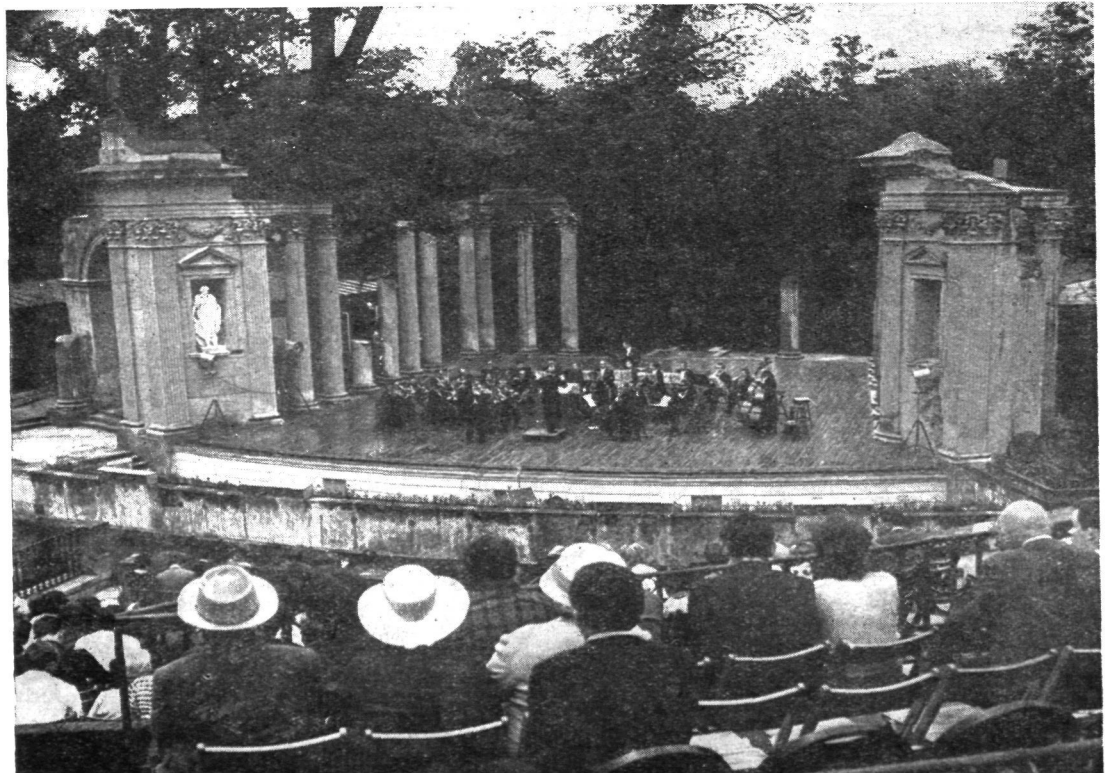
Les stations balnéaires sur la Baltique, transformée par la vague des chaleurs en véritable Méditerranée, étaient bondées. Les maisons de repos syndicales, centres de vacances des entreprises, pensions privées et hôtels ont utilisé jusqu'aux derniers lits pliants et matelas pneumatiques. Les plages ressemblaient à des fourmilières tandis que des queues interminables se formaient devant les restaurants et les vendeurs de glace et d'eaux gazeuses.

Il en était de même en Mazurie, où les mille lacs — plaisaient les habitants — commençaient à déborder, tant on y trouvait de nageurs, ainsi que dans toutes les localités des Sudètes, des Tatra et du Beskide.

Les plus courues des plages de la Baltique — Swinoujście, Kołobrzeg et Sopot (qui se préparait déjà au Festival International de la Chanson) ont reçu au moins deux fois plus de Suédois que l'année passée, ceux-ci jugeant inutile d'aller plus au sud chercher des „mers chaudes”.

## LE THEATRE DANS L'ILE DE NOUVEAU OUVERT AU PUBLIC VARSOVIEN

Dans le beau parc des Łazienki à Varsovie, le roi Stanislas-Auguste Poniatowski avait fait construire un romantique „Théâtre dans l'île”, dans le style „ruines antiques” tellement prisé au XVIII<sup>e</sup> siècle. Cette scène reste un cadre de rêve pour les pièces du répertoire classique, grec ou latin, ainsi que pour des concerts de plein air. Après remise en état (réfection de la scène, des éclairages, aménagements de loges pour les acteurs et de magasins de décors), le théâtre dans l'île a inauguré, avec quelque retard, la saison nouvelle par une série de concerts de l'ensemble varsovien de musique ancienne et de l'orchestre philharmonique (notre photo ci-contre).



**L**E Centre Culturel de Rance — Mont-Saint-Michel, sous le patronat de M. Yvon Bourges — sous-secrétaire d'Etat aux affaires étrangères, a organisé une manifestation très réussie — la *Quinzaine touristique, culturelle et d'amitié franco-polonaise à Dol*. Grâce à l'exposition „Pologne 1967”, aux conférences telles que „Les Polonais à Dol en juin 1940” (par l'abbé Berhault), „L'Histoire et la vie du peuple polonais” (par le prof. Rostworowski de l'Académie Polonaise des Sciences), au concert de musique polonaise, à la soirée cinématographique — la population de cette belle partie de la Bretagne et de nombreux estivants ont pu apprendre bien des choses intéressantes sur la Pologne amie. La „Quinzaine” a été clôturée par une cérémonie officielle — d'abord au cimetière de La Fontenelle où des fleurs furent déposées sur les tombes des soldats polonais tombés ici le 18 juin 1940 en combattant contre les Allemands, puis à la mairie de Dol. Les maires de Dol — M. Hamelin, député, et de La Fontenelle — M. Lemonnier, le consul général de Pologne à Paris, M. J. Mickiewicz, et le premier secrétaire de l'Ambassade — M. Babiński et le vice-consul M. Ejma-Multański ainsi que les délégation de 34 organisations d'anciens combattants avec le professeur Jamaux, ont participé à ces manifestations.



Edmund Górski, Jan Ptasinski, Józef Juszcak, to nazwiska Polaków, którym ludność La Fontenelle wzniosła w kilka lat po ich śmierci okazały pomnik



Konsul generalny p. Janusz Mickiewicz składa pod pomnikiem poległych polskich bohaterów wieniec uwity z pięknych białych i czerwonych kwiatów



P. Jan Babiński — pierwszy sekretarz Ambasady PRL w Paryżu (pierwszy od lewej) oraz p. Janusz Mickiewicz z p. Henri Prime (drugi od prawej)



W Dol przedstawiciele Ambasady i Konsulatu PRL zwiedzają wystawę „Polska 1967”. W środku widzimy m. in. pana J. Mickiewicza i pana Babińskiego

Podczas przyjęcia w Dol przemawia mer — deputowany p. J. Hamelin (drugi z prawej). Obok niego (z lewej) p. Mickiewicz i p. Babiński (z prawej)



W La Fontenelle w licznym kondukcie zdążającym na cmentarz, gdzie leżą trzech poległych Polaków, wzięła udział młodzież szkolna, kombatanci, oficjalne osobistości miejscowe, społeczeństwo oraz dziewczęta ubrane w regionalne stroje bretońskie. Hołd złożony poległym Polakom był wyrazem czci Francuzów

## QUINZAINÉ TOURISTIQUE, CULTURELLE ET D'AMITIE FRANCO — POLONAISE A DOL O POLSCE W BRETAGNII

**C**ENTRE CULTUREL RANCE MONT-SAINTE-MICHEL zorganizował pod patronatem p. Yvon Bourges — podsekretarza stanu we francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych — trwającą kilkanaście dni piękną imprezę w Dol, mającą na celu przybliżenie mieszkańcom Bretanii zaprzyjaźnionej Polski i bliższe z nią zapoznanie. Na imprezę tę, nazwaną *Quinzaine Touristique, Culturelle et d'Amitié Franco-Polonaise*, złożyły się m. in.: wystawa „Polska 1967”, wieczór poświęcony wspomnieniom wojennym naoczego świadka tego okresu księdza Berhault „Polacy w Dol w czerwcu 1940 roku”, koncert muzyki polskiej, polski wieczór filmowy, spotkanie z prof. Rostworowskim z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk na temat „Historia i życie narodu polskiego”, oficjalne uroczystości z udziałem konsula generalnego PRL w Paryżu p. Janusza Mickiewicza, pierwszego sekretarza Ambasady PRL w Paryżu p. Jana Babińskiego oraz wicekonsula p. Mariana Ejmy-Multańskiego, złożenie wieniec na grobie polskich żołnierzy w La Fontenelle, którzy w czerwcu 1940 roku polegli tutaj za wolność Francji i Polski.

Wszystkie imprezy przyciągnęły licznie publiczność, szczególnie zaś oficjalne uroczystości na zakończenie „Quinzaine”. Tego dnia z merostwa w La Fontenelle ruszył pochód na cmentarz, gdzie leżą pochowani trzech polscy żołnierze z Brygady Podhalańskiej, polegli 18 czerwca 1940 roku w walce z Niemcami hitlerowskimi. Dzieci szkolne, uczestniczące w pochodzie, niosły biało-czerwone chorągiewki, w pochodzie wzięły też udział poczty sztandarowe 34 organizacji kombatanckich, oficjalne osobistości i okoliczna ludność, a wśród nich duchowieństwo i siostry zakonne. Na grobie poległych polskich żołnierzy złożył wieniec konsul generalny PRL p. Janusz Mickiewicz, mer La Fontenelle p. Lemonnier, przedstawiciele organizacji kombatanckich i młodzież szkolna.

Z okazji tej manifestacji w imieniu kombatantów bretońskich zabrał głos przewod-

niczący sekcji lokalnej prof. Jamaux. W swym przemówieniu mówił on o okolicznościach bohaterskiej śmierci trzech Polaków, którzy tutaj, na ziemi bretońskiej, zginęli za wolność Francji.

„W ciągu 27 lat — mówił do konsula generalnego prof. Jamaux — nigdy nie zapomnieliśmy Waszych Rodaków. Na grobie ich wzniesiliśmy pomnik i zawsze pamiętać będziemy o tutaj poległych Polakach, którzy dla nas są również Francuzami z powodu przelanej krwi... Walka o pokój jest najważniejszym celem naszego stowarzyszenia kombatantów. I tę wolę walki podkreślamy tutaj, nad grobem poległych polskich bohaterów”.

W swym przemówieniu konsul generalny PRL p. Janusz Mickiewicz mówił o bohaterstwie żołnierzy polskich i ideałach przyjaźni i braterstwa broni między żołnierzami polskimi i francuskimi. Żołnierze polscy, którzy na ziemi francuskiej przelewali krew, byli wierni tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej. „I aktualnie w tej przyjaźni, w rozwoju stosunków i najszerzych kontaktów między Polską i Francją widzimy jeden z najważniejszych elementów utrzymania pokoju i bezpieczeństwa w Europie oraz realizację dążeń obydwu naszych narodów” — powiedział konsul generalny PRL.

Tego samego dnia w merostwie Dol przy licznych udziałach ludności odbyła się uroczystość, podczas której przemówienia wygłosili mer miasta Dol, deputowany gaullistowski p. J. Hamelin oraz konsul generalny PRL p. Janusz Mickiewicz. W swych przemówieniach, nawiązując do tradycyjnej przyjaźni francusko-polskiej, obaj mówcy podkreślili zbieżność stanowisk Francji i Polski w sprawie aktualnych zagadnień międzynarodowych.

Tak więc „Quinzaine”, po raz pierwszy zorganizowana w tym regionie Francji, przybliżyła ludności bretońskiej zaprzyjaźnioną Polskę, zaś tym, którzy nie wzięli osobistego udziału w imprezach, liczne informacje na ten temat przekazały prasa i telewizja.



# O PRASIE DLA POLONII

**L**ICZBA DZIENNIKARZY sięga w Polsce prawie pięciu tysięcy. Pracują w prasie codziennej, periodykach, agencjach obsługujących dzienniki i tygodniki, w radiu, telewizji, w filmie. Zrzeszeni są w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich (SDP). Kilkudziesięciu z nich zajmuje się zagadnieniami Polonii zagranicznej i jej łączności z Krajem. Z tych ostatnich znaczna część zatrudniona jest w specjalnych periodykach przeznaczonych dla wychodźstwa, jak np. w miesięczniku „Nasza Ojczyzna” i „Polska”. Pierwszy z tych miesięczników ma także wersję angielską, a drugi — angielską, francuską, niemiecką, rosyjską i czeską, które przeznaczone są dla cudzoziemców, jak i obywateli obcych polskiego pochodzenia nie znających już języka polskiego względnie znających go słabo.

Kilkunastu dziennikarzy zasila swymi materiałami biuletyny dwóch agencji przeznaczonych dla prasy polonijnej za granicą, a mianowicie **Krajowej Agencji Informacyjnej (KAI)**, która jest organem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną, oraz **Biuletyn dla Polonii Zagranicznej ZAP** (Zachodniej Agencji Prasowej), wchodzącej ostatnio w skład nowego dużego wydawnictwa prasowego **Interpress**. Obie agencje wydają swe tygodniowe biuletyny, informują szczegółowo o życiu w Polsce, jak i o życiu w różnych ośrodkach polskiego wychodźstwa. Korzysta z nich szeroko prasa polonijna w USA, Kanadzie, Brazylii, Australii oraz w krajach europejskich. Ma to dla niej duże znaczenie, większość bowiem polskich gazet na wychodźstwie boryka się z poważnymi trudnościami i nie może sobie pozwolić na serwis drogiej miejscowych agencji informacyjnych. Co jakiś czas słyszymy też o likwidacji gazet polonijnych, nieraz o kilkudziesięcioletnim dorobku, co każdorazowo jest wielką stratą dla polskiego wychodźstwa.

Niektóre z pism polonijnych w różnych krajach mają w Warszawie swoich korespondentów. Są to dziennikarze zatrudnieni w miejscowej prasie, zasilający ponadto swymi materiałami gazety wychodźstwa. „Tygodnik Polski” ma w Warszawie redakcję krajową, z którą współpracuje kilku czołowych fotoreporterów. Dzięki temu możemy naszym Rodakom we Francji i Belgii prezentować fotografią życie w Polsce i tamtejsze wydarzenia oraz spełniać życzenia Czytelników publikowania zdjęć z ich rodzinnych stron.

Dość duża grupa dziennikarzy przygotowuje audycje **Polskiego Radia** dla Rodaków poza granicami Polski. Redakcja polonijna radia utrzymuje serdeczną łączność ze swymi słuchaczami w wielu krajach i każdego miesiąca otrzymuje od nich kilka tysięcy listów.

Dziennikarze, o których mowa, mają w swym Stowarzyszeniu **Klub Zagadnień Polonijnych**. Jego prezesem jest red. **Edward Kmiecik**, były przedwojenny dziennikarz z „Dziennika Berlińskiego” i „Młodego Polaka” w Niemczech, które w latach międzywojennych wydawał **Związek Polaków w Niemczech**. Kmiecik jest urzędnikiem w Berlinie, gdzie jego ojciec był wybit-

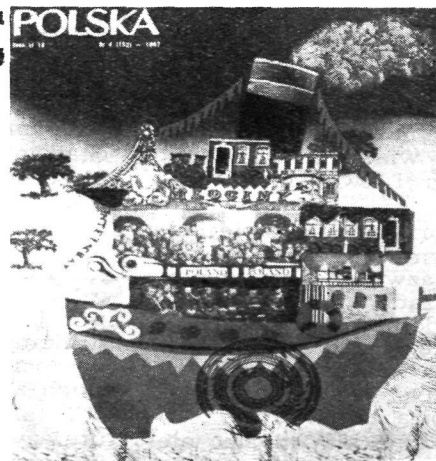


Minister **Józef Władysław** (pierwszy z prawej) po wręczeniu nagrody Ministra Spraw Zagranicznych składa gratulacje red. Stanisławowi Ziembie. Ponadto na zdjęciu widoczni: red. Stanisław Mojkowski — prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, dyr. **Władysław Wojtasik** z MSZ i red. radia Aleksander Lubański. W uroczystości oprócz przedstawicieli MSZ i SDP wzięli udział liczni dziennikarze, reprezentanci wydawnictw i Tow. „Polonia”. Wręczenie nagrody red. Ziembie zbiegło się z 35-leciem jego dziennikarskiej pracy zawodowej, którą rozpoczął w 1932 r. w Katowicach. We wrześniu 1933 r. brał on udział w obronie Warszawy, zimą 1940 r. był kurierem konspiracyjnym na Węgry z tzw. GG, aresztowany, uciekł po kilkunastu miesiącach z hitlerowskiego więzienia w Sanoku. Potem pracował w prasie konspiracyjnej, wykładał na podziemnych kursach dziennikarskich w Krakowie i Warszawie, a w 1944 r. brał udział w Powstaniu Warszawskim. Po wyzwoleniu był organizatorem prasy na Śląsku i redagował między innymi „Dziennik Zachodni”, a następnie popularny tygodnik „Panorama”

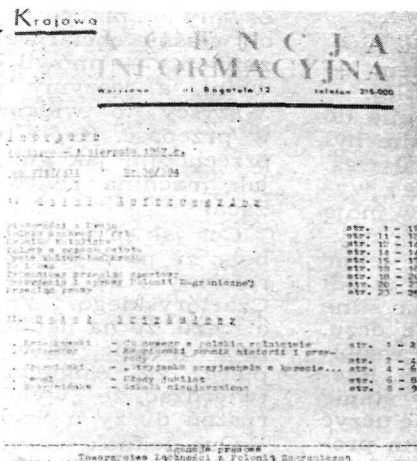
nym działaczem polonijnym i w chwili napadu Hitlera na Polskę został wraz z wielu innymi działaczami Związku Polaków osadzony w obozie koncentracyjnym, syn zaś po licznych perypetiach przedostał się na zachód i przeszedł później z **1 Brygadą Pancerną** szlak bojowy od Falaise do Wilhelmshaven. Członkami Klubu Zagadnień Polonijnych jest kilku starszych dziennikarzy, którzy kiedyś pracowali w prasie na wychodźstwie, a później powrócili do Kraju.

Klub organizuje m. in. spotkania z wybitniejszymi przedstawicielami Polonii zagranicznej, którzy odwiedzają Kraj — naukowcami, działaczami, członkami artystycznych zespołów itd., jak i seminaria na tematy polonijne.

Ostatnio polski minister spraw zagranicznych ustanowił nagrodę dla dziennikarza lub zespołu redakcyjnego, zajmujących się problematyką polonijną. Po raz pierwszy przyznano ją w tym roku. Miło nam zakomunikować, że na wniosek jury powołanego przez Klub Zagadnień Polonijnych SDP, nagrodę tę minister spraw zagranicznych PRL przyznał kierownikowi naszej redakcji krajowej, red. **Stanisławowi Ziembie**.



Okładki krajowych wydawnictw przeznaczonych dla Rodaków za granicą: miesięczników „Nasza Ojczyzna”, „Polska” i biuletynów agencyjnych KAI i ZAP



## la boutique polonaise

25, rue Drouot  
PARIS IX-e

tél. 770-83-37  
c.c.p. Paris 189-46-68

polecą następujące książki po cenach najniższych:

Amicis	Serce	4,00	Kwiatkowski	485 dni na Majdanku	9,25
Bartoszewski	Ten jest z ojczyzny mojej	23,15	Nepomucka	Obrączka ze słomy	4,30
Boy	Marysiénka Sobieska	3,10	Norwid	Wiersze „Poeci polscy”	3,10
Brycht	Dancing w kwaterze Hitlera	6,15	Sienkiewicz	Trylogia — 6 tomów w płóc. oprawie	61,70
Dąbrowska	Gwiazda zaranna	4,95	Sienkiewicz	Trylogia w wydaniu broszurowym	27,75
Dygat	Disneyland	3,10	Żeromski	Wierna rzeka	2,45
Faulkner	Koniokrady	7,70	Zukrowski	Kamienne tablice — 2 tomy	18,50
Filipowicz	Mężczyzna jako dziecko	3,40	Pologne	Réalités et problèmes	24,20
Gerhard	Niecierpliwść	11,40	Polska	Wyd. Sport i Turystyka, str. 558	12,35
Gerhard	Łuny w Bieszczadach	10,50			

DO CEN PODANYCH DOLICZAMY  
KOSZTY  
WŁASNE PRZESYŁKI POCZTOWEJ.

Pozwalamy sobie zawiadomić naszych Klientów, iż otrzymaliśmy płyty z nagraniami Jana Kiepury: XL 0345 — Arie Operowe. XL 0346 — Pieśni i piosenki filmowe. Cena każdej płyty z przesyłką pocztową - 23,00 fr.



# IZABELLA

6

JADWIGA DACKIEWICZ

Czartoryscy odwiedzają następnie panią Geoffrin, która nie pozostawiła na nich najlepszego wrażenia. Z przykrym zdziwieniem zapewne spoglądali po ścianach nieeleganckiego salonu tej wdowy po fabrykancie luster, która wydała im się pretensjonalna, próżna, nie najlepiej wychowana, nawet głupia, choć sam Montesquieu wyśpiewywał ponoć przy jej kominku dowcipne kuplety.

„Odnowiłam tę znajomość w lat kilkanaście później, gdy pani Geoffrin przyjechała do Warszawy odwiedzić Stanisława Augusta — wyzna potem Izabela — król przygotował jej apartament na zamku, zupełnie tak samo urządzone, jak jej mieszkanie w Paryżu. Mimo tej sytuacji i uprzedzającej króla uprzejmości, doznała tutaj rozczarowania, sądziła bowiem, że większą w Polsce odgrywać będzie rolę i wbrew pierwotnemu zamiarowi osiedlenia się w Warszawie, powróciła po kilkutygodniowym pobycie do Paryża”.

Ze stolicy Francji Czartoryscy udają się do Londynu. Książę Adam Kazimierz przypomina sobie serdeczne przyjęcie, jakiego doznał od lorda Mansfielda kilka lat przedtem — poznawał wówczas życie Anglii, nurtujące ją prądy filozoficzne, literackie, pedagogiczne oraz podstawy konstytucji angielskiej (o którą rozpytywał go potem ks. Stanisław Konarski).

„Byłam chora, w stanie melancholii, pisałam testament i listy z pożegnaniem — objaśnia nas tu pamiętnik Czartoryskiej. — Mąż chcąc mnie zerwać zawiązał mnie do Franklina. W drodze tłumaczył mi, kim był Franklin i czemu zawdzięczał swą sławę... Wielki uczony miał szlachetną twarz, z wyrazem ujmującej dobroci. Zdziwiony moją nieruchomością, ujął mnie za rękę, wpatrywał się we mnie mówiąc: „Pauvre jeune femme”. Potem otworzył harmonium, usiadł i grał długo. Muzyka wywarła na mnie silne wrażenie, potoki łez popłynęły mi z oczu. Wtedy usiadł przy mnie, popatrzył ze współczuciem i rzekł: „Jest pani uleczona”. Rzeczywiście chwila ta była reakcją w stanie mej melancholii. Franklin ofiarował się uczyć mnie gry na harmonium — przyjąłam propozycję bez wahania, jakoż udzielił mi dwanaście lekcji. Wspomnienie o nim zachowałam na całe życie”.

**W** RÓCILI WRESZCIE do Warszawy, gdzie Adam Kazimierz zajął się pracą — śledzał teraz nad pierwszym tomem „Monitora”, pisma, które miało „oświecić kraj ciemny”.

Siedział tedy po całych dniach w gabinecie, gdzie — o dziwo! — surowość wiała ze ścian, skromnie było, niebogato. Nad tapczanem wisały szable proste, czarne, obszyte w węgorskie skóry, wisały rapiery obosieczne, hiszpanki wąskie i lekkie, karabinki tureckie, tatarskie czeczugi, pałasiki oprawne w srebro. Okna, osłonięte ciężką, aksamitną oponczą, niewiele przepuszczały słońca.

W tym to czasie i ona usiadła pewnego dnia przy swoim małym stoliczku z czarnej laki, stojącym w niszy okiennej, i piórem, którym ciągle władała niewprawnie, zaczęła — i ona — coś tworzyć. Za wszelką cenę chciała „myśli uwyższyć swoje”. Były to próby rymowania. Przeczytawszy uważnie to, co skreśliła przed chwilą, podarła papier na strzępki i zajęła się fryzurą. Dobyła z szafy rusztowanie z drutu i z drewna, długie, wiecej niż półmetrowe, zdobne w koronki, ptaki, wstążki i pióra, po samym zaś wierzchu peruki, na misternie złożonych z loków falach bujał się porcelanowy okręcik. Przymerzyła instrument w lustrze. Odłożyła do

szafy. Zmęczyła się. Już i wierszy nie chciało jej się „uklejać”.

Kiedy jednak Adam Kazimierz wyjeżdżał do Rosji w tych swoich ważnych sprawach, znowu zasiadła do stolika. Tym razem były to wiersze na

Odjechanie przez A.C. (Adama Czartoryskiego).

Powiewna koniom odstaje grzywa,  
Dyszac bokami, suwaią.  
Znój sypiąc strugi, szerś Isknącą zmywa,  
Kurz kopytami miotaia.

Jakże nas szybko ten powóz niesie!  
Patrz iak uchodzą przed nami  
Te wod y dymów błędy po lesie,  
Te łąki wonne ziołami.

Wita y mija Brzoza zielona  
Y z liśmi Topol Białemi  
Czemu tak leca! Moja Helena  
Została gdzieś tam, za niemi —

Zakończyła z fantazją, choć nie wiadomo czemu. Cóż to jednak jej pisanie znaczy — deliberowała w duchu — w porównaniu z owym pięknym słowem, jakim władał wykształcony mąż. Jak to przemawiał na sejmie konwokacyjnym, gdzie go okrzyknięto marszałkiem, gdzie go okrzyknięto, kordy się ozwały i „nie pozwałam”, przeciw którym on właśnie chciał walczyć do upadłego: „Rozumiemy — mówił — chlubiemy się, żeśmy wolni, a jęczymy pod jarzmem niewoli. Wszyscy to widzimy, a przecież lecimy w przepaść. Królestwo nasze jest jak dom przechodni, jak gmach wiatrami skołatany, jak machina zbutwiała i zwałiskiem grożąca”.

Coś jak przez mgłę przypomina sobie Izabela, że na sejmie owym uchwalono pewne reformy i że ludzie nazwali je reformami Czartoryskiego. Zawszad zresztą słyszy o mężu, że na naukę zdolnej młodzieży łoży nader hojnie, że wyprawy odkrywców popiera, że Angielczyka Szekspira chwali twierdząc, że „wylot myśli i malowidło poruszeń duszy u Szekspira zadziwiająca”.

Ona jednak o tym wszystkim myśleć nie lubi, bo to nudne. Powiwszy spiesznie córkę Teresę w Pałacu Błękitnym, zaczyna rozglądać się po świecie. Już wie, jak nakładać róż na żółtawą nieco cerę, wie, jak upinać włosy — pielęgnowane teraz, więc ładniejsze — pod szeroką wstążką. Lubi wywoływać zainteresowane spojrzenia mężczyzn, umie pisać listy białym likworem, chciała by, by jej buduar nosił pewne cechy Trianonu, o którym tyle słyszy. Chciałaby się także zakochać. Ma przecież prawo. Ma dopiero siedemnaście lat.

To, że omal nie została niedawno królową Izabela, że nie spotkało ją to z winy męża, który, choć nagabywany, wcale nie kwapił się po koronę — niewiele ją obchodzi. Wie za to, że za Adama poduszczeniem na konwokacyjnym sejmie przedłożono drugiemu kandydatowi na króla, Stasiowi Poniatowskiemu, pewne pakta konwenta, między którymi była też propozycja „zwawiej od niektórych posłów popierana, aby król przyszedł, który miał być Polak os de ossibus, używał polskiej sukni”. Izabela wie, że Staś August nigdy nie lubił polskich strojów i prosił przyjaciół sekretnie, by go do polskiej sukni nie przymuszali. Mało tego, postarał się o zdanie na piśmie dwudziestu doktorów, iż — związane z noszeniem polskiego stroju — podgolenie głowy spowodowałoby u niego nie tylko ustawiczne choroby, ale może i śmierć. Nie chciał się także na Wawelu koronować — i tu postarał się o świa-

dektwo dwunastu architektów, zamku krakowskiego tyżące (napisano w nim, że sala, służąca do koronacji dawnym królom, tak jest słaba, że gdyby w niej stanęło 300 ludzi, tedyby się rozpadła, nie dopiero, gdyby tłuikiem sejmu koronacyjnego napchana była).

**A** Ż NADSZEDŁ DZIEŃ, kiedy Izabela na wsi, tuż pod Warszawą leżącej, zwanej Wołą, była świadkiem obierania go królem. Ow sejm electionis — 7 września 1764 roku — obserwowowała z karety, zaopatrzona w perspektywkę, pochwyconą z gabinetu męża. Wszystkie wówczas województwa, senatorowie, posłowie i nie-posłowie zjechali na owe pole i stanęli na koniach w czworoboku.

Izabela widzi małą, w ich kierunku sunącą w licznej asystencji kariatki, kapiącą od złota, pąsowego aksamitu i galonów. Wiozą ją cztery konie ze złotymi czubami, stan-gret i forys konno. W kariatce osobistość w szkarłacie.

— *Któż to?* — pyta szeptem Izabela pajuka Ziomka.

— *Prymas, Wasza Książęca Mość.*

Prymas podjeżdża do województwa poznańskiego i kaliskiego z taką oto „aryngą”:  
— *Witam Waściów Mościowych Panów i Braci na tem elektoralnem polu. Oraz pytam, jak jest wola i zgoda prześwieatnych Województw Wielkopolskich, kogo mam nominować na króla i pana?*

Odpowiedzieli na to Twardowski, wojewoda kaliski, i Mielżeński, kasztelan poznański, że sobie nikogo innego nie życzą mieć królem, tylko J.Mci pana Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego. I natychmiast podali prymasowi do rąk kandydację, stwierdzoną podpisami szlachty obu województw.

Na to prymas, stanawszy w kariatce, spytał trzykrotnie szlachty tychże województw:  
— *Jestże zgoda Jaśnie wielmożnych mości panów, abym nominował za króla i pana Imci pana Poniatowskiego, stolnika litewskiego?*

Trzykrotnie mu odpowiedzieli, donośnie, na całe gardło:

— *Zgoda i wiwat!*

Prymas skłonił się, siadł w kariatce ijechał do następnych województw, popatrując niespokojnie ku małopolskim, wśród których zauważył krzyki i pomieszanie. Kilku z tych szeregów pocwałowało w jego kierunku. Stanawszy tuż przed nim pożalili się Krakowianie i Sandomierzanie, że im to właśnie tego roku przypadał turnus pierwszeństwa. Prymas przeprosił za omyłkę, złożył ją na kawkatkę przed kariatką przodkującą, iż go ta do pomienionych województw wielkopolskich zaprowadziła.

I tak trwało, bez odmiany żadnej, czas dłuższy, wszędzie jedna i ta sama arynga, wszędzie jedna i ta sama odpowiedź. Izabela, znużona nieustannym wpatrywaniem się w wypukłe szkło, opadła na poduszki karety, gdy zauważyła zdumione spojrzenia forysów, skierowane na prymasa. Więc znowu porwała lornetkę, opartą na usłużnych ramionach służby.

Prymas stał teraz przed wojewodą kijowskim, Franciszkiem Salezym Potockim, ojcem Szczęsnego, panem krystynopolskiego pałacu o trzystu pokojach. I on, jak inni, siedział na koniu na czele swego województwa. Izabela z daleka dostrzegła rubiny i szmaragdy na rzedzie, na czepraku, uzdzie, strzemionach. Królik to ukraiński, wiadomo wszystkim, że brzydzi sobie ubożego stolnika, że pycha zamyka mu wargi, które tylko jakiś szept porusza teraz. Potocki nie może wykrztusić nazwiska: Poniatowski. Wreszcie wyrzuca z piersi zduszone: — Zgadza się z województwami poprzedzającymi, o reszcie (tu oddał kandydację prymasowi) ten papier pouczy.

Druga osobliwość wydarzyła się — widzi Izabela — z jej stryjczym dziadkiem, wojewodą ruskim. Kiedy prymas podjechał ku niemu, wysunął się z szeregów ruskiego województwa jakiś chudy szlachciura na chudszym jeszcze koniu i taką — uprzedziwszy słowa prymasa — wycina mu perorę:

(d.c.n.)







Nad kasynem miejskim w Trouville powiewały flagi polskie a wielki napis nad wejściem zapraszał na wystawę o Polsce



Wystawę w Trouville zwiedzali również Polacy z różnych stron Francji spędzający urlop w Trouville. Na zdjęciu: p. Barszcz (po lewej) i państwo Zajęciowie z Potąginy (Calvados) sprawdzają na mapie, jak najlepiej dojechać do rodzinnych stron w Sandomierzu i Krakowskim. Wyjaśnienia udziela p. Piewciewicz — dyrektor paryskiego biura „Orbis”

## „JOURNEES FRANCO-POLANAISES” W TROUVILLE

Około trzech tygodni trwały „Journées franco-polonaises” w Trouville. Złożyły się na nie uroczystości oficjalne w merostwie z udziałem osobistości francuskich i polskich, wystawa polskiej sztuki ludowej połączona z kiermaszem, wystawa pt.: „Najstarsze miasta Śląska”, koncert fortepianowy utworów Chopina w wykonaniu Mariana Borkularskiego, pokaz polskich filmów turystycznych oraz filmu fabularnego reż. Jerzego Stawińskiego pt.: „Pingwin”.

Wszystkie te imprezy cieszyły się dużym powodzeniem nie tylko stałych mieszkańców Trouville, ale i wielu urlopowiczów, odpoczywających w tej pięknej miejscowości nadmorskiej. W sumie, wystawy zwidziało ponad tysiąc osób.

Szczególnie uroczyste odbyło się otwarcie wystawy, poprzedzone oficjalnym przyjęciem w merostwie. Wzięli w nim udział: mer Trouville — p. Lainé, zastępca mera — p. Just, sekretarz generalny merostwa — p. Bidart, p. prokurator Théret, komendant policji p. Hercil, inspektor generalny do spraw młodzieży i sportu p. Mery, dyrektor Międzynarodowego Centrum Studiów Estetycznych p. Champagne oraz główny organizator imprezy — sekretarz generalny Centrum Studiów Estetycznych p. Michel Genghis Khan. Ze strony polskiej do Trouville tego dnia przybyli: konsul generalny PRL w Paryżu p. Janusz Mickiewicz, wicekonsul p. Marian Ejma-Multański, sekretarz Ambasady p. Eugeniusz Szadurski oraz kierownik paryskiego Biura Podróży „Orbis” p. Janusz Piewciewicz.

W swych przemówieniach dyrektor Międzynarodowego Centrum Studiów Estetycznych p. Champagne oraz mer Trouville p. Lainé podkreślili zadowolenie z odbywającej się imprezy w Trouville, jej znaczenie dla zacieśnienia tradycyjnej przyjaźni francusko-polskiej oraz przybliżenia Polski, jej spraw i jej twórczości nowym rzeszom francuskich przyjaciół. Konsul generalny PRL p. Janusz Mickiewicz wiele miejsca poświęcił w swym przemówieniu wymianie kulturalnej i naukowej oraz współpracy gospodarczej między Francją i Polską oraz znaczeniu zacieśnienia tych kontaktów dla obu krajów. Na zakończenie swego przemówienia konsul generalny PRL serdecznie podziękował Międzynarodowemu Centrum Studiów Estetycznych, a szczególnie p. Michel Genghis Khan — sekretarzowi generalnemu Centrum, jak również merowi Trouville p. Lainé za zorganizowanie tak pięknej imprezy polskiej.



W programie imprez kasyna miejskiego w Trouville, obok występów słynnych piosenkarczy Mireille Mathieu i Jacques Dutronc, afisz zapowiadał i „Soirée France-Pologne”

## „DZIEŃ POLSKI” W MONTARGIS

Na tradycyjnych, corocznych targach, odbywających się już od 34 lat w Montargis, odbył się niedawno „Dzień Polski”, połączony z otwarciem wystawy

obrazującej dorobek Polski oraz prezentującej jej walory turystyczne. Odbył się również kiermasz wyrobów polskiej sztuki ludowej oraz czynne były stoiska informacyjne Stowarzyszenia „France-Pologne” oraz Biura Podróży „ORBIS”.

W oficjalnej uroczystości z okazji „Dnia Polskiego” wzięli m. in. udział: sekretarz generalny Podprefektury p. Honoré, p. senator Perdureau, mer Montargis — dr Szigeti, dyrektor Targów — p. R. Figeat, sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Alexy Krakowiak. Przybyli na nią również z Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu p. konsul Stanisław Pichla oraz wicekonsul p. Marian Ejma-Multański. Przemawiając do zebranych osobistości, dyrektor Targów p. Figeat omówił 34-letnią historię targów w Montargis i ich znaczenie dla rozwoju gospodarczego regionu. P. Figeat na zakończenie swego przemówienia poprosił p. konsula Pichlę o przekazanie władzom polskim podziękowania

za umożliwienie poznania bliżej tu, w Montargis, Polski, od wieków związanych tradycyjną przyjaźnią z Francją. Mer Montargis — dr Szigeti oraz konsul PRL p. Stanisław Pichla podkreślili w swych przemówieniach również serdeczne i bliskie więzy, jakie łączą Francję i Polskę oraz znaczenie spotkań i imprez francusko-polskich dla lepszego wzajemnego poznania i zacieśnienia istniejących kontaktów we wszelkich dziedzinach życia.

Na zakończenie „Dnia Polskiego” piękny występ polskich pieśni i tańców dał zespół Towarzystwa Pomocy Oświatowej z Troyes.

„Dzień Polski” poprzedziła konferencja prasowa, zorganizowana przez Biuro Podróży „ORBIS”. Prasa regionalna szeroko odnotowała przebieg „Dnia Polskiego”, zamieszczając na swych łamach obszernie relacje, zatytułowane m. in.: „La 34-e Foire-exposition a été placée sous le signe de l'amitié franco-polonaise”.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Złote gody



Państwo Katarzyna Próchnicka i Franciszek Laskowski z Masny obchodzili ostatnio w gronie najbliższych złote gody. Z tej okazji Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia i diamentowych godów życzy Redakcja „Tygodnika Polskiego”. Na zdjęciu: Państwo Katarzyna Próchnicka i Franciszek Laskowski (po środku) w gronie swej najbliższej rodziny.

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostanie urodzili się:

**AUCHEL:** Karine Wujec. **SAINT-AVOLD:** Laurent Kleinhentz, syn Gilberta i Liliane z domu Chroboczek, Thierry Gorkiewicz, syn Gery-Jochem i Lucji z domu Walkowiak. **MONTCHANIN:** Isabelle Wenzel. **METZ:** Gilles Komariski. **STIRING-WENZEL:** Yvette-Thérèse Kędzińska. **WAZIERS:** Isabelle Kaczka, Franck Majerowicz. **BILLY-MONTIGNY:** Sandrine Jackowska, Veronique Stoczyńska, Filip Dutkiewicz, Veronique Piotrowicz. **AVION:** Sandrine Wojtaszewska, Natalia Szymkowiak, Claude Prostak. **VERQUIN:** Fryderyk Krzeminski. **DOUAI:** Alain Wawrzyński, Dorota Jasińska, Weronika Pawlaczek, Natalia Kowalewska, Aimée Chwastyniak. **BETHUNE:** Didier Łoźniewski, Christophe Siłiński. **OSTRICOURT:** Patrick Bednarek. **HERSIN-COUPIGNY:** Franck Kowalski, Ar-

mand Golik. **MERICOURT:** Olivier Sadowski, Szczer Bartłomiej.

Szczerliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

**HERSIN-COUPIGNY:** Helena Tessmer i Jan Garczyński, Chantal Trinez i Edmund Kajak, Brigitte Szymańska i Jean-Claude Vezard. **OSTRICOURT:** Józefina Meyrowska i Georges Mrowiec. **WAZIERS:** Micheline Sohier i Andrzej Wojciechowski, Teresa Kubik i Zbigniew Halko, Janina Poletek i Jean-Pierre Ciesielski, Yvette Crepieux i René Krzywiński, Minka Czech i Stefan Naglik, Myriame Tyłska i Alain Zoccolo, Arlette Arcangeli i Jan Cenkier. **CLOUANGE:** Christiane Morawska i Werner Kempfer. **DIVION:** Annie Obrebska i Pierre Viscart, Evelyne Bringuet i Robert Szymendera. **MARLES-les-MINES:** Liliana Walczak i Robert Lary, Marianna Kolakowska i Guy Kaj. **FENAIN:** Francoise Nowacka i Italo Sully.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**AVION:** Stefan Ochrymczak, lat 68. **DOUAI:** Alexander Ratajczak, lat 47, Władysław Drzymał z domu Napierała, lat 83. **DIVION:** Piotr Zochowski, lat 50, Antoni Kowalski, lat 51, Anna Stelmazyk. **OSTRICOURT:** Jeanne Błaszkiewicz z domu Olszewska, lat 91. **LENS:** Zofia Obyń z domu Pawlak, lat 54. **HENIN-LIETARD:** Bernard Wojciechowski, lat 54. **BILLY-MONTIGNY:** Leon Kulczak. **LEBUISSIERE:** Edmund Kaźmierczak, lat 53. **BETHUNE:** Henryk Dzumny. **MARLES-les-MINES:** Janina Wiśniewska z domu Kościerzyna, lat 77.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

### MEDALE DLA DAWCÓW KRWI

**ROUVROY** — Stowarzyszenie dawców krwi L'Amicale zorganizowało spotkanie towarzyskie, podczas którego wręczono medale pamiątkowe najbardziej zasłużonym członkom

Stowarzyszenia. Otrzymali je m. in. p. Irena Piontek, p. Rachel Piwowar, p. Jean Kubatko i p. Arno Wiczeorek. Wręczenia medali dokonał mer miasta.

## DYPLOMY ZAWODOWE

**LENS** — Podczas ostatniej sesji egzaminowej państwowe dyplomy pielęgniariskie otrzymały: p. Marie Kurzawska, p. M.-P. Orzeł, p. Evelyne Przybył, p. Monique Smolińska, p. Annie Stalmarska, p. Elżbieta Zakrzewska, p. Nadia Zatorska, a dyplom asystentki socjalnej — p. Geneviève Papierok i p. Gisèle Bajor.

**METZ** — Na podstawie egzaminów dyplom radioelektryka otrzymał p. Gilbert Pietrzak, malarza pokojowego — p. Daniel Krzywczak, a elektryka — p. Edward Zgórski.

**DOUAI** — W centrum kształcenia zawodowego otrzymali ostatnio dyplomy tokarzy: p. Michał Ignaszewski, p. Jean-Claude Mazurek i p. Robert Ossowski, koreslarzy — p. Jean-Bernard Dudziak, p. Jean Pośpiech, p. Georges Zalewski, elektromechaników — p. Ryszard Woźniak, p. Georges Wróblewski, p. Józef Wiśniewski, p. Wacław Walerowicz, p. J.-Marie Lewandowski, p. Gabriel Ganczarzyk, p. Marian Czerwiński, p. Franciszek Bartys, p. Jean-Marie Bober, p. Franciszek Łagana, mechaników — p. Gerard Adamczak, p. Gabriel Andrzejewski, p. Bernard Grzemski, p. Jacques Janaszek, p. Szymon Jasiak, p. Jean-Marie Jasiński, p. Jean-Pierre Kaczmarek, p. J.-Michel Kaźmierczak, p. Henryk Kolaciński, p. Christian Kłosowski, p. Jean-Claude Kubiak, p. Leon Marcinkowski, p. Edward Markowski, p. Jan Matysiak, p. Daniel Mulkowski, p. Zbigniew Muszyński, p. Daniel Polowczyk, p. Bruno Przybył, p. J.-Marie Puch, p. Daniel Styburski, p. Henryk Świątkowski, p. Andrzej Tomczak, p. Jan Turkawski, p. Georges Sieja, p. Bernard Tomczak, p. Antoni Wyrostek, p. Didier Wrona, p. Guy Szymendera.

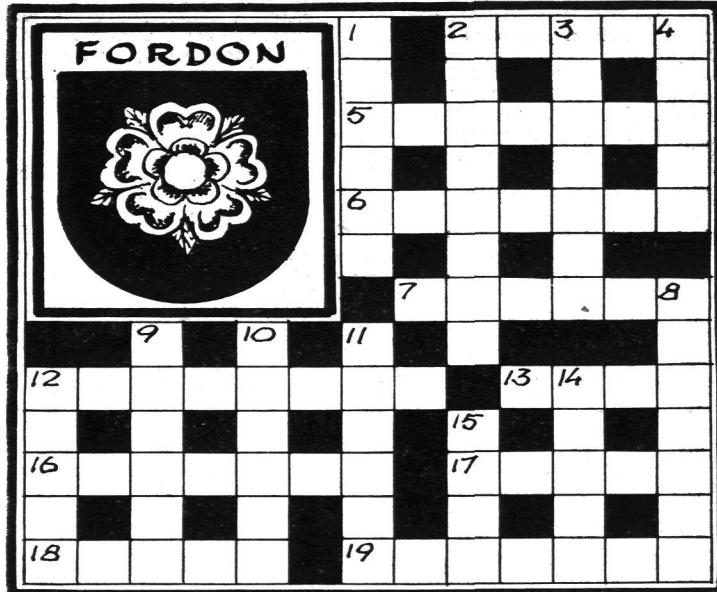
# Rozrywki umysłowe

## POLSKIE MIASTA

**POZIOMO:** 2) zapotrzebowanie na towary, zakup, wzięcie, 5) podwózkowe urządzenie do odkurzania dywanów, 6) pudełko z wieczkiem na kosztowności, szkatułka, 7) człowiek bardzo bogaty, krezus, 12) sprawa mało ważna, błahostka, bagatela, 13) ślad stopy pozostawiony na ziemi, 16) należy do rodziny traw i roślin wśród przybrzeżnych szuwarów, 17) parada wojskowa lub pokaz mody, 18) bliższy lub dalszy krewny, powinowaty, 19) tętnica albo ważny szlak komunikacyjny.

**PIONOWO:** 1) zwój, bela tkaniny sprzedawana w całości, 2) skok przez rów, 3) desek na tkaninie w postaci drobnej kratki, 4) odmiana dyni o owocach w kształcie butelki do 1 m długości, 8) wynagrodzenie pieniężne, pensja, pobory, 9) surowy, nie sfermentowany sok wytłaczany z owoców do produkcji win i soków pitnych, 10) tysiąc tysięcy, 11) szczelina, rozpadlina, 12) jeden ze zmysłów, 14) dwukołowy pojazd z pedałami, 15) ostre, metalowe zakończenie oszczepu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozdane NAGRODY KSIĄŻKOWE.



## RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania  
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

**LENG — PICARD ET C-ie**

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

# TV

od 27 sierpnia  
do 2 września

## PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK** — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.40 a 23.55.

**WIADOMOŚCI REGIONALNE** o 19.40 oprócz niedzieli.

**VIVE LA VIE** — film seryjny o 19.25 oprócz soboty i niedzieli.

**DÉTECTIVE INTERNATIONAL** — o 12.30 oprócz niedzieli. Od soboty 2 września **POLICE DU PORT** — nowa seria.

**JEU DE MOTS** — o 19.05 oprócz soboty i niedzieli.

**RADIO-TELE-BAC** od 14.00 do 15.30 oprócz soboty i niedzieli do 31 sierpnia włącznie.

### NIEDZIELA 27 SIERPNIA.

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów.

12.30 do 19.00 Impossible n'est pas français — na przemian z kolejnymi pozycjami programu.

13.15 Art-Actualités.

13.30 Encyclopédie de la mer.

15.00 Kolarskie mistrzostwa świata na torze (z Amsterdamu).

17.15 Les Misérables (cz. 2 filmu) wg powieści V. Hugo (Harry Baur).

19.30 Saturnin Belloir.

20.35 Clark Gable w filmie: L'aventure commence à Bombay.

22.10 Jazz.

22.45 Kolarskie mistrzostwa świata.

### PONIEDZIAŁEK 28 SIERPNIA.

18.30 Dites-moi monsieur.

20.30 Gala — program Jean-Marie Coldefy.

21.35 Les Incorruptibles.

22.55 Le dernier matin.

### WTOREK 29 SIERPNIA.

18.30 La séquence du jeune spectateur.

20.35 Jean-Luc persécuté — sztuka C. F. Ramuza, real. C. Goretta.

22.35 Kolarskie mistrzostwa świata.

### ŚRODA 30 SIERPNIA.

18.30 Dites-moi monsieur.

20.35 Aventure — Berlioz, real. Jacques Trebouta.

21.00 Musique-Music — program rozrywkowy Maurice Dumay.

22.00 Lectures pour tous.

### CZWARTEK 31 SIERPNIA.

18.00 Program dla młodzieży.

20.30 Au théâtre ce soir: Docteur Glass — reżyseria Christian Alers.

22.25 Villes et villages — Tarascon.

### PIĄTEK 1 WRZEŚNIA.

18.30 Dites-moi monsieur.

20.30 Cinq colonnes à la une.

21.30 Michel du Vendredi, film L'Atalante — real. Jean Vigo.

### SOBOTA 2 WRZEŚNIA.

13.20 Je voudrais savoir.

15.00 Szosowe mistrzostwa świata.

18.15 Magazyn Kobiety.

19.25 Accordéon-variétés.

20.35 Impossible n'est pas français.

20.50 L'île au trésor.

21.20 Les gueux au paradis.

23.00 Dans la rue: Bruant — real. Jean Kerchbron.

## PROGRAM II (deuxième chaîne)

24 HEURES ACTUALITÉS o 19.55.

L'EXTRAVAGANTE LUCY o 20.05, codziennie do piątku.

Od soboty 2 września: HISTOIRE D'ANIMAUX — nowa seria.

### NIEDZIELA 27 SIERPNIA.

14.30 Les aventures des Pieds Nickelés — film.

20.30 Voilà, Voilà... — program rozrywkowy.

21.30 Danseurs célèbres.

22.10 Des agents très spéciaux.

### PONIEDZIAŁEK 28 SIERPNIA.

20.30 Des souris et des hommes — real. L. Milestone.

22.10 Festival des arts nègres, real. Roger Kahane.

### WTOREK 29 SIERPNIA.

19.45 Trésors sur 625 lignes.

20.30 Catch.

21.00 War Hunt — film, real. Denis Sandres.

### ŚRODA 30 SIERPNIA.

20.30 Les dossiers en vacances — Papa, maman, la bonne et moi, film real. J. P. Le Chanois (Robert Lamoureux, Gaby Morlay, Nicole Courcel).

22.10 A propos du film: Papa, maman, la bonne et moi.

22.45 Festival des arts nègres.

### CZWARTEK 31 SIERPNIA.

19.45 Trésors sur 625 lignes.

20.30 Le crime de Mrs Dexter — film Sama Wooda.

22.05 A vous de juger — program doświadczalny.

### PIĄTEK 1 WRZEŚNIA.

20.30 Soirée théâtre — Point H, real. Jean-Paul Sassy.

### SOBOTA 2 WRZEŚNIA.

19.45 Trésors sur 625 lignes.

21.00 Les Olympiades du Music-Hall — Czechosłowacja.

22.00 Gant de velours — dziś: Pour un Van Gogh.

22.50 L'ours et le pacha.

## „MISS COUTURE“ A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)  
Siedziba: 199, rue de Paris, LILLE T.Ł.: 53-10-03

Konfekcja męska,  
damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry  
■ bluzki ■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY  
• POSZWY • DAMASY

CENY NISKIE

Na żądanie wysyłamy próbki

Do usług Szanownej Klienteli  
wszystkie wydziały

# BNP

banque  
nationale  
de Paris

LILLE

Liczne agencje do Waszej dyspozycji

AUCHEL-BETHUNE-BRUAY  
CARVIN-DOUAI-LENS

## Ostatnie dni autostopu — Derniers jours d'auto-stop



— Zona mi to namalowała jakąś niezmywalną farbą!  
— C'est un tour de ma femme. La peinture est indélébile!



— W tej peruce biorą mnie za dziewczynę i zawsze stają...  
— Avec la perruque ils me prennent toujours pour une fille...



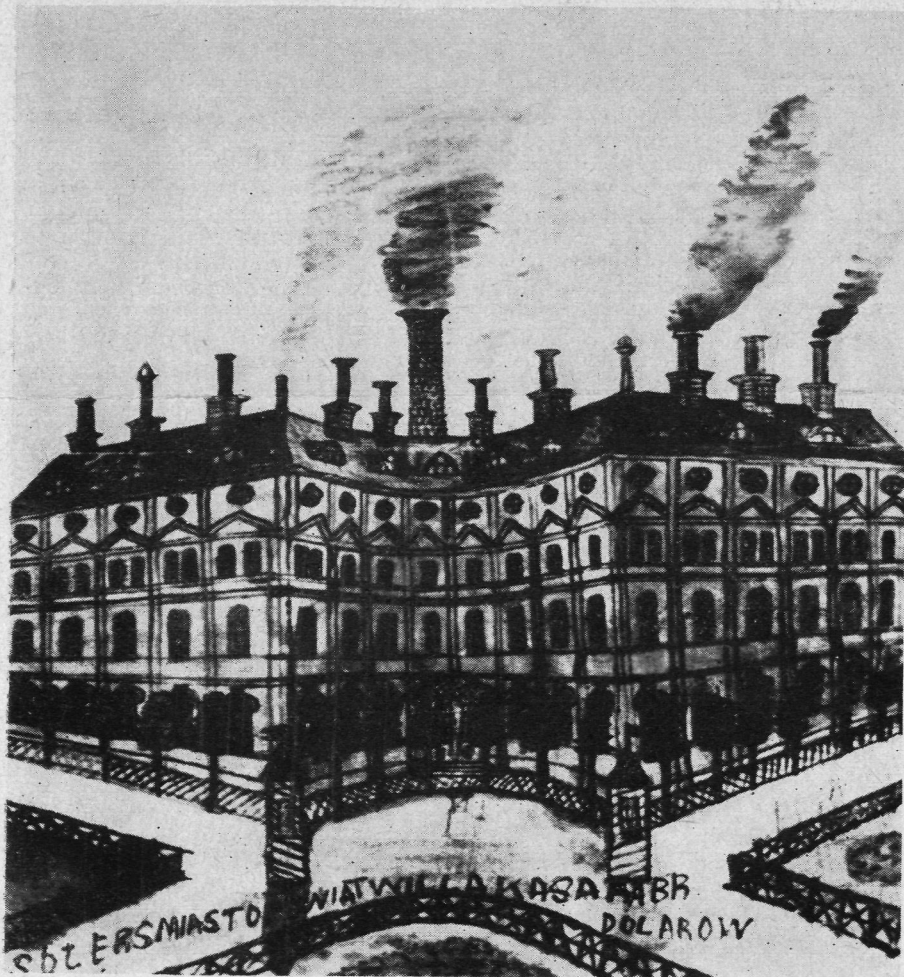
— Pomyśleć, że od 2 tygodni powinienem być w biurze!...  
— Et ça fait quinze jours que je devrais être à mon bureau!...

**TYGODNIK POLSKI**  
La Semaine Polonaise  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris  
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:  
rocznie: 17 F. - 210 Fr B.  
półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.  
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienalme

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsovie, ul. Ludna 4



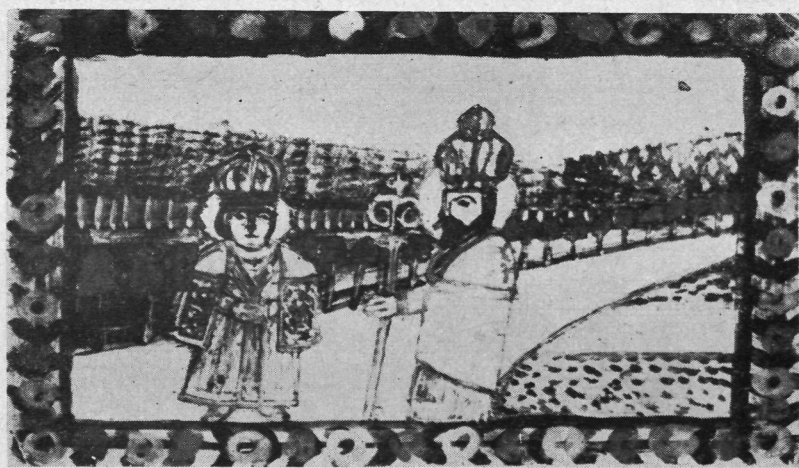
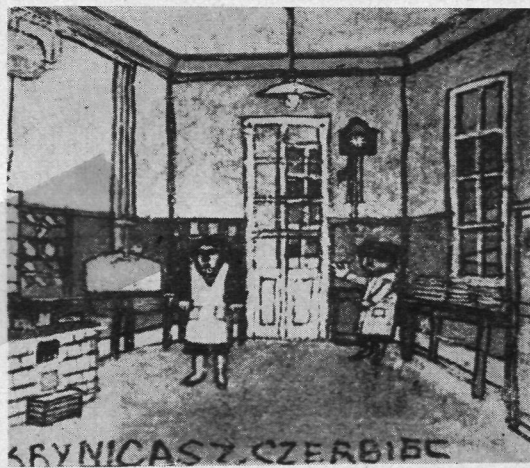
**L**UI-MÊME ne sait pas quand et où il est né. On lui donne environ 75 ans et on affirme qu'il est le fils d'une mendicante et d'un père inconnu. Ça fait à peine cinq ou six ans que l'état civil lui a officiellement donné le nom patronymique de Krynicki, puisqu'il est né à Krynica — station thermale du sud.

On aura déjà deviné qu'il s'agit de Nikifor qui est aujourd'hui un des plus célèbres peintres naïfs du monde. On ne compte plus ses expositions: de Varsovie à Szczecin, de Cracovie à Poznań, de Paris (où Jean Cassou écrivait l'avant-propos du catalogue pour le Musée d'Art Moderne), Londres, Rome à Belgrade, de Bruxelles

et Liège à Amsterdam et Cologne, de Chicago à Vienne, de Sao-Paulo à Stockholm, partout Nikifor a exposé.

Ou plutôt on a exposé les peintures de Nikifor. Car ce curieux personnage, illettré et un peu simple d'esprit, n'est jamais allé plus loin que Varsovie. Il vit dans un rêve où apparaissent des curieuses bâtisses — temples, banques, usines, gares, ponts, tribunaux — et aussi saints et évêques, juges et accusés, croix et étendards, pour soudain céder la place à de très réalistes barrages de Rożnów, studios de TV ou auto-portraits. Et sans qu'il le sache, son nom restera dans l'histoire de la peinture.

# NIKIFOR



**N**IKT, nawet on sam, nie wie, kiedy i gdzie się urodził i jak się nazywa. W wyniku żmudnych ustaleń okazało się, że pochodzi z Lemków<sup>1)</sup>, urodził się w Krynicy lub jej okolicach w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku jako syn żebracki i nieznanego ojca. Sam zaś mówi o sobie: Nikifor. Był czas, że dodawał do tego: Matejko.

Nikifor jest na wpół głuchoniemy; tylko ludzie, którzy umieli z nim nawiązać bliższy kontakt, potrafili go zrozumieć. Od jak dawna się go pamięta, Nikifor trudnił się żebraniem i malarstwem.

I ten człowiek, dziś stary i schorowany, zyskał sobie ogromną sławę, z której zresztą nie zdaje sobie sprawy. Nikifor — to bowiem ogromny, samorodny, czysty jak wyłowiona perła bez skazy — talent malarski.

W warszawskiej Zachęcie urządzone ostatnio wystawę retrospektywną jego obrazów, od tych najdawniejszych, malowanych jeszcze na odwrócenie urzędowych blankietów z czasów habsburskiej monarchii austro-węgierskiej aż do lat ostatnich.

Nie pierwsza to wystawa Malarza przez duże M, który nie tylko szkół malarskich nie kończył, ale i do zwy-

klej szkoły podstawowej nie chodził, który w swych obrazach często przerysowuje litery, nie rozumiejąc ich znaczenia, gdyż jest analfabetą. W Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Sopotcie, Lublinie, Szczecinie wystawiał Nikifor (ściślej: wystawiano Nikifora) niejednokrotnie. Poza tym jednak naiwne i urzekające, zaskakujące przedziwnymi skojarzeniami i nieoczekiwanymi pomysłami, nieomylnym instynktem, jeśli chodzi o dobór kolorów — obrazy Nikifora znają już dziś szeroko na świecie. Zachwycali się jego twórczością malarze, znawcy sztuki i laicy różnych kontynentów. W Paryżu znają Nikifora z szeregu wystaw w Galerie Lambert, Galerie Charpentier, w Musée National d'Art Moderne (gdzie przedmowę do katalogu pisał Jean Cassou). Pokazywano twórczość Nikifora w Londynie, Rzymie i Belgradzie, w Amsterdamie, Brukseli i Liège, w Baden-Baden, Frankfurt nad Menem, Kolonii i Hanowerze, w Bazylei i Rio de Janeiro, w Chicago i Salzburgu, Linzu i Bratysławie, w Sao-Paulo i Sztokholmie... To wszystko w latach powojennych.

Nie jest jednak Nikifor „odkryciem” tych lat. Już około 1930 roku malarz lwowski Roman Turyn przesłał do Paryża zaprzyjaźnionym kapistom<sup>2)</sup>

prace Nikifora, wędrującego od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi i sprzedającego swoje obrazki. Kapiści poznali się na tym samorodnym talencie, lecz mimo to nie udało się wówczas Nikiforowi zająć należnego mu miejsca. On sam oczywiście nic nie czynił w tym kierunku, daleki od spraw tego świata, od zrozumienia, co się dzieje. Szedł swoją drogą, malował i żebrał, siadając na rynku z wypisanym przez kogoś „listem prośbą”, w którym „artysta — malarz Nikifor Matejko” błaga, by „mnie ratować, biednego sierotę”.

Jak przeżył okupację, nie bardzo wiadomo — chyba nie zmienił trybu życia i jakós przetrwał. Po wojnie „odkryty na nowo” Nikifor znalazł przyjaciół w osobach doktorostwa Banachów z Krakowa. Zaczęło o nim pisać, muzea zaczęły zakupywać jego obrazy, a on — jak gdyby nic się nie zmieniło — siedział na ulicy i malował. Tyle że „stał się modny”. I ci, którzy znali się na sztuce i dlatego cenili jego malarstwo, i ci, którym to się zwyczajnie podobało, a także ci, którzy uważali go za „pacykarza”, ale ponieważ był modny, uznali, że do dobrego tonu należy kupować „te obrazki”, i ci wreszcie, którzy zwiertzyli dobry interes, nabywając dzieła Nikifora, po to, by je odprzedać z zyskiem — wystawiali przy ul. Pułaskiego w Krynicy, by „kupić na pniu” i za niedrogie pieniądze, co Nikifor stworzył.

W pewnej chwili okazało się, że „żebrak Nikifor” ma... 200 tysięcy złotych na książeczce oszczędnościowej!

Mimo to przyzwyczajęń nie zmienił, jak długo się dało, choć zdrowie zaczęło szwankować. Leczenie było trudne, gdyż Nikifor, obcy wszelkim rygorom życiowym, nie chciał i nie potrafił nagiąć się do trybu życia w szpitalu czy sanatorium.

Parę słów jeszcze o ostatniej wystawie Nikifora w Zachęcie. W jego malarstwie powtarzają się wciąż przetwarzane tematy: święci i biskupi, świątynie różnych wyznań (kościół, cerkiew, synagoga), stacje kolejowe, tory i mosty, miasto i wieś, pejzaże podgórskie, przedziwne budowle, wśród nich „fabryki dolarów”, banki, poczty, browary i sądy. Fantazja twórcy jest nieograniczona: Chrystus jedzie do rożką, on sam, Nikifor, zamienia się w biskupa, na szczycie gmachu wyrasta to orzeł, to człowiek, to sztandar, to krzyż, to 13 kominów. I nagle wśród tych wszystkich skojarzeń zapewne nie zupełnie normalnego umysłu realistyczny i współczesny camping nad Jeziorem Rożnowskim, sala łódzkiej telewizji czy trójportret własny.

Kto raz obejrzał nikiforowe dzieło, ten zapamięta je na zawsze. Nie można tego samego powiedzieć o wielu malarzach „z kwalifikacjami”. Bo Nikifor jest niepowtarzalny.

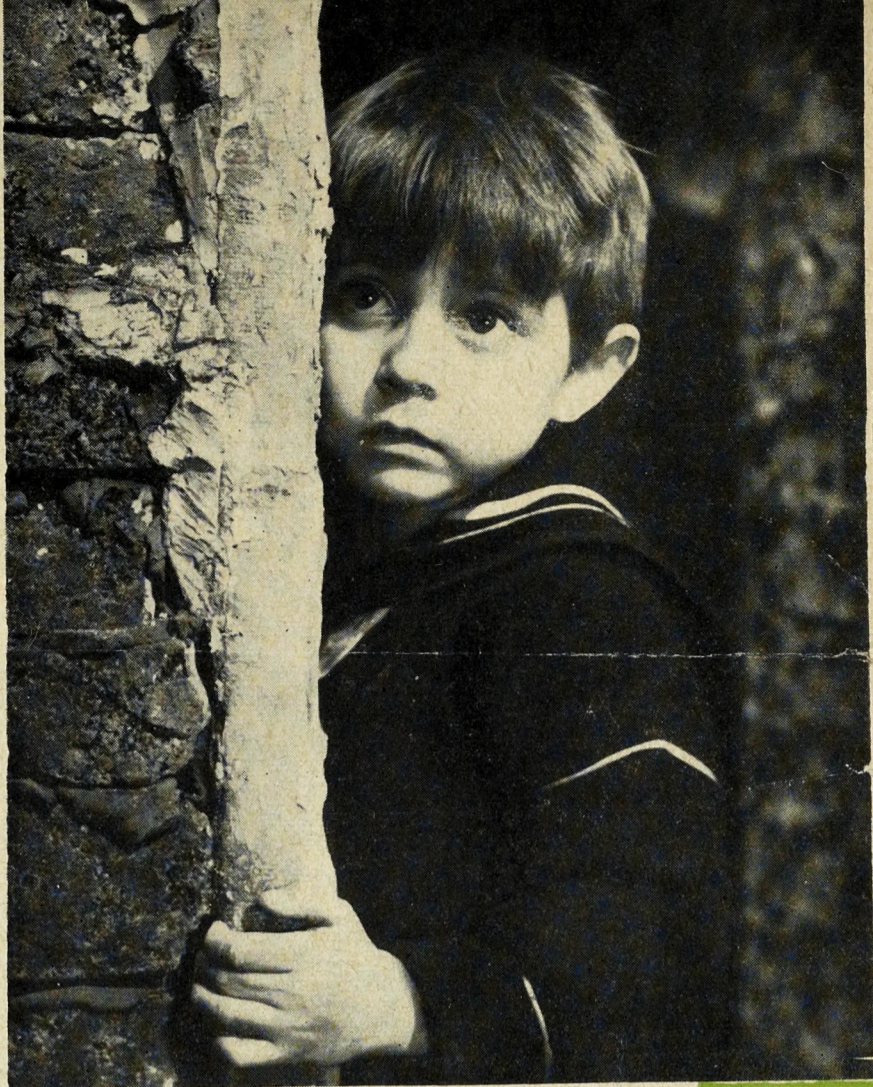
J. R.

<sup>1)</sup> Lemkowie — nazwa ludności ruskiej z Beskidu Niskiego.

<sup>2)</sup> Grupa krakowskich malarzy w latach dwudziestych; wyjechali potem do Francji dla zapoznania się z nowymi prądami w sztuce.

NOWE

FILMY NA EKSPANACH



## ZWARIOWANA NOC

W starym zamczysku, położonym gdzieś w górach na południowej granicy Polski, życie płynie cicho i spokojnie w starym dziewiętnastowiecznym stylu. Wymagająca baronowa, wielkopańskie przyzwyczajenia i maniery, liczna służba, wierny majordomus, obficie zastawiony stół. Gdzieś w Europie szaleje wojna, ale tu wydają się nie docierać nawet jej odgłosy. W Polsce szaleje okupacyjny terror, lecz w zamku nikt o tym nie mówi...

Są to jednak tylko pozory. Mały Krzyś, którym opiekuje się zastraszona guwernantka, i jego siostra Marika znaleźli tu schronienie u dalekiej krewnej po aresztowaniu ich rodziców przez gestapo. W okolicach działają partyzanci, stary majordomus Józef gromadzi w skrzyni broń.

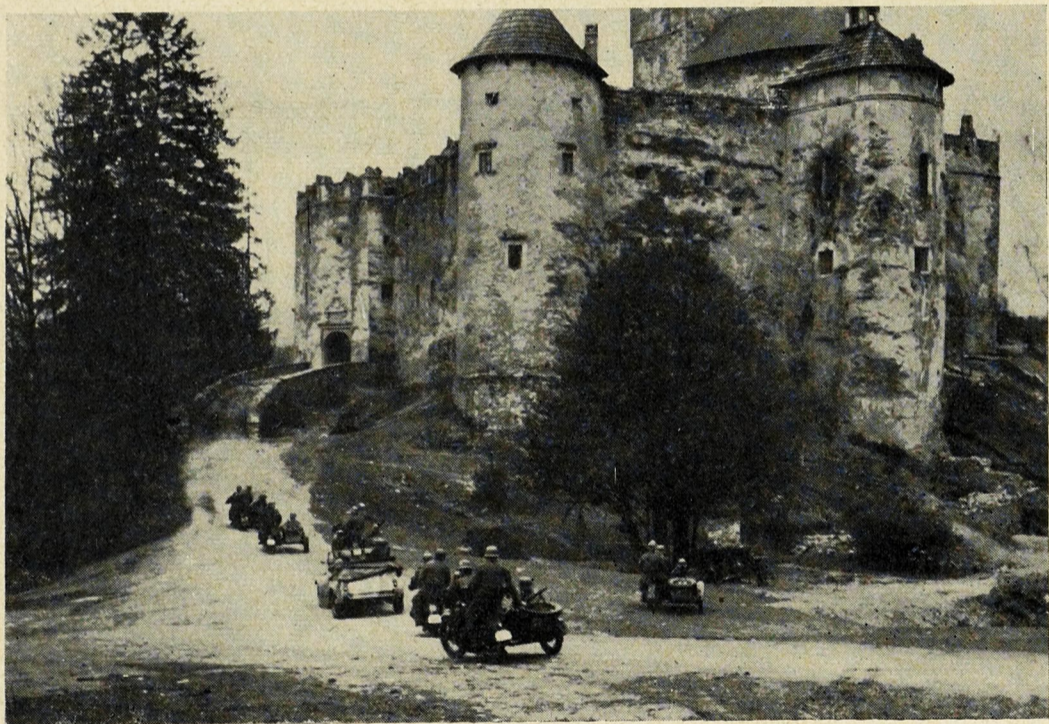
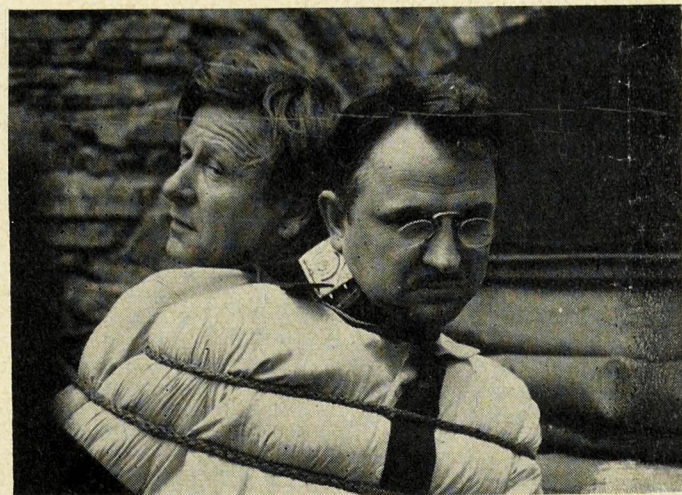
W pobliżu zamku trwa gwałtowna strzelanina. W czasie walki trzech partyzanci — Polak, Słowak i ranny Węgier — odłączają się od swego oddziału i chronią się w zamku. Wszyscy jego mieszkańcy zgodnie pomagają żołnierzom podziemia. A na pierwszy plan niespodziewanie wysuwa się stara pani baronowa, traktowana do tej pory jako zdziwaczka i kapryśna staruszka. Z niesłychanym zapałem oraz młodzieńczą pomysłowością obmyśla fortele, wprowadzające w stan osłupienia Niemców, którzy pojawili się w pościgu za partyzantami.

Niesłychane perypetie — mały Krzyś pojawiający się nocą w żołnierskich butach i z granatem w rękę, co SS-manów naprowadza na trop kryjówki, jeden partyzant przebrany za lokaja, a drugi za... starą babcie, szaleńcze gonitwy w podziemiach i tajnych przejściach zamku — kończą się pojawieniem oddziału partyzanckiego i kapitulacją butnych hitlerowców.

\* \* \*

MÓWI REŻYSER ZBIGNIEW KUŹMIŃSKI:

„...Filmy dla młodzieży są w Polsce do tej pory — w istocie — rodzajem upośledzonym. Produkuje się ich o wiele za mało, jak na istniejące potrzeby. Jest to dość dziwne, tym bardziej, że — jak wiemy — widzowie zapętniający sale kinowe to przede wszystkim młodzież. Jeżeli znajdzie filmy zrealizowane specjalnie dla niej, przestaną ją być może tak pociągać filmy „niedozwolone”, na które trzeba się wdzierać przy pomocy podrobionej legitymacji. Po drugiej: sprawa okupacji i jej problemy są już dla dzisiejszej młodzieży odległe, stają się po prostu coraz bardziej historią. Naszym skromnym filmem chcemy o tych sprawach mówić, w pewnym stopniu przypomnieć je i to w formie lekkiej, żeby nie rzeć komediowej. Wydaje się, że to najlepiej przemówi do młodego widza...”



DANS ce vieux château des Carpates, tout au sud de la Pologne, on semble ignorer la guerre et l'occupation. Une vieille douairière, une baronne exigeante, des serviteurs stylés, une table bien garnie...

Mais ce ne sont qu'apparences. Le petit Christophe et sa sœur Marika se sont réfugiés ici après l'arrestation de leurs parents par la gestapo. Le majordome Joseph cache toute une caisse d'armes. Et quand trois partisans — un Polonais, un Slovaque et un Hongrois blessé viennent demander aide, tous se liguent pour les secourir.

Les péripéties commencent avec l'arrivée d'un détachement de SS: poursuites dans des escaliers dérobés et des souterrains mystérieux, apparition du gosse avec une grenade, un partisan déguisé en valet, l'autre en... grand-mère. Et c'est à la vieille douairière, fofolle et capricieuse de jouer les pires tours aux Allemands qui finiront prisonniers des partisans...

\* \* \*

LA NUIT FOLLE — film de l'ensemble „Iluzjon”. Scénario de Zdzisław Skworoński d'après le roman de Natalia Rolleczek mise en scène — Zbigniew Kuźmiński, images de Wiesław Rutowicz. Dans les rôles principaux: la douairière — Maria Gella, Marika — Krystyna Chmielewska, la servante Cesia — Krystyna Sienkiewicz, la gouvernante — Barbara Ludwiżanka, le majordome Joseph — Aleksander Fogiel, les partisans — Janusz Gajos, Andrzej Gazdeczka et Jerzy Karaszkiewicz, les officiers allemands — Bohdan Baer, Zygmunt Malawski et Mieczysław Stoor, le petit Christophe — Pierrrot Sot.

